

JADWIGA CHAMIEC

ZDARZENIE

DRAMAT W 4 AKTACH



1954

CZYTELNIK
SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Uwagi inscenizacyjne opracowała
JADWIGA CHAMIEC

Dekoracje projektował
ANDRZEJ SKOTNICKI



Redaktor: Stefan Dembiński
Redaktor techn.: Elżbieta Polkowska
Korektor: Urszula Lech

S. W. „Czytelnik“ Warszawa 1954. Wydanie I.
Nakład 6.160 egz. Obj. ark. wyd. 6,25, ark. druk. 9. Papier
druk. sat. 82 × 104, kl. V, 70 g. Oddano do składania 20 X 1953 r.
Podpisano do druku 12 II 54 r. Druk ukończono w lutym 1954 r.
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego“ w Warszawie.
Zam. nr 6021-A 5-B-50162 Cena zł 8.—

OSOBY

TOMASZ TAŃSKI lat 57 — właściciel fabryki jedwabiu przy
ul. Książęcej
WŁODZIMIERZ TAŃSKI lat 27 — }
dyrektor tejże fabryki } dzieci Tomasza
JULIA TAŃSKA lat 22 — studentka }
JERZY SZUBKIEWICZ lat 24 — student, ubogi kuzyn Tań-
skich
JACUNIO lat 65 — służący Tańskich
SZYMON KUDELA lat 67 — stróż w fabryce
FELICJA GRZELAKOWA lat 50 — woźna
JANKA BOROWCÓWNA lat 19 — jej siostrzenica, robotnica
ANIELA DRZAZGA lat 47 — robotnica
MARCIN DRZAZGA lat 25 — nieślubny syn Anieli, robotnik
MAŃKA CHROSTKÓWNA lat 28 — robotnica
WOJCIECH GRZĘDZIEL lat 40 — robotnik w fabryce Tań-
skiego
SZCZEPAN LIS lat 72 — robotnik w fabryce Tańskiego
LUDWIK WARYŃSKI towarzysz „Długi“
HENRYK DULĘBA towarzysz „Mały“
ROBOTNICY, ROBOTNICE (Statyści)

Rzecz dzieje się w lutym 1883 r. w Warszawie.

A K T I

Salonik w dworku przyfabrycznym Tańskich. W środkowej ścianie szerokie, niskie okno, za nim sad pod śniegiem. Z prawej i lewej drzwi. Umeblowanie przeniesione z dworu w Żyszczyńcach — staroświeckie, podniszczone mahonie. Na ścianach poczerniałe portrety „antenatów“ i ryngraf nad skrzyżowanymi na tureckiej makatce szablami. Z prawej strony kominek, na nim empirowy zegar. Zmierzch. W przyległym pokoju, z prawej strony, ktoś gra na skrzypcach Legendę Wieniawskiego. Julia mimo zmroku usiłuje szkicować drzewa w ogrodzie. Jacunio rozpala ogień na kominku, wzdychając i mruczając niecierpliwie.

SCENA 1

JACUNIO (*gderliwie*) Ścisnąć w rękę — woda kapie. I jak tu takim drzewem palić? Mokra olcha...

JULIA (*zamyka szkicownik*) W Żyszczyńcach naturalnie inne drzewo bywało?

JACUNIO (*chmurnie*) Chyba.

JULIA (*żartobliwie*) A mnie się coś przypomina, że tam paliło się słomą...

JACUNIO (*dotknięty*) Co też panienska takie żarty stroi? Na kominku słomą?! (*pouczająco*) W piecu na dole palił Wasyl słomą, ale w salonie... Uczciwe były drwa, suche, smolne...

JULIA (*z uśmiechem*) Jak się Jacuniowi zdaje, czy tam, w Żyszczyńcach, wszystko było lepsze — czy może tylko inne?

JACUNIO (*podnosi się stękając*) Insze i lepsze. Życie jak Bóg przykazał. Pańskie. Nie przy tej jakiejś fabryce. I ludzie byli lepsi, chociaż *hady** niechrzczone.

JULIA (*niecierpliwie*) Co też Jacunio...

JACUNIO (*z wyższością*) Albo to panienska może pamiętać? Nie katoliki były, mówię, i już. Ale chociaż harde *leżnie**, przecie pan nie musiał gryźć się i turbować jak dziś.

JULIA (*z uśmiechem*) Bo tam „niechrzczeni“ chłopci na pańskim pracowali, a ci tutaj...

JACUNIO (*przerzywa wzgardliwie*) Miejska hołota.

JULIA (*kończy*) ...ani rusz za darmo nie chcą robić. Płać i płąć. Prawda?

JACUNIO (*zdezorientowany*) Pewnie...

JULIA A pieniędzy nie ma. (*nagle zrywa się i rzuca szkicownik na fotel*) Siedzieć, czekać, tracić czas... Niech to wszyscy diabli!...

JACUNIO (*zgorszony*) A panienska w tych zagranicach kłąć się nauczyła, aż wstyd. Czy to pasuje?

JULIA (*obejmuje go za szyję*) Niech Jacunio nie gderze, tylko mnie pożałuje. Smutno mi, nudno, źle...

JACUNIO (*tłumiąc wzruszenie*) Właśnie. Czymże ja mogę pocieszyć? Co inszego kiedyś...

JULIA (*kiwa głową*) Tak, tak... Już nie pomogą śliwki na rożenkach i gruszki w miodzie... (*z ożywieniem*) A pamięta Jacunio te smolanki w samym końcu żyszczyńskiego sadu?... Te od strony „toku“? Słodkie jak nigdzie i tak pachniały migdałami...

JACUNIO (*rozjaśniony*) A kto miałby pamiętać? Panicz Włodzio zapomni, panienska zapomni, ale my pamiętamy, ja i pan.

JULIA (*w zamyśleniu*) Tak, ojciec starał się tu, na Książęcą, żywcem przenieść Żyszczyńce. Te same meble, podobny dworek i sad... Tam — pracowali chłopci,

* Hady (ukr.) — gady.

* Leżnie (ukr.) — lenie.

tu pracują robotnicy. Wszystko tak samo. A Jacunio mówi, że inaczej?

JACUNIO (z dezaprobatą) Kto tam panienkę wyrozumie? To nie na moją głowę...

Julia śmieje się.

SCENA 2

Wchodzi Włodzimierz.

WŁODZIMIERZ (z przekąsem) Szara godzina, kominek i nastrojowa muzyka. Sielanka jak za starych czasów.

JULIA Sielanka z musu.

WŁODZIMIERZ (wskazuje na prawo) Od dawna trwa koncert?

JULIA (chłodno) Nie patrzyłam na zegar. (po chwili) Kiedy wreszcie będę mogła wyjechać? Czekam już dwa miesiące.

WŁODZIMIERZ Cóż to za oficjalny ton?

JULIA Pytam ciebie jako dyrektora fabryki.

WŁODZIMIERZ (rozkłada ręce) A ja, jako dyrektor, odpowiadam: nie wiem.

JULIA (niecierpliwie) Więc kto ma wiedzieć?

WŁODZIMIERZ (wskazuje okno) Oni...

JULIA Nie rozumiem...

WŁODZIMIERZ Ich spytaj, czy zechcą wykonać na czas obstalunki. Od nich zależą pieniądze i twój wyjazd. Nota bene u Resslera już zastrajkowali.

JULIA Dobrze mu tak. To szubrawiec i wyzyskiwacz. Ale ojciec...

WŁODZIMIERZ Święta naiwności.

Milczenie.

(wskazuje gabinet) Znowu gra. Skończył *Legendę*, zaczął *Kujawiaka*. Niestety, muszę przerwać ten wylew natchnienia.

JULIA (z gniewem) Nie znoszę twojego tonu w stosunku do ojca. Nie jesteś w stanie go zrozumieć...

Włodzimierz śmieje się w odpowiedzi i puka do drzwi.

JACUNIO (który przez ten czas walczył z gasnącym ogniem) Tyle tego, co sobie panisko o szarówce porzępoli, a paniczowi Włodziowi i to nie w smak. (wychodzi mrucząc) Od małości taki był... heretyk nieużyty!

SCENA 3

JULIA (z gniewem) Dlaczego mu przerywasz?

WŁODZIMIERZ (zły) Właśnie... Ojciec muzykuje, ty lewiczujesz, ale o pieniądze do mnie. A ja mam tego dosyć! (puka głośniejsze)

Muzyka urywa się. W drzwiach staje Tomasz Tański w szlafroku, ze smyczkiem i skrzypcami w ręku.

SCENA 4

TAŃSKI (półprzytomnie) Już zmierzch?

WŁODZIMIERZ A zmierzch.

TAŃSKI (z emfazą) Ach, ta muzyka... Człowiek o świecie bożym przy niej zapomnieć by gotów.

WŁODZIMIERZ (z naciskiem) A ja czekałem na ojca w kantorze.

TAŃSKI (z dobrodusznym uśmiechem) Przepraszam cię, kochasiu, nie gniewaj się.

WŁODZIMIERZ Gniewać się? Skądże? Ja tylko ojca nie rozumiem. (z wybuchem) Sam ojciec mówi, że od wykonania tych zamówień zależy cały nasz byt, a jednocześnie jakby to ojca nic nie obchodziło. Wciąż muzyka i muzyka!...

TAŃSKI (*żartobliwie*) Chciałbyś i mnie zaprząć do warsztatu? Oni lepiej potrafią ode mnie. I zdążą na czas. Nie bój się.

WŁODZIMIERZ (*wyprowadzony z równowagi*) Doprawdy, że można stracić cierpliwość...

TAŃSKI (*naiwnie*) Ale o co ci chodzi, kochasiu?

WŁODZIMIERZ O całą postawę ojca. Tam piętrzą się trudności, tam...

TAŃSKI (*niespokojnie*) Stało się co?

WŁODZIMIERZ (*z goryczą*) Czy się stało? Wszędzie dookoła awantury, strajki...

TAŃSKI (*z przekonaniem*) U nas strajku nie będzie.

WŁODZIMIERZ (*z przekąsem*) Rozczulający optymizm.

TAŃSKI (*sadowiąc się w fotelu pod oknem*) Nie będzie, mówię tobie. Bo i dlaczego wreszcie miałyby być? (*z namaszczeniem*) Ja dbam o nich jak rodzony ojciec, oni sumiennie pracują i...

WŁODZIMIERZ (*przerywa z gniewem*) I wszystko jest jak Bóg przykazał. Znam tę piosenkę na pamięć... Tylko gdyby ojciec częściej bywał w fabryce, na pewno by zmienił zdanie. Ludzi jakby diabeł opętał. Pracują byle zbyć, szepczą po kątach, rozprawiają. Ledwo który czapkę uchylić raczy.

JULIA (*ironicznie*) Zuchwalcy.

WŁODZIMIERZ (*nie zwraca na nią uwagi*) Choćby ten ojca protegowany, ten Marcin Drzazga...

TAŃSKI Co Drzazga?

WŁODZIMIERZ (*z wybuchem*) To, że za zuchwalstwo musiałem dać mu w pysk!

JULIA (*z oburzeniem*) Co za ohyda!

TAŃSKI Ale za co?

WŁODZIMIERZ (*blady z gniewu, do Julii*) Milcz! (*do ojca*) Za co? Wprowadza ferment, buntuje, judzi! I te jego ślepie, ta bezczelna hardość... Nie wytrzymałem...

TAŃSKI (*stropiony*) Oj, to źle się stało, kochasiu. Bardzo źle...

WŁODZIMIERZ (*w podnieceniu*) Dawno mówiłem, że trzeba go wyrzucić. To prawdziwa drzazga. Przez niego sący się do fabryki rewolucyjny jad.

JULIA (*oburzona*) I ty to mówisz? Ty, który sam nie tak dawno jeszcze...

WŁODZIMIERZ (*przerywa*) Tak, ja. (*po chwili*) Bo nawet gdybym nie przekonał się o nonsensie tych utopijnych haseł, wstydziłbym się je głosić będąc współwłaścicielem fabryki.

JULIA Co to ma do rzeczy? Czy fabrykant musi być niehumanicznym okrutnikiem? Nie rozumiem...

WŁODZIMIERZ By zrozumieć, trzeba mieć odrobinę logiki, której brak postrzelonym gęsiom!

JULIA (*obrażona*) O kim mówisz?

WŁODZIMIERZ O tobie. (*ironicznie*) Socjalistka żyjąca z „krwawego trudu“ robotnika i wyczekująca na „skropione jego potem pieniądze“. Nie ośmieszają się.

Julia chce coś odpowiedzieć, ale opuszcza głowę i milczy.

(*zjadliwie*) Kompromitujesz swego mistrza. Czy takiego „socjalizmu“ uczył cię w Genewie postrzelony kuzynek Ludwik?

JULIA (*ze łzami w oczach*) Jak śmiesz! Dlatego, że ja jestem głupia i słaba...

TAŃSKI (*z wyrzutem*) Zostaw ją, Włodziu. Popatrz, jak zirytowałaś biedaczkę. (*czule*) No chodź, doniu, do ojca, chodź, kochasiu.

Julia siada na poręczu fotela i tuli się do Tańskiego, który gładzi ją po głowie.

JULIA (*wyprostowuje się; przez łzy do Włodzimierza*) Luda jest bohaterem...

WŁODZIMIERZ (*szydlerczo*) Łatwo być bohaterem, bezpiecznie siedząc za granicą i stamtąd wydając rozkazy. Nie uważasz, że nawet trochę za łatwo?

JULIA (*wzburzona*) Ależ on... (*urywa nagłe*)

WŁODZIMIERZ Co?

JULIA (*niechętnie*) Nic. (*po chwili, pogardliwie*) Szkalujesz go, bo się wstydzisz. Nienawidzisz — bo mu zazdrościsz.

WŁODZIMIERZ (*wzrusza ramionami*) Jesteś śmieszna.

JULIA Może. Ale szczerą. (*po chwili do ojca*) Wie ojculek, kogo dziś spotkałam?

TAŃSKI (*gładzi ją po głowie*) Kogo, serce?

JULIA Jurasia Szubkiewicza. Taki zabiedzony.

TAŃSKI (*zdziwiony*) Cóż to, wrócił ze Szwajcarii?

JULIA Tak. Na stałe.

TAŃSKI (*zgorszony*) Jakże tak? Rzucił studia?

JULIA Zdaje się.

WŁODZIMIERZ (*z przekąsem*) Bywają sprawy ważniejsze niż medycyna i obowiązki w stosunku do nieodłącznej matki, zwłaszcza jeśli na nią łoży rodzina. Prawda, dzierlatko?

JULIA (*z oburzeniem*) Wymawiasz tę nędzną pomoc udzielaną cioci Teci? Jej, której mąż zginął na szubienicy?

WŁODZIMIERZ Ależ broń Boże! Podziwiam tylko ambicję jej syna.

JULIA (*z wyrzutem*) Ty zawsze z góry traktowałeś Jurasia.

WŁODZIMIERZ (*drwiąco*) Za to ty szczerze darzyłaś go łaskami.

TAŃSKI I cóż on tu myśli robić?

WŁODZIMIERZ (*ironicznie*) Zapewne... „działać“.

TAŃSKI Rozmawiałaś z nim?

JULIA Tak. Obiecał do nas wpaść.

TAŃSKI (*kwaśno*) Ależ po co.

WŁODZIMIERZ Ha! Serce — nie sługa.

JULIA (*zmieszana*) Tak sobie... w ogólności. I — przecie to nasz krewny.

TAŃSKI (*gderliwie*) Jakie to pokrewieństwo... Dzieściata woda po kisielu. Zresztą, oni wszyscy krewni, a zachowują się jak... Co tu dużo gadać. Chociażby Ludwik. Wiele można złożyć na karb rodzinnego dziwactwa Waryńskich, ale on przebrał miarę. Porzucił steranego ojca, dom, rodzinę. Wyprzeć się szlachectwa. Własnymi rękami burzyć własny świat...

JULIA (*porywczo*) On twierdzi, że ten świat jest podły!

WŁODZIMIERZ (*z uśmiechem*) A ty... za panią matką pacierz.

TAŃSKI (*surowo do Julii*) Nie wolno tak mówić. Pamiętaj, kochasiu, że marny ten ptak, co własne gniazdo kala. (*po chwili*) Ja nieraz zastanawiam się, co za szal ogarnął naszą młodzież. Bo że mieszcuchy czy jakieś tam insze podrzędne figury wywrotowe idee głoszą — to nie dziwota. Ale obywatelstwo! A to jak jakaś zaraza! Brzeziński, Dłuski, obaj Waryńscy, ta fiksotka Jankowska, a teraz znowu Jerzy. Wprawdzie Szubkiewicz chodackowa szlachta, aleć zawsze...

JULIA (*z żarem*) Zazdroszczę im! Postępują, jak im nakazuje sumienie.

TAŃSKI (*kwaśno*) Lekkomysłowość — nie sumienie. Taki błazen Jerzy! Sierota bez funduszu, a zamiast przysiąść fałdów, lekceważy obowiązki i wojażuje w najlepsze. Wstyd doprawdy!

JULIA (*wzburzona*) Więc co ma robić? Wyprzeć się swoich ideałów?

TAŃSKI (*z patosem*) Nie nadużywaj tego słowa, kochasiu! Za insze ideały przelewaliśmy krew! Za insze gnił w więzieniu stary Waryński, a dziś jego syn...

JULIA (*z wybuchem*) Ojciec znów zaczyna!

TAŃSKI Nie agituj się i posłuchaj, bom jeszcze swojej myśli nie dokończył. Otóż dziwactwa — dziwactwami, obojętność dla rodziny — obojętnością, ale żeby syn powstańca i byłego więźnia zapominał, co winien ojczyźnie i narodowej sprawie...

JULIA (*niepewnie, z widoczną udręką*) On mówi, że Polska cierpi, ale więcej cierpi inny naród, naród proletariuszy...

TAŃSKI (*ze zgrozą*) Julinko!

WŁODZIMIERZ (*parska śmiechem*) Powinszować!

JULIA (*ze łzami*) Ja nie wiem, ojczulku. Ja naprawdę czasem nie rozumiem... Czuje, że on szlachetny, wielki prawie... Ale gdy przed trzema laty w listopadzie...

TAŃSKI Co?

JULIA (*gorączkowo*) Gdy wtedy w Genewie na akademii po moskiewsku przemawiał do Moskali...

TAŃSKI (*ze zgrozą*) Co takiego?

WŁODZIMIERZ (*wzrusza ramionami*) Czyż ojciec o tym nie słyszał?

TAŃSKI (*wzbudzony, do Julii*) Nie słyszałem. Jak to? Publicznie?

JULIA (*zgnębiona*) Tak...

TAŃSKI (*podnosi oczy*) O hańbo! O wstydzie!

JULIA (*ze smutkiem*) Sama nie wiedziałam, co myśleć. Nie zdążyłam go wtedy zapytać... Później wyjechałam do Paryża, a teraz...

TAŃSKI (*ze zgrozą*) Przemawiać publicznie po moskiewsku. I to gdzie? Za granicą! Gdzie przecie nic nie zagraża! Gdzie można sobie pozwolić na zachowanie resztek godności!...

JULIA (*z wybuchem*) Tak! Ale za to w kraju... (*urywa*)

TAŃSKI Oto do czego dochodzi zaślepienie młodzieży. Toć to szarganie narodowej dumy! Toć to zdrada prawie...

JULIA (*gwałtownie*) Ojczulku!

TAŃSKI (*nie słucha, zatokowany*) O, jakże boleśnie karzesz nas, Boże! Któż po nas zostanie, by piastować święty sztandar, za który my oddawaliśmy życie! Za który płaciliśmy szubienicą, zesłaniem...

WŁODZIMIERZ (*półgębkiem*) ...Dwutygodniowym aresztem...

TAŃSKI (*nie dostyszał*) Co takiego?

WŁODZIMIERZ (*lekko*) Nic.

JULIA (*szeptem*) Ohydny cynik!

TAŃSKI (*wytrącony z toku*) Zaraz... Więc o czym to ja?... Aha. Więc, Julinko, nie broń go. Bo tacy ludzie nie zasługują...

JULIA (*przerywa*) Och, proszę nie kończyć. Ja nigdy nie spotkałam takiego szlachetnego człowieka jak on. Nigdy!

TAŃSKI (*kiwa głową*) Tym gorzej. Uczciwy, prawy, z dobrego gniazda, a kompromituje rodzinę.

JULIA (*wzburzona*) Nieprawda!

TAŃSKI (*groźnie*) Kompromituje!

JULIA (*gwałtownie*) Za to Włodek przynosi zaszczyt rodzinie, bijąc po twarzy robotników!

Wybiega.

SCENA 5

WŁODZIMIERZ (*wzrusza ramionami*) Skończona fiksotka!

TAŃSKI (*zgorszony*) Jak ty o siostrze, Włodziu!... (*po chwili, z niepokojem*) Co to ja chciałem... Aha... Coś ty, kochasiu, wspominał o młodym Szubkiewiczu? (*Włodzimierz uśmiecha się*) Uważałem, że Julinka mocno się zarumieniła. Nie życzyłbym sobie...

WŁODZIMIERZ (*przerywa ze śmiechem*) Proszę być spokojny.

TAŃSKI (*kwaśno*) Bo ci Szubkiewicz...

WŁODZIMIERZ Ależ, nie ma obawy!

TAŃSKI Kto wie, mój drogi! Znasz zapalną główkę Julinki. Gdy się uprze...

WŁODZIMIERZ (*ironicznie*) Zakochany paż w wykrzywionych butach i połatanych spodniach — to może romantyczne. Ale mąż! Nie! Gdy będzie chodzić o mariaż, Julii nie zabraknie naszej rodzinnej trzeźwości. Ideały!... (*śmieje się drwiąco*)

TAŃSKI (*urazony*) Mów o sobie, proszę ciebie. Ja bo całe życie ideałami się kierowałem i Julinka wzięła to po mnie...

WŁODZIMIERZ (*złośliwie*) Świetnie się składa... Zatem to romantyczne małżeństwo...

TAŃSKI (*przerywa z wyrzutem*) Nie irytuj mnie, Włodziu! Doprawdy, że masz przykry charakter.

WŁODZIMIERZ (*zjadliwie*) Za to ojciec — istna oliwa! Balsam na wszystkie rany świata! Kap, kap... wzniosłe słowa, dobrotliwe uśmiechy...

TAŃSKI (*urazony*) Kpiny wcale nie na miejscu!

WŁODZIMIERZ Przepraszam, ojczulku. Jestem właśnie rozdrażniony.

TAŃSKI (*z namaszczeniem*) Widzisz, każdy ma swoje metody postępowania. Ja, czy to dla chłopów, czy dla robotników, starałem się być ludzki. Cicho, spokojnie, uprzejmie... Cóż bo w końcu kosztuje dobre słowo? A ludziska to sobie cenią. Oho, jeszcze jak! No i ja — coś wszystko szło!

WŁODZIMIERZ (*z goryczą*) Właśnie. „Jakoś szło”, aż doszło do tego, że nie wiadomo, czy nie będziemy musieli ogłosić upadłości.

TAŃSKI (*urazony*) Znajdujesz, że z mojej winy? No nie, kochasiu! Póki ja rządziłem, starczało na twoją i Julinki edukację i na przyzwoite utrzymanie domu, choć ja nie mam dyplomu inżyniera.

WŁODZIMIERZ (*z przekąsem*) Naturalnie. To ja doprowadziłem ojca do ruiny. A więc dobrze! Dziś jeszcze mogę się zrzec tego zaszczytnego stanowiska!

TAŃSKI (*pojednawczo*) Co z tobą, Włodziu? Nic sobie nie dasz powiedzieć. Pierwej nie byłeś taki w gorącej wodzie kąpany.

WŁODZIMIERZ (*wzburzony*) Bo ojciec mi zarzuca...

TAŃSKI (*przerywa*) Co zarzucasz? Że źle prowadzisz interes? Skądże znowu? Objąłeś przecie fabrykę z długami, bo mimo że ulokowałem w niej cały fundusz ze sprzedaży Żyszczyńiec i posagową sumę waszej świętej pamięci matki, pozostały przecie te nieszczęsne cięzary...

WŁODZIMIERZ (*posepnie*) Właśnie to...

TAŃSKI (*z namaszczeniem*) Czekajże! Ja nie tylko nie zarzucasz, ale przeciwnie, szanuję cię, szczycę się tobą! Jedno tylko — dla ludzi jesteś zbyt ostry. Ot co!

WŁODZIMIERZ (*twardo*) Wymagam tego samego od nich, co od siebie. Sam także nie próżnuję!

TAŃSKI (*serdecznie*) Wiem. Zawsze podziwiałem twoją pracowitość i obowiązkowość. Ale na co ich drażnić?

WŁODZIMIERZ (*posepnie*) Fabryka to nie Wersal.

TAŃSKI Pewnie. Tylko... (*z żartobliwą dobroduszością*) Ty bo, kochasiu, jesteś jak ten dworski stangret, co to ognistą czwórką powozi i ostro tnie batem. Czwórka rwie z kopyta, póki się nie znarowi. A ja, proszę ciebie, jestem taki ot sobie bałagula*, co to boczkciem, truchcikiem podjeżdża, cmoknie, biczyskiem machnie, i jasnościste szkapę ciągną, ze skóry wylażą, a nie ustają. (*chichocze*)

Włodzimierz milczy ponuro. Tański klepie go po kolanie.

(*serdecznie*) No, nie sumuj, chłopcze, rozchmurz się! Wszystko będzie dobrze!

WŁODZIMIERZ (*niecierpliwie*) Ależ bo ojciec zupełnie nie orientuje się w sytuacji. Te strajki to nie żad-

Bałagula (hebr.) — furman.

ne osobiste porachunki robotników z tym czy innym fabrykantem, a zorganizowana akcja. Dziś u Resslera, jutro u nas, pojutrze jeszcze gdzie indziej... Ma rację Ressler uważając jako jedyne wyjście...

Za sceną ożywione głosy Julii, Jacunia i Jerzego Szubkiewicza. Tański nasłuchuje i przestaje uważać na słowa Włodzimierza, który milknie zniechęcony.

TAŃSKI Ktoś przyszedł...

Włodzimierz wdycha.

SCENA 6

Wchodzi Jacunio, za nim Julia i Jerzy Szubkiewicz.

JACUNIO (*rozpromieniony*) Panicz Juraś przyszedł!
JULIA Nareszcie się pokazał.

WŁODZIMIERZ (*ze zdawkową uprzejmością*) Prosimy, prosimy...

JERZY Wahałem się, czy mam przyjść — taka parszywa owca. Ale że Ulinka pozwoliła... (*patrzy na nią przeciągle*)

JACUNIO A jakżeby inaczej?

JULIA Musimy się przecie nagadać.

TAŃSKI (*udaje, że nie wie o niczym*) Witaj, witaj! Ale czemu to masz być parszywą owcą?

JERZY Bo rzuciłem medycynę i wróciłem do Warszawy.

WŁODZIMIERZ (*ironicznie*) Jakież inne projekty?

JERZY Inne.

TAŃSKI (*kwaśno*) Ha, nie moja sprawa. Nie mnie skrzywdziłeś, kochasiu, tylko matkę. Choć doprawdy czas by było, żeby biedne matczysko...

JERZY (*przerzywa*) Mama — cóż? Wbrew wszelkim racjom darowała mi tę moją winę.

WŁODZIMIERZ (*od niechcenia*) Pewnie.. Nie umrze z głodu, jak dotąd nie umarła.

JERZY (*żywo*) Nie będzie potrzebowała niczyjej pomocy. Zarobię korepetycjami.

WŁODZIMIERZ Szczęść Boże!

JACUNIO (*serdecznie*) Ale panicz Juraś zmizerniał! Aż straszno patrzeć!

JERZY (*żartobliwie*) Przynajmniej Marienbad niepotrzebny. Za to Jacunio zawsze jednakowy. Policzki jak jabłka rumiane. Jakże się żyje w Warszawie?

JACUNIO (*macha ręką*) Co to za życie? Szkoda gadać! Człowiek ani rusz przywyknąć nie może.

JERZY Mnie też nieraz Ukraina śni się. Marty-nówka...

JACUNIO (*filuternie*) A panicz Juraś pierożków na wieczerzę zjadłby? I hreczanyków? Co?

JERZY Ba! Nie miałem ich w ustach od czasu wakacyj w Żyszczyńcach. A to już lat z dziesięć.

JACUNIO (*rozpromieniony*) Będą! (*wychodzi*)

SCENA 7

JULIA (*serdecznie*) Doprawdy bardzo źle wyglądasz.

JERZY Głupstwo, Ulinko.

WŁODZIMIERZ (*pobłażliwie*) Ale za to mina pewna siebie. Nie to, co dawny zastrachany Juraś-trusiątko.

JERZY (*szorstko*) Odzwyczaiłem się od roli ubogiego krewnego.

TAŃSKI Hm...

Chwila kłopotliwego milczenia.

WŁODZIMIERZ (*zagaduje*) W ogólności zmieniłeś się. Zmężniałeś, wyrosłeś. Czekałże... chyba słuszniejszy jesteś ode mnie, choć cienki jak tyczka.

JERZY Ty się także zmieniłeś.

WŁODZIMIERZ (*żartobliwie*) Schudłem czy uty-
łem?

JERZY (*poważnie*) Zostałeś fabrykantem. Ty, od
którego uczyłem się pierwszych zasad socjalizmu...

WŁODZIMIERZ (*wzrusza ramionami*) Trudno, mój
drogi! Wszystko płynie!

JERZY Tak. Tylko w przód czy wstecz? W tym
rzecz.

WŁODZIMIERZ (*szyderczo*) Widzę, że po staremu
rymujesz.

JERZY (*zmieszany*) Tak sobie, czasem.

WŁODZIMIERZ (*ironicznie*) Nie zrezygnowałeś za-
tem z marzeń, by zostać narodowym wieszczem... Pa-
miętasz ten twój poemat, który kiedyś odczytałem ku
ogólnej wesołości? Jak to tam było: „W snach mi
się jawi...”

JULIA (*wzburzona*) Przestań! Dlaczego mu doku-
czas?

TAŃSKI (*nieszczercze*) Kto się lubi, ten się czubi.

JERZY (*odzyskuje zimną krew*) Co tam ja... Mów-
my raczej o tobie. Tedy z przeszłością koniec?

WŁODZIMIERZ Z mrzonkami — oczywiście. Naj-
wyższy czas zacząć myśleć trzeźwo. Dziś tylko ekono-
miczne podniesienie kraju, tylko sumienna, wytężona
praca...

JERZY (*gorzko*) ...nad powiększeniem własnego ma-
jątku...

WŁODZIMIERZ (*szttywno*) Na razie nad wybrnię-
ciem z długów. A później — oczywiście. Indywidualne
bogacenie się podnosi materialny potencjał kraju,
a więc...

JERZY (*kończy szyderczo*) ...bogaćmy się kosztem
robotników.

WŁODZIMIERZ (*zimno*) Płacimy im za pracę. I je-
śli mnie uważasz za krwio pijęcę, to przysłowiowa aniel-
skość mego ojca powinna dawać gwarancję...

JERZY (*przerywa*) ...że tak zwana „wartość dodat-
kowa” nie wpływa do waszych kieszeni? Oj, Włodziu,
miejże odrobinę poczucia humoru.

WŁODZIMIERZ (*szttywno*) Nigdy mi go nie brako-
wało.

JERZY (*z goryczą*) Wiem, bom go nieraz odczuł na
własnej skórze. Ale widzę, że nie tylko twoje zapatry-
wania się zmieniły. I wyraz twarzy masz inny. Posęp-
ny, zgorzkniały...

WŁODZIMIERZ (*niechętnie*) Cóż chcesz, interesa,
kłopoty...

JERZY (*żartobliwie*) Naturalnie. A ostatnio masz
ich, zdaje się, sporo?

WŁODZIMIERZ (*ostro*) Czy cię to cieszy?

JERZY Poniekąd. Bo chociaż podobno jesteśmy ro-
dziną...

TAŃSKI (*kwaśno*) Jeszcze o tym pamiętasz? O ro-
dzinie pamięta się zwykle dopóty, póki jest potrzebna.

JULIA (*z wybuchem*) Czemu ciągle mówicie sobie
przykre rzeczy?

WŁODZIMIERZ (*ironicznie*) To taki rodzinny oby-
czaj.

TAŃSKI (*rozdrażniony — do Jerzego*) Czy wy
w ogólności uznajecie takie słowa jak: rodzina, oj-
czyzna?

JERZY (*ostro*) Ależ tak. Staramy się tylko nie uży-
wać ich jako parawanu dla własnych interesów!

TAŃSKI (*przymruża oczy*) Ty, zdaje się, kochasiu,
zapominasz się?

JULIA (*z wyrzutem*) Juraś!

JERZY (*opanowuje się*) Przepraszam. (*do Julii*)
Jestem nieznośny. (*z uśmiechem*) Wiesz co, Ulinko,
może najlepiej poszlibyśmy do kredensu, do Jacunia,
jak to nieraz w Żyszczyncach bywało... On działa na
mnie jak kojący plaster. Gdy go widzę, zdaje mi się, że

znów mam siedem lat, noszę krótkie spodenki i — dopiero uczę się nienawidzić.

WŁODZIMIERZ (z sarkazmem) Jesteś bardzo uprzejmy. Ale nie potrzebujesz fatygować się, by uniknąć naszego towarzystwa. To my raczej ustąpimy z miejsca a wy — odświeżajcie dawne wspomnienia. (do Tańskiego) Może przejdziemy do gabinetu, by dokończyć przerwana przez wizytę kuzyna rozmowę?

TAŃSKI (wzburzony, cicho) Zachowuje się jak zbuntowany cham.

Wychodzą.

SCENA 8

Julia i Jerzy stoją naprzeciwko siebie milcząc.

JERZY (błagalnie) Nie gniewaj się!

JULIA (z wyrzutem) Dlaczego jesteś taki szorstki?

JERZY (pokornie) Nie mogłem się opanować. Uniosłem się. (szepem) Te dawne wspomnienia wciąż jeszcze bołą.

JULIA (smutno) Tak ciężko bywało ci w Żyszczyńcach?

JERZY (chmurnie) Różnie bywało.

JULIA (z żalem) Nie wiedziałam. Ja...

JERZY (przerywa gwałtownie) Ty byłaś zawsze moją najdroższą Ulinką! (przytula jej ręce do twarzy i przymyka oczy) Nareszcie cię widzę! Tak bardzo tęskniłem. (szepem) Twoje paluszki pachną narcyzami.

Julia siada w fotelu. Jerzy naprzeciwko. Pochyla się.

(w rozmarzeniu) Pamiętam... w Żyszczyńcach, gdy o zmroku biegłaś w białej sukience, wśród bielejących na rabatach gwiazdek, myślałem, że jesteś jak narcyz.

JULIA (w zamyśleniu) Żyszczyńce... Czasem wydają mi się, że to jakiś sen...

JERZY (zajęty swoimi myślami) A później, w Genewie... Pamiętasz tę górską łąkę w słońcu? Wiatr targał ci włosy... Przytuliłaś do twarzy snop narcyzów i milczałaś... (po chwili) Nigdy, nigdy nie chciałaś mi odpowiedzieć! (klęka, chwytając ręce Julii) Potem wyjechałaś do Paryża, nie odpisywałaś na moje listy, a ja... (błagalnie) Dlaczego? Dlaczego?

JULIA (zmieszana) Wstań!

JERZY Najdroższa! (po chwili, z goryczą) I teraz milczysz. Jak zawsze.

JULIA (zmęczonym głosem) Wstań, Juraś!

JERZY (gwałtownie) Popatrz mi w oczy!

Julia patrzy. Jerzy puszcza jej ręce.

(z rozpaczą) Nie! Nie mogę tego znieść! Nie chcę twojej litości! Za nic! (zrywa się i zaczyna szybko chodzić po pokoju)

Julia patrzy w ogień. Milczenie.

(już opanowany) Kiedy wracasz do Paryża?

JULIA (chmurnie) Nie wiem. Nie ma pieniędzy. A zresztą...

JERZY (przerywa gwałtownie) Powinnaś wyjechać natychmiast! Uciec stąd! Wrócić do swojej sztuki, bo inaczej — skrzywisz się jak oni! Staniesz się takim człowiekiem z garbem!...

JULIA (zdziwiona) Kim?

JERZY (gwałtownie) Fabryka — to garb. Chcesz — nie chcesz, dźwigasz go na sobie! Paczy cię krzywdą, z której żyjesz!

JULIA (wolno) A czy uważasz, że kopiując dzieła sztuki w paryskich muzeach i wydając „skropione potem robotników“ pieniądze — przestanę być „człowiekiem z garbem“?...

Jerzy milczy długo.

(ze smutkiem) Widzisz. To nie jest takie proste. Dziś nie myślałam o tym. Ale teraz... Paliłyby mnie pieniądze!

JERZY (podchodzi) Więc... Co zamierzasz?

JULIA Jeszcze nie wiem. W każdym razie chcę pracować na siebie. Może wezmę jakieś lekcje...

JERZY (z uwielbieniem) Dzielna! Odważna! Szlachetna!

JULIA Nie egzageruj, Juraś!

JERZY (chwytając jej ręce, w uniesieniu) I — nasza Prawda, że zupełnie nasza?...

JULIA Jeszcze nie!...

JERZY Jak to? Przecie czujesz i myślisz jak my!

JULIA (w zamyśleniu) Ale są rzeczy... (po chwili) Muszę widzieć się z Ludą!

Jerzy przecząco potrząsa głową.

(nalegając) I tak go przecie widziałam.

JERZY (surowo) Nie wolno o tym mówić. Nikomu.

JULIA Wiem. (gorączkowo) Ale ja muszę! Dla mnie to ważne! Ważniejsze niż życie!

Jerzy błędnie. Patrzy na nią długo, bez słowa.

JERZY (zdławionym głosem) Ulinko... (wolno, z wysiłkiem) Powiedz mi całą prawdę! Czy ty...

JULIA (zmieszana) Co?

JERZY Czy ty go może... (urywa)

JULIA (zrywa się, wzburzona) Co tobie przychodzi do głowy!

Milczenie.

JERZY (bardzo wolno, z przerwami) Bo — jeżeli tak jest — to... to... chociażby mi miało pęknąć serce... (zastania twarz i kończy szeptem) On więcej wart ode mnie.

JULIA (rzuca się na fotel) Ach, przestań! (po chwili, chmurnie) Po prostu muszę go o coś zapytać.

JERZY (opuszcza ręce) O co?

JULIA O coś, co przeszkadza mi być „waszą“. (po chwili, gwałtownie) Dlaczego wtedy w Genewie przemawiał po moskiewsku do Moskali! On — Polak! On — bohater! On!... Nie mogę mu tego darować!

JERZY (z westchnieniem) Ach, więc to o to...

JULIA (wyprostowuje się; z goryczą) Wszyscy zapomnieli. Bogacą się. Tyją! Porastają trawą mogiły... A wy — bratacie się z Moskalami! Wy — którzy walczyście o prawa człowieka, nie chcecie walczyć o prawa narodu!...

JERZY (przerywa) Ależ chcemy!

JULIA (z goryczą) Chcecie?

JERZY I walczymy! Bo któż oprócz nas? Sama mówisz: tyją, z moskiewskim urzędem na ugodę idą. Praca organiczna!... Bogacenie się!... A jakże! Miecze dawno przekuli na lemiesz... zardzewiały szable...

JULIA To prawda!...

JERZY Zarzucasz, że Luda do nich po moskiewsku... On przecie nie przemawiał do carskich siepaczy, a do towarzyszy rewolucjonistów, do przyjaciół, do braci...

JULIA (z oburzeniem) Moskale — bracia?

JERZY (wzburzony) O wspólną walczymy sprawę. Nie ludź się, że bez rewolucji — tam, może przyjdzie niepodległość — tu! Zrozum!...

JULIA (porywczo) Nie chcę zrozumieć!

JERZY Przyjdzie czas...

JULIA (z gniewem) Nie!

SCENA 9

Wchodzą Tański i Włodzimierz.

WŁODZIMIERZ Ależ skąd? Wcale nie tylko Ressler! Wszyscy uważają to za jedyne wyjście. Ja również.

TAŃSKI (z patosem) A ja nie. Niechże sobie Ressler i inși cudzoziemcy szukają poparcia u Moskali, nam Polakom to się nie godzi. Moi robotnicy są moimi rodakami. Jedna w nas płynie krew, która na Placu Zamkowym zmieszała się pod razami moskiewskich knutów. Ani Kudela, ani ja nie zapomnimy nigdy, że w więziennej celi dzieliliśmy suchy chleb. W mojej fabryce sam sobie dam radę!

JERZY (półgłosem) Patriotycznie wyzyskując robotników.

TAŃSKI (z godnością) Mój drogi!...

WŁODZIMIERZ Jak ty się odzywasz do ojca!

JERZY (z irytacją) Przepraszam! Ale nie można wytrzymać. Wszędzie, gdzie dotkniesz — śmierdzi.

WŁODZIMIERZ (ostro) Nie bądź wulgarny.

SCENA 10

Wchodzi Jacunio niosąc list na tacy.

JACUNIO (naburmuszony) List do panicza Włodzia.

TAŃSKI Kto przyniósł?

JACUNIO Lokaj pana Resslera.

WŁODZIMIERZ (bierze list) Ciekawość, co pisze.

JACUNIO (mruklawie do Tańskiego) Durny fagas! Ledwie go w kredensie zatrzymał. Pchał się do salonu iść. (przedrzeźnia) Że to „do własnych rąk pana dyrektora“! — Alem mu powiedział, że u nas w domu in-sze obyczaje! Od czego ja tu jestem?

TAŃSKI (dobrotliwie) Miałeś słuszość, kochasiu.

JACUNIO (wychodząc, do Jerzego) Oksenia już hreczanyki rozczyliła i śmietanę do pierożków bije...

JERZY Dziękuję, Jacuniu!

Jacunio wychodzi.

SCENA 11

WŁODZIMIERZ (podniecony, podchodzi z listem do ojca) Wiedziałem, że ten apel nie zostanie bez echa! Im też zależy na utrzymaniu spokoju!

TAŃSKI Cóż on pisze?

WŁODZIMIERZ (szybko, półgłosem) Oberpolicmajster Buturlin polecił w fabrykach i warsztatach ogłosić zarządzenie o sanitarno-policyjnej rewizji wszystkich robotnic.

TAŃSKI (oszołomiony) Co takiego?

JERZY (który dosłyszał) Łotry!

TAŃSKI (jąka się) ...To... to okropne!...

WŁODZIMIERZ (twardo) Ale celowe!

JERZY (krzyczy) Dranie! Szubrawcy!

JULIA (bezzadnie) Co się stało? O czym wy mówicie?

JERZY (z pasją) O sanitarno-policyjnej rewizji robotnic.

JULIA (niespokojnie) Co to znaczy? Ja nie rozumiem...

TAŃSKI (z niezadowolaniem) Ależ, kochasiu, zostaw, proszę ciebie...

JULIA (nalegając) Co to znaczy sanitarno-policyjna rewizja?...

TAŃSKI (zirytowany) To sprawy nie dla młodych panien...

JERZY (ostro) Dlaczego? Niechaj Ulinka posłysz o nikczemności, której ofiarami mają paść, jak ona, młode i urocze dziewczęta po fabrykach, jej rówieśnice! Niech sama osądzi!

TAŃSKI (z gniewem) Przestań! Do czego ty zmierzasz?

JERZY (zimno) Do wyjaśnienia. (do Julii) Sanitar-no-policyjna rewizja — to lekarskie oględziny, którym poddaje się reglamentowane prostytutki. To pię-

no hańby, jakim znaczy się upadłe kobiety, wyjęte spod prawa ofiary.

TAŃSKI (*gniewnie*) Przestań!

JULIA (*poruszona*) Jak to? Więc wszystkie robotnice...

JERZY (*twardo*) Tak!

JULIA (*zakrywa oczy*) Boże!...

TAŃSKI (*wzburzony*) Cóż to za sposób?

WŁODZIMIERZ (*zjadliwie*) Dżentelmeński!...

JACUNIO (*w drzwiach*) Ten lokaj prosi o odpowiedź

WŁODZIMIERZ Idę. (*wychodzi*)

SCENA 12

JULIA Straszne...

TAŃSKI (*zakłopotany*) Tak... To istotnie bardzo przykre zdarzenie...

JULIA (*budząc się z odrętwienia*) Przykre zdarzenie. Coś, od czego krew krzepnie w żyłach i włosy stają na głowie!

TAŃSKI (*przestraszony wybuchem*) Nie irytuj się, kochasiu.

JULIA (*w podnieceniu*) Przykre zdarzenie. Ta potworność, którą wymyślił wróg człowieczeństwa, podły moskiewski kat!

JERZY (*z goryczą*) Na prośbę polskich fabrykantów.

TAŃSKI (*wzburzony*) Kto prosił? Ja? Nie prosiłem i nie zgodzę się!...

JERZY (*posepnie*) To jeszcze zobaczymy.

JULIA (*z oburzeniem*) Nie zgodzi się! Ja wiem, że ojciec się nie zgodzi! (*do ojca*) Bo pozwolić na taką okropność, a potem żyć, jeść, spać, nie! Ty nie jesteś potworem? Prawda, że nie jesteś?

TAŃSKI (*oszołomiony*) Ależ, Julinko!

JULIA (*czepia się jego ramion*) Ty nie pozwolisz krzywdzić robotnic. Ty, który razem z Kudelą... Ojciec!...

TAŃSKI (*usiłuje sobie dodać animuszu*) Będę się opierał.

JULIA (*do Jerzego*) Widzisz? Ojciec jest inny niż Włodek. On...

Jerzy śmieje się cicho.

(*ze zgrozą*) Juraś!

SCENA 13

Wchodzi Włodzimierz.

TAŃSKI (*zdenerwowany*) A nie mówiłem, żeby nie mieszać w to Moskali? Teraz masz!

WŁODZIMIERZ Dostaliśmy w ręce mocny atut.

JULIA (*ze zgrozą*) Jakiż ty jesteś podły!...

WŁODZIMIERZ (*twardo*) W czasie wojny nie przebiera się w środkach.

TAŃSKI (*ponuro*) Zobaczysz, co wyniknie z tych twoich konszachtów z Moskalami.

WŁODZIMIERZ (*zimno*) Ciekawym.

TAŃSKI (*proroczo*) Katastrofa.

WŁODZIMIERZ (*sucho*) Nie ma o czym dyskutować, skoro to jest zarządzenie władz i...

JERZY (*z wybuchem*) I... sprawa się wyjaśniła. Po jednej stronie wy — stróże moralności, wy — przedstawiciele narodowych tradycji, a z wami — carskie pacholki...

TAŃSKI (*piskliwie*) Wypraszam sobie!...

JERZY (*kończy*) ...po drugiej stronie — polscy robotnicy i — my!

TAŃSKI (*w irytacji*) Dosyć! Natychmiast opuść próg mego domu!

JERZY (*kłania się*) Dobrze, ale pierwszej proszę wysłuchać. Rozpoczęliście walkę, my ją podejmujemy! I nie cofniemy się przed niczym!

WŁODZIMIERZ (*zimno*) Co przez to rozumiesz?

JERZY Że ty pierwszy zapłacisz za waszą podłość!

TAŃSKI (*przestraszony*) Ależ, Juraś... Jakim ty tonem... Tak jakbyśmy nie byli krewnymi...

JERZY (*szydlerczo*) Krewnymi!...

WŁODZIMIERZ (*ostro*) A więc?... Na co czekasz?

JERZY Już odchodzę. I zobaczymy, kto zwycięży. My — czy wy!

JULIA (*wyciąga ręce*) Juraś! Czy ty i do mnie?... Ja — to nie oni...

JERZY Wiem!... Teraz już chyba zrozumiałas...

Jerzy spotyka w drzwiach Jacunia.

SCENA 14

JACUNIO (*ze zdumieniem*) Gdzie panicz Juraś leci?

JERZY Do widzenia, Jacuniu!

JACUNIO (*zgorszony*) Jak to? A pierożki?

JERZY (*za drzwiami*) Trudno. Nie były mi sądzone.

JACUNIO W imię Ojca i Syna! Od małości to było takie. Ciche, dobre, ale jakieś poderwane.

Kurtyna

A K T II

Korytarz w przyfabrycznym biurowym budynku. W głębi, z prawej strony, drzwi do gabinetu Tańskiego. Dalej korytarz łączy się z portiernią, przez którą przechodzą robotnicy. W prawej kulisie drzwi do kantoru, w lewej do składziku. Południe. W portierni jaskrawe słońce.

SCENA 1

Tański wychodzi z gabinetu. W korytarzu Grzelakowa.

GRZELAKOWA (*troskliwie*) Niech aby wielmożny pan podniesie kołnierz, bo straszny wiatery.

TAŃSKI Dobrze, dobrze.

GRZELAKOWA (*schyla się sapiąc i podaje kalosze; przymilnie*) Może pomóc?

TAŃSKI Cóż to, kochasiu? Masz mnie za starego grzyba? Jeszcze ja niejednego młodego przeskoczę.

GRZELAKOWA Pewnie, proszę łaski wielmożnego pana.

Tański idzie do portierni i wychodzi na prawo (patrzy za nim) Komu to-to?

Z kantoru słychać nosowy głos Kancelisty

KANCELISTA Pani Grzelakowa!

GRZELAKOWA (*otwiera drzwi*) Co?

KANCELISTA Dostanę tej herbaty czy nie?

GRZELAKOWA (*opryskliwie*) Toć się nie pali! Prencypał jeszcze na obiad nie poszedł, a panu Edziowi tak pilno.

KANCELISTA Co mnie obchodzi czyjś obiad, kiedy jak dotychczas swojej herbaty nie dostałem.

GRZELAKOWA Mam się rozedrzeć?

KANCELISTA O dziesiątej masz pani podawać herbatę, a jest siedemnaście minut po trzy na dwunastą.

GRZELAKOWA (trzaska drzwiami) Olaboga, co to za nuda! (idzie do składziku)

TAŃSKI (za sceną) Kudela!

KUDELA Jezdem!

SCENA 2

Obaj wchodzą z lewej strony do portierni.

TAŃSKI Słuchaj no...

KUDELA Słucham.

TAŃSKI Co to ja chciałem?... Aha, jak tam ludzie?

KUDELA Ludzie jak ludzie.

TAŃSKI (wolno) Bo to widzisz, kochasiu, te obstalunki... Jeśli się nie zdąży na czas...

KUDELA Co by się miało nie zdążyć?

TAŃSKI No tak, naturalnie. Tylko że, widzisz, wszędzie takie niepokoje...

KUDELA Przecie nie u nas. Czy to pan ludzi krzywdzi?

TAŃSKI Nie, ale... Co to ja chciałem?... Aha, a jak tam, kochasiu? Pod fabryką się nie kręca?

KUDELA Może się i kręca, ale gadaniem ludzi nie zbałamucą. Chyba tych tam szczeniaków.

TAŃSKI Właśnież to! Ci najgorsi! I powiedzże, Kudela, co to się dzieje? Czy dawniej kto o strajkach słyszał? Ludzie pracowali, żyli w zgodzie, każdy znał swoje miejsce i jakoś szło. A dzisiaj... (wzdycha)

KUDELA (z namysłem) Ino że przódzi wiadomo było, co Polak to Polak, co Rusek to Rusek. Sam pan wie.

A tera... (niespokojnie) Za przeproszeniem pańskim, podobno prencypały z Moskałem za ręce się wzięli i polskie baby zamiarują krzywdzić. Prawda to?

Tański z niepewną miną idzie w lewo. Kudela kuśtyka za nim.

Bo ludziska to ciągiem o tym gędzą, choć im powtarzam, że to nie u nas... Że gdzieby tam pan na takie coś zezwolił!...

TAŃSKI (z nagłą troskliwością) Ale ty, Kudela, coś gorzej kulejesz.

KUDELA (zbity z tropu) Musi odmiana będzie, bo mnie strasznie nogi drą.

TAŃSKI A balsam masz?

KUDELA Już wyżyłem.

TAŃSKI To przyjdź po robocie. (patrzy w okno, po chwili) Słońce jak w kwietniu, choć dopiero luty.

KUDELA Ale wiatery. Będzie zawieja.

TAŃSKI Wtedy na Placu Zamkowym... Pamiętasz?

KUDELA Takie samo słońce było.

TAŃSKI (melancholijnie) A to już — czekajże — chyba dwadzieścia jeden lat.

KUDELA Musi, że będzie.

TAŃSKI I o, stare dziady z nas się porobiły.

KUDELA Gdzie tam. Pan się jeszcze dobrze trzyma. Ino ja jak ten dziurawy przetak.

TAŃSKI (z ubolewaniem) Prawda... Postrzelali cię w lesie... No i tyle lat katongi też nie żart. (wzdycha) Ale i mnie niżej było, niżej... choć i nie wywieźli. Bo i kontrybucje, i troski, i kłopoty. Tylko że dla miłej ojczyzny to jakoś...

KUDELA (ze zrozumieniem) Prawda jest. (po chwili) A z tą ich gadaniną, jak pan uważa?

TAŃSKI Czekaj no. Pamiętasz, jak to nas całą kupą z placu do Cytadeli?... I ta cela, te pieśni...

KUDELA Toć pamiętam.

TAŃSKI Bo w samo powstanie to już co innego. Trzeba było w domu siedzieć i furaz dostawiać, choć się serce do wojaczki rwało. A później... Szkoda gadać! *(wzdycha)* Tak mi wszystko w oczach stało jak żywe. Przez to słońce.

KUDELA *(z cichym uśmiechem)* Mnie słońca nie potra. I tak pamiętam. Kulasy przypominają.

TAŃSKI Przyjdźże koniecznie po ten balsam. Nie zapomnij! *(patrzy na zegarek)* Zaraz południe. Zmęczyłem się tym siedzeniem, trzeba trochę odpocząć. Starość nie radość, kochasiu, co? *(wychodzi na lewo)*

KUDELA *(niespokojnie)* Ale z tym Ruskiem, jak to naprawdę jest?

TAŃSKI *(za sceną)* Sam jeszcze nie wiem.

KUDELA *(ponuro)* Bó jakby miało do tego dojść. Jakby Polaki miały carowi rękę podać i swoich braci krzywdzić... *(stoi w otwartych drzwiach)*

Grzelakowa wychodzi ze składziku niosąc herbatę.

GRZELAKOWA *(ze złością)* Czego Kudela drzwi rozwalił? Cug aż łeb urywa, a ten sobie portki wietrzy. Dziadyga! *(wchodzi do kantorku i po chwili wraca do składziku)*

Gwizdek. Do portierni wchodzi robotnicy. Jedni przechodzą na lewo, inni zatrzymują się grupkami i rozmawiają. Do korytarza wchodzi Janka i Mańka. Za nimi Aniela Drzazga, która zatrzymuje się w pobliżu portierni. Janka jest zapłakana.

SCENA 3

ANIELA *(łagodnie)* Dałabyś spokój, Jaśka!

MAŃKA Beczy jak dzieciak!

JANKA Bo jak se pomyślę, co oni chcą z nami robić...

ANIELA Nie lamentuj, dziecko. Jeszcze nic nie wiadomo...

MAŃKA *(posepnie)* Co nie wiadomo?

ANIELA Czy i u nas tak robią.

JANKA *(z nadzieją)* Może nie?...

MAŃKA Nie bój się. Zrobią.

JANKA To pójdę z fabryki i już!

MAŃKA *(szyderczo)* Gdzie?

JANKA Gdzie oczy poniosą!

MAŃKA Prosto nosa, pod latarnię.

JANKA *(oburzona)* Co ty?

MAŃKA *(ponuro)* Inszego wyjścia nie ma. Fabryka albo latarnia.

ANIELA *(gorzko)* A jak tera, to czy tu, czy tam, jedno cię czeka.

JANKA Jest jeszcze Wisła...

MAŃKA *(szyderczo)* Ino że pod lodem stoi. Chyba by ci Marcin przerebel przedziabał.

JANKA *(z rozpaczą)* Marcin mnie nie da!

MAŃKA *(szyderczo)* Marcin? Kto inszy mógłby cię nie dać, ino mu wpierw wygodzić musisz.

JANKA *(z żalem)* Mańka!

ANIELA *(z goryczą)* A cóż ci ten Marcin poradzi? I tak derektor żyć mu nie da.

MAŃKA Pewno im za ciebie do ślipiów stanie i upominać się będzie! Żeby go z fabryki na łeb wywalili przez twój głupi honor.

JANKA *(z gniewem)* Moim honorem sobie gęby nie wycieraj!

MAŃKA *(ze złością)* Patrzcie ją, hrabinę z morskiej piany! Coś ty z inszej gliny niż wszystkie? Takieś samo bydlę robocze jak i my i tak samo bidować musisz, nie tam o honorze gadać! Honor to pannów kamienicznych posag. Wiesz?

JANKA *(płacze)* Lepiej śmierć sobie zrobić...

ANIELA *(wzdycha)* Nie pleć, dziecko. Młodaś, to ci się zdaje, że bidę zwojujesz albo od niej uciekniesz. A ona cię nie popuści. Od urodzenia do skonań trzymać cię będzie, bo taki nasz los.

MAŃKA *(zjadliwie)* Zrewidujom cię pięknie, ładnie i po krzyku.

JANKA *(płacze)* Nie!

MAŃKA Pobeczysz, pobeczysz i do roboty pójdziesz.

JANKA *(z gniewem)* Nie!

ANIELA Daj jej, Mańka, spokój! *(głaszcze ją po plecach)* Cichaj, dziecko, nie płacz.

SCENA 4

GRZELAKOWA *(wychodzi ze składziku)* Co za jazgot pod samym kantorem? To nie dla was miejsc! Czego tu?

ANIELA *(pojednawczo)* Bo tu Jasia strasznie lamentuje...

GRZELAKOWA *(wrogo)* Patrzcie ją! Jaka opiekunka się znalazła! Lepiej byś swojego synka pilnowała, bo ani się obejrzysz, jak go za pyskowanie wyleją.

ANIELA *(przestraszona)* Czego, pani Grzelakowa? Czy ja co złego?

GRZELAKOWA *(sapie ze złości)* Abo do kreminału wsadzą za wścibianie nosa w nie swoje sprawy.

ANIELA *(ogłuszona)* Olaboga!... Czego się pani Grzelakowa...

GRZELAKOWA Nie skamłaj, ino zabieraj się do portierni! Fora ze dwora!

MAŃKA *(z gniewem)* Idziem, Aniela! Szkoda gęby strzepić. Niech sobie w tej swojej budzie siedzi, pański piesek. *(w progu portierni)* Rajfurka!...

GRZELAKOWA Ej, bo jak ci!...

Mańka śmieje się i pokazuje jej język.

(do Janki) Czego ty się z tą gidą zadajesz? Co?

JANKA A ciotka nic, ino wyzywa!

GRZELAKOWA Jeszcze mi się odszczekujesz? Czego beczłaś?

JANKA Niby to ciotka nie wie?

GRZELAKOWA *(cicho)* A nie kładłam ci w głowę? Nie nakazywałam? Ale ty swoim głupim rozumem się rządysz, a później ryczysz. Ciele nieusłuchane!

JANKA *(zbuntowana)* To ja mam takich rozkazów słuchać?...

GRZELAKOWA *(popycha ją do składziku)* Cichoj mi zaraz! W piecyku obiad stoi. Chleb na półce. *(zamyka za nią drzwi i staje w progu portierni)*

SCENA 5

W portierni coraz więcej robotników: Aniela, Mańka, Kudela, Marcin, Lis, Grzędziel.

GRZĘDZIEL *(chmurnie)* Tera to się dopiero na baby zawzięli. Aż zgroza myśleć.

LIS *(szepleni bezzębnie, mówi gwarą)* Ano, co robić... Trudno rada.

MAŃKA *(z goryczą)* Ale! Dobrze wam gadać!

LIS *(peroruje)* Musita robić, staroć się, z majstrami, na ten przykład, nie zadziroć...

MARCIN *(szydlerczo)* Panu derektorowi bez mydła leżeć!...

LIS A ino! Pokorne ciełe dwie matki ssie.

MARCIN A ssijcie sobie na zdrowie! Ja tam...

LIS *(surowo)* Ty tam lepiej byś ozorem nie meł i ludzi nie buntował! *(ostrzegawczo)* Pozałuje, kto twoich bzdur słucho!

MARCIN A kto nie słucha, tego diabli wezmą! Każdy musi słuchać, chce czy nie chce, choćby sobie palcami uszy zatykał. *(podnosi głos)* Nie dawać się! Żadnej szczygóły lajdakom nie przepuszczać!

ANIELA *(ciągnie go za rękaw)* Marcin...

MARCIN Czego matka? *(do ludzi)* A co dopiero takiej podłości!

GRZĘDZIEL Że podłość, to podłość.

ANIELA *(wzdycha)* Prawda, o mój Jezu!

KALINIAK Zal babów, ale gdzie my siłę mamy?

LIS *(pogardliwie)* Ale... Kunia kujom, a ziaba nogi podstawio...

MARCIN Siły nam nie brak, ino rozumu.

LIS *(zjadliwie)* Mleko mu jesce pod nosem nie obeschło, a starszych ucy, mądrala!

MARCIN *(ciągnie swoje)* Jakby z każdym draniem porządek zrobić, toby raz dwa przysiedli!

ANIELA Marcin...

MARCIN Czego matka?

ANIELA *(niespokojnie)* Tam Grzelakowa...

MARCIN *(pogardliwie)* Niech sobie!

Grzelakowa, która się wysunęła słuchając, cofa się znowu.

GRZĘDZIEL *(cicho)* Najgorsze, że Rusek się wdał. Jak się z Moskałem zwąchali, to już po nas.

MARCIN *(gniewnie)* Wdał się, bo go szelmy prosi!

KUDELA *(ostro)* Co za szelmy?

MARCIN *(wskazuje gabinet)* Ci tam...

KUDELA *(groźnie)* Nasz stary Moskala prosił? Co?

MARCIN I na pewno jeszcze podziękował.

KUDELA *(z gniewem)* Łżesz!

ANIELA *(błagalnie)* Marcin...

KUDELA *(chmurnie)* Co ty mi tu o starym? Jeszcze koszulę w zębach nosił, jak już my oba...

MARCIN *(ostro)* Prosił czy nie prosił, ale że z pocałowaniem ręki się zgodził, to wiem!

KUDELA *(groźnie)* Przestań czekać!

SCENA 6

Jerzy wchodzi niepostrzeżony i słucha. Marcin robi ruch, jakby chciał do niego podejść. Jerzy zatrzymuje go wzrokiem.

JERZY *(półgłosem)* Zgodzi się. Musi się zgodzić.

KUDELA *(ostro)* A pan tu czego?

JERZY *(swobodnie)* Ja do dyrektora.

KUDELA Pan dyrektor na mieście.

JERZY To poczekam.

GRZELAKOWA *(wysuwa się zza drzwi; układnie)* Pan pozwoli do kantoru.

JERZY Dziękuję. Wolę tutaj.

GRZELAKOWA *(do siebie)* Co to za jeden? Skądś go znam.

JERZY *(powtarza z naciskiem)* Zgodzi się, bo go zmuszą.

KUDELA *(gniewnie)* Co pan ma do gadania? Nasz stary z Moskałami się zwącha? On?

MARCIN *(chmurnie)* Obstawajcie za nim, jakby...

KUDELA *(posepnie)* Co ty rozumiesz? Co ty wiesz?

JERZY *(do Kudeli)* Mówię wam, że nawet gdyby nie chciał, to go zmuszą.

KUDELA Kto?

JERZY Inni kapitaliści i moskiewski rząd.

Milczenie.

(łagodnie) Wy, zdaje się, ciągle nie rozumiecie, że Polak — nie Polak, szelma — czy nie, każdy fabrykant to wróg, bo z naszej krzywdy żyje, z niej ciągnie zysk.

MARCIN Tak.

GRZĘDZIEL (z powagą) To jest prawda. Ale takie krzywdy jak dziś to jeszcze nie bywało.

ANIELA Że krzywda, to krzywda.

GRZĘDZIEL Nasze kobity i dziewuchy jakby jakie z ulicy...

JERZY Tak. To krzywda i hańba o jakiej świat nie słyszał. Chcą was ugiąć plując wam w twarz. Ustąpicie?

MARCIN Niedoczekanie!

GRZĘDZIEL Nie ustąpimy!

ROBOTNICY Nie!

MARCIN (dysząc) Nie damy naszych kobit! Niech rewidują ich... marmuzele.

GRZĘDZIEL Derechtorskie córeczki i żonki!

MARCIN Od naszych kobit wara!

KOBIETY Wara!

KUDELA (powoli) Co tu jęczory strzepić po próśnicy, kiedy u nas tego i tak nie będzie. Nasz stary nie da...

MARCIN Co tam stary. My się sami nie damy i już!

ROBOTNICY Nie damy się!

GRZĘDZIEL Ino jak?

LIS (do Grzędziela) Laboga, derektor! (wymyka się z portierni; inni zostają)

SCENA 7

Wchodzi Włodzimierz.

WŁODZIMIERZ (ostro) Nie słyszeliście gwizdka! Rozchodzić się!

Robotnicy idą w ponurym milczeniu, ociągając się. Kudela wychodzi za nimi. W portierni Włodzimierz i Jerzy.

SCENA 8

WŁODZIMIERZ (hamuje gniew) Ty tutaj?

JERZY Jak widzisz.

WŁODZIMIERZ (wskazuje drzwi gabinetu) Zatem — proszę.

JERZY Tam? Po co? Nie mam z tobą nic do gadania.

WŁODZIMIERZ (panuje nad sobą) Tak? A z kim, jeśli łaska?

JERZY Z robotnikami.

WŁODZIMIERZ (z przekąsem) To bardzo lojalnie i honorowo.

JERZY Dzięki Bogu, że to doceniasz.

WŁODZIMIERZ (przez zęby) Co za bezczelność!

JERZY Skądże? To tylko wycieczka do obozu wroga. Podczas wojny każdy środek jest dobry. Sam zresztą mówiłeś.

WŁODZIMIERZ (groźnie) Dobrze. Ale pamiętaj!...

JERZY (przeciąga) Że?

WŁODZIMIERZ Że to dotyczy obu stron.

JERZY (parska śmiechem) Grozisz?

WŁODZIMIERZ (zimno) Ostrzegam.

JERZY (przeciąga) Że mnie oddasz w ręce żandar mów?

WŁODZIMIERZ (tupie nogą) Jak śmiesz!

JERZY Odgadywać twoje myśli?

WŁODZIMIERZ Przestań, bo nie ręczę za siebie! Wyjdź stąd!

JERZY Na razie wychodzę. Ale wrócę..

WŁODZIMIERZ Zakażę wpuszczać cię do fabryki.

JERZY Myślisz, że kto posłucha zakazu?

WŁODZIMIERZ Kudela...

JERZY (z przyciskiem) Nawet i Kudela...

WŁODZIMIERZ Wyjdź!

JERZY (kończy) I póty będę wizytować waszą fabrykę, póki nie cofniecie tego łajdactwa albo póki...

WŁODZIMIERZ (drży z pasji) Póki co?...

JERZY (cedzi) Póki nie zacznie się strajk.

Włodzimierz milczy, pasuje się z wściekłością. Jerzy idzie do drzwi.

WŁODZIMIERZ (z wysiłkiem) Słuchaj... Dlaczego ty się na nas uwzięłeś? Tak jakbyś zapomniał o przeszłości...

JERZY (zatrzymuje się) O nie! Nie zapomniałem... (wychodzi)

Włodzimierz wpada do gabinetu. Za chwilę wybiega. Idzie do portierni.

WŁODZIMIERZ (woła) Kudela!

KUDELA (za sceną) Jezdem!

Grzelakowa ukazuje się w drzwiach do składziku, ale cofa się, gdyż Włodzimierz wraca do korytarza.

GRZELAKOWA (do Janki) Ani się waż! Siedź!

SCENA 9

Wchodzi Kudela.

WŁODZIMIERZ Czemu Kudela wpuszcza obcych do fabryki?

KUDELA Mówił, że do pana dyrektora...

WŁODZIMIERZ (z irytacją) To wszystko jedno...

KUDELA (dotknięty) Jak to? Myślałem, że jakiś kundman...

WŁODZIMIERZ Kundman!... Niech mi się Kudela nie rządzi!

KUDELA (z wyrzutem) Ja?

WŁODZIMIERZ (zirytowany) Taki stary, a za grosz rozumu!

KUDELA (wzburzony) To co miałem robić?

WŁODZIMIERZ Nie wpuszczać!

Milczenie.

(po chwili) O czym mówił?

KUDELA (niechętnie) A gadał tam mało wiele...

WŁODZIMIERZ Proszę odpowiadać!

KUDELA O tym zarządzeniu.

WŁODZIMIERZ Buntował?

Kudela wzrusza ramionami.

Pytam, czy buntował?

KUDELA (chmurnie) Bo ja wiem... Może i buntował.

WŁODZIMIERZ (szydlerczo) A Kudela słuchał i nie wyprosił za drzwi. Taki wierny „przyjaciół” pana pryncypała. Taki oddany...

KUDELA (niechętnie) Co tam o tym gadać...

WŁODZIMIERZ (zjadliwie) Czy czasem pan pryncypał nie zanadto temu „przyjaciółowi” ufa?

KUDELA (dotknięty) To już pańska rzecz!

WŁODZIMIERZ (po chwili) Więc, co mówił?

KUDELA (zdecydowanie) Prawdę.

WŁODZIMIERZ (przeciągle) Ach tak...

KUDELA (twardo) Wyzywał tych, co z Moskalami trzymają.

WŁODZIMIERZ I co jeszcze?

KUDELA I o ludzkiej krzywdzie gadał.

WŁODZIMIERZ (*zjadliwie*) No, no... A Kudela na wet nie wie, czy buntował?

KUDELA (*żywo*) Żeby starszy pan słyszał, sam by przyświadczył.

WŁODZIMIERZ (*z gniewem*) Czy Kudela ma żł w głowie?...

KUDELA (*przerywa*) Starszy pan...

WŁODZIMIERZ (*ostro*) Proszę mi nie przerywać! I niech sobie Kudela raz na zawsze zakonotuje, że niko go tu wpuszczać nie wolno!

KUDELA (*wzbudzony*) Starszy pan...

WŁODZIMIERZ Dosyć! Ja tu rządę z woli pana pryncypała! Może Kudela odejść.

Kudela odchodzi w milczeniu.

(*mruczy*) Stary bałwan. (*patrzy za nim z gniewnie ściągniętymi brwiami i idzie w stronę gabinetu*)

Ze składziku wysuwa się Grzelakowa.

SCENA 10

GRZELAKOWA (*podchodząc na palcach*) Proszę łaski wielmożnego pana...

WŁODZIMIERZ (*roztargniony*) Co?

GRZELAKOWA (*przyciszonym głosem*) Tego dra ba, co tu był, to ja znam.

WŁODZIMIERZ (*żywo*) Skąd?

GRZELAKOWA On do naszego drewniaka przy chodził. Na drugą stronę, do Drzazgi.

WŁODZIMIERZ (*zainteresowany*) Co Grzelakowa mówi? Od dawna?

GRZELAKOWA Nie, od wczoraj. Zara go pozna łam. Bo u tego Marcina wiecznie się jacyś zbierają.

WŁODZIMIERZ Ach, tak... A nie mylicie się?

GRZELAKOWA Gdzie tam! (*cicho*) Niech aby wielmożny pan nikomu...

WŁODZIMIERZ (*roztargniony*) Naturalnie.

GRZELAKOWA (*pociągając nosem*) Bo mnie i tak żyć nie dadzą, że to człowiek za ten kawałek chleba uczciwie służy.

WŁODZIMIERZ Bądźcie spokojni.

GRZELAKOWA (*cicho*) A i Kudela...

WŁODZIMIERZ (*żywo*) Co?

GRZELAKOWA Stary Judasz. Zamiast go z por tierni wygnąć, to jeszcze sam...

WŁODZIMIERZ (*wzbudzony*) Przyświadczał?

GRZELAKOWA (*niepewnie*) Eee... coś tam bąkał. A ten obcy dryblas to, proszę łaski wielmożnego pana... (*podnosi się na palce i szepcze chwilę*)

WŁODZIMIERZ (*słucha ze zmarszczonymi brwia mi; po chwili*) Dobrze. Dziękuję.

GRZELAKOWA Bo ja bym... w ogień i we wodę!...

WŁODZIMIERZ Więc niech Grzelakowa uważa.

GRZELAKOWA (*uderza się w piersi*) Będę.

Włodzimierz zmierza w stronę gabinetu.

(*pokornie*) Proszę łaski wielmożnego pana...

WŁODZIMIERZ (*łaskawie*) Słucham.

GRZELAKOWA Ja bym prosiła...

WŁODZIMIERZ (*zachęcająco*) No?

GRZELAKOWA Bo to moja dziewczucha, ta Borow cówna, to mi się aż pochorowała ze strachu przed tą rewizją.

WŁODZIMIERZ (*wyraźnie zainteresowany*) Borow cówna?

GRZELAKOWA A ona. (wzdycha) Głupie to, młode, biedy nie znające, bo, nie chwalcą się, człowiek tyrał, na nos utykał, żeby to-to ochronić...

WŁODZIMIERZ (z uśmiechem) I tak się biedactwo boi rewizji?

GRZELAKOWA (z poufąłym chichotem) Aha! Taka delikatna.

WŁODZIMIERZ No, cóż? Przyślijcie ją.

GRZELAKOWA (trochę niepewnie) Ona tu jest, proszę łaski wielmożnego pana.

WŁODZIMIERZ (żywo) Gdzie?

GRZELAKOWA W składziku.

WŁODZIMIERZ (ze zdziwieniem) Jak to? Nie w warsztacie?

GRZELAKOWA (pokornie) Mgląła mi na rękach. Kazałam jej się na ławce położyć.

WŁODZIMIERZ Dobrze, dobrze. Zawołajcie ją.

Grzelakowa człapie do składziku, skąd po chwili wypycha zapłakaną i przestraszoną Jankę.

SCENA 11

JANKA (broni się; półgłosem) Niech mnie ciotka puści! Ja nie chcę!

GRZELAKOWA (syczy) Cicho bądź, głupia! (wypchnąwszy Jankę na środek korytarza, biegnie szybko do portierni; w drzwiach na lewo) Olaboga! Calutką ścieżkę zawiąło! Jakże pan pryncypał przejdzie? Kudela! Kudela!... (wybiega)

SCENA 12

Janka stoi nieruchomo, Włodzimierz zbliża się do niej.

WŁODZIMIERZ (dobrotliwie) Tak się boisz tej rewizji? (bierze ją pod brodę i zagląda w oczy)

Janka milczy ze spuszczoną głową.

Boisz się, mała?

JANKA (szeptem) Tak.

WŁODZIMIERZ A nie słyszałaś, że pracowite, posłuszne robotnice, za które poręczy dyrekcja... Przecież ty taka właśnie jesteś. Co?

JANKA (zawstydzona) Ja nie wiem.

WŁODZIMIERZ (miętko) Ale ja wiem. Od dawna mam cię na oku. (ścisza głos) Nieraz myślałem, że chętnie bym się tobą zaopiekował, żebyś już nie musiała harować. Taka młoda, ładna...

JANKA (szybko) Ja się roboty nie boję.

WŁODZIMIERZ Wiem. Ale czy jesteś także posłuszna?

JANKA (zmieszana) Ja...

WŁODZIMIERZ (szeptem) Wieczorem po robocie przyjdiesz do gabinetu i... spróbujemy. Co?

JANKA (z lękiem) Nie...

WŁODZIMIERZ (żartobliwie) Nie? Nie jesteś posłuszna? Czy może tylko nieśmiała i trzeba cię pierwszej oswoić? (głaszcze ją po twarzy) No?

JANKA (cofa się) Nie.

WŁODZIMIERZ (z uśmiechem) Nieładnie ciągle mówić: nie.

JANKA (idzie w stronę portierni) To ja już pójdę do warsztatu.

WŁODZIMIERZ (cicho) Poczekaj.

Janka zatrzymuje się. Włodzimierz zbliża się.

(czule) Boisz się? Czego? Czy ja jestem taki straszny? (pochyla się i obejmuje ją za ramiona) No, powiedz sama. Przyjrzyj się.

JANKA (wysuwa mu się z rąk; z przestachem) Nie!...

WŁODZIMIERZ (z żartobliwym westchnieniem) Znowu: nie? (po chwili) Co to? Płaczesz? (przygląda się jej) Bardzo ładnie płaczesz. Ale nie martw się. Mimo że jesteś nieposłuszna, poręcę za ciebie.

JANKA (z wybuchem) Och!...

WŁODZIMIERZ (żartobliwie) Tylko mnie musisz ładnie poprosić.

JANKA (składa ręce) Proszę łaski wielmożnego pana!...

WŁODZIMIERZ (z cichym śmiechem) Fe! Kto tak słyszał? (przysuwa się) Czy w ten sposób prosisz swojego chłopca?

JANKA (cofa się) Nie!...

WŁODZIMIERZ (z dobrotliwą drwiną) Co — nie? Nie masz chłopca? Inaczej go prosisz? Czy nie chcesz mnie poprosić?

Janka milczy ze spuszczoną głową.

Powinnaś się nazywać... panna „nie“.

Janka milcząc odchodzi.

(żywo) Poczekaj!

Janka staje.

(powoli) Widzę, że jesteś uczciwą dziewczyną, więc chcę ci pomóc bezinteresownie. Poręcę za ciebie.

JANKA (cicho) Wielmożny pan nie żartuje?

WŁODZIMIERZ Mówię serio.

JANKA (z wybuchem) To... Dziękuję wielmożnemu panu! (biegnie do portierni; w progu zatrzymuje się, zmieszana)

WŁODZIMIERZ (z uśmiechem) Myślę, że się prze-
cie kiedyś dogadamy.

JANKA Ale...

WŁODZIMIERZ Co jeszcze? (podchodzi do niej i bierze pod brodę) Powiedz śmiało.

JANKA (cicho) A... insze dziewczuchy?

WŁODZIMIERZ (rozbawiony) O, moja mała! Czy to, jak na początek, nie za wielkie wymagania?

SCENA 13

Do portierni wchodzi Marcin.

MARCIN (gniewnie do Janki) Co ty tutaj?...

JANKA (półgłosem, przestraszona) Nic, Marcin. Ja nic... (wybiega)

SCENA 14

WŁODZIMIERZ (ostro) Drzazga tu czego?

MARCIN (hardo) Niczego.

WŁODZIMIERZ (z gniewem) Ledwo po gwizdku i już fajerant?

MARCIN Dla inszych fajerant, to i dla mnie. Dla wszystkich równe prawa.

WŁODZIMIERZ (z pasją) Milczeć! (podchodzi krok za krokiem)

Marcin się nie cofa; patrzą na siebie z nienawiścią.

Na co czekasz?

MARCIN Na nic.

WŁODZIMIERZ (krzyczy) Marsz do roboty!

Marcin mierzy go chwilę hardym, nienawistnym wzrokiem, odwraca się na pięcie i odchodzi z podniesioną głową. Włodzimierz, patrząc za nim, zapala drżącymi rękami papierosa.

(przez zęby) Wściekły wilk. (idzie do kantoru na prawo)

Scena pusta.

TAŃSKI (*za sceną*) Grzebać się w śniegu z bolesnymi nożyskami. Także coś. Zostaw to, stary! Rzuć zaraz łopatę!

Tański otupuje w portierni nogi i wchodzi do korytarza. Włodzimierz wychodzi z kantoru.

SCENA 15

WŁODZIMIERZ (*z rozdrażnieniem*) Nie pojmuję tego odwlekania.

TAŃSKI (*zdejmując kalosze*) Czasem... co się odwlecze, to i uciecze. A dla nas to by było lepiej, kochasiu. Wierżaj mi.

WŁODZIMIERZ Wszyscy już ogłosili zarządzenie, a ojciec wciąż się opiera. Jak można wyłamywać się spod ogólnych postanowień? Ojciec nie ma za grzech poczucia solidarności.

TAŃSKI (*ocierając chustką mokre włosy*) Dzień wcześniej, dzień później — nic nie znaczy. A nuż się wycofają? W takim wypadku my... Zresztą, na co ludzi drażnić?

WŁODZIMIERZ (*twardo*) Ale to jest zarządzenie policmajstra.

TAŃSKI (*zły*) Które sami sprowokowaliście...

WŁODZIMIERZ (*przerywa*) To obojętne. Fakt, że istnieje.

TAŃSKI Wbrew zdrowemu rozsądkowi.

WŁODZIMIERZ (*z naciskiem*) Więc ojciec zamierza przeciwstawiać się nakazowi władz?

TAŃSKI (*wzburzony*) Daj ty mi święty spokój!

WŁODZIMIERZ Czy ojciec zdaje sobie sprawę z konsekwencji?

TAŃSKI (*zdecydowany*) A więc dobrze! Rób sobie, jak chcesz, tylko żebyś później nie żałował. Ja umyjam ręce.

Idą do gabinetu.

WŁODZIMIERZ (*z przekąsem*) To najłatwiej. (*zamyka za sobą drzwi*)

Scena przez chwilę pusta. Zaczyna zmierzchać.

SCENA 16

Wchodzi Kudela z łopatą. Odnosi ją do składziku. Przystaje na środku korytarza i patrzy na ośnieżone kalosze Tańskiego.

KUDELA Nie dał odkopać ścieżki i nogi przemoczył. Całe kalosze w śniegu. (*bierze kalosze, idzie do portierni i pieczolowicie wyciera szmatą; odnosi na miejsce; patrzy na drzwi gabinetu; serdecznie*) Nasz stary... (*idzie do portierni, zapala latarnię, przysiadła z westchnieniem na ławce pod oknem; wyciąga nogi i rozciera kolana*) Drą, kręcą, że nie daj Boże. Wiedziałem, że będzie dąć.

SCENA 17

Zmierzcha się. W drzwiach gabinetu staje Włodzimierz. Drzwi do gabinetu szeroko otwarte. Za biurkiem, tyłem do okna — Tański. Cała scena rozgrywa się niemal bez słów.

WŁODZIMIERZ Kudela!

KUDELA (*dźwiga się z ławy*) Jezdem! (*kuśtyka do gabinetu*)

WŁODZIMIERZ (*podaje mu papier*) Wywieście to w portierni.

Kudela bierze papier i przygląda mu się w milczeniu, nie ruszając się z miejsca. Tański siedzi z pochyloną głową.

(*ostro*) Wywieście to w portierni!

Kudela nie rusza się, uporczywie wpatrzony w Tańskiego, który się nie odzywa.

(gniewnie) Czyście ogłuchli?

KUDELA (powoli do Tańskiego) Mam wywiesić?
Tański potakująco skłania głowę nie podnosząc oczu.
Kudela bez słowa wychodzi z gabinetu zamykając
drzwi.

SCENA 18

Kudela wlecze się do portierni i wiesza na widocznej
ścianie zarządzenie. Patrzy na nie chwilę. Siada na
ławce i stawia latarnię przy sobie. Mrok rozjaśniony
słabą smugą światła. Do portierni wchodzi Marcin
i spostrzega białą plamę na ścianie.

MARCIN Już?

KUDELA Już.

MARCIN Ciemno. Poświećcie mi.

Kudela podnosi latarnię. Marcin czyta. Milczenie.

Dyrektor kazał?

KUDELA Tak.

MARCIN A... stary?

Kudela milcząc odwraca się do okna.

(nalegająco) A stary?

KUDELA (ochryple) Nie gadaj do mnie! Słyszysz?
(opuszcza się ciężko na ławkę i opiera głowę na rękach)

MARCIN (cicho) Dopierożście zrozumieli... (odwra-
ca się w stronę gabinetu i podnosi pięść) Pamiętajcie!

K u r t y n a

AKT III

ODSŁONA PIERWSZA

Izba Grzelakowej w drewniaku na Solcu. W środko-
wej ścianie okienko, w prawej drzwi. Z lewej na pierw-
szym planie piecyk z rurą. Najprostsze, ubogie sprzę-
ty. Obok nich pozująca na elegancję komoda z nieod-
zownymi ozdobami, jak lampa z różowym kloszem
i patarałki*. Na ścianie nad komodą lustro i kolorowe
pocztówki, obok dwa wyleniałe, czerwone pluszowe
krzesła, szafa, wysoko zastane łóżko, kufer. Wieczór.
Mała naftowa lampka wisi na ścianie.

SCENA 1

MARCIN (w drzwiach) Dobry wieczór.

GRZELAKOWA (przez ramię) Może komu dobry.

MARCIN (chmurnie) Jaśki nie ma?

GRZELAKOWA Tociś nie ślepy!

MARCIN Wyszła?

Grzelakowa milczy ze złośliwym uśmiechem i wzrusza
ramionami.

(rozdrażniony) Nie wiecie?

GRZELAKOWA A jak wiem, to co?

MARCIN To się pytam.

GRZELAKOWA Masz prawo? Twoja szlubna?
Patrzcie go!

Patarałka — ozdobna podstawka pod lampę.

MARCIN *(ostro)* Znakiem tego nie powiecie?

GRZELAKOWA *(bierze się pod boki)* Jak mi się spodoba.

Marcin cofa się do sieni.

(woła) Derechtora się zapytaj! Może ci powie! *(chichocze)*

Marcin zatrząskuje drzwiami. W sieni słysząc jego szybkie kroki.

(ze złośliwą satysfakcją) Poleciał warować na Książęce. Dureń!

SCENA 2

Grzelakowa podchodzi do płyty, nalewa herbatę i popija ze spodka, zagryzając cukrem.

GRZELAKOWA Ziąb, aż febra trzęsie, a ta nawet pod płytą nie rozpałała. *(wzdycha)* Ale niech tam. Może się dziewczusze na lepsze odmieni. *(otwiera szafę, wyjmując szal i „salopę“ i zaczyna ją czyścić; mruczy)* Będzie już chyba po siódmej.

SCENA 3

Wchodzi Janka.

JANKA Ale wiatr. Dmie, aż dech zapiera.

GRZELAKOWA *(gorączkowo)* No i co, Jaśka? No i co?

JANKA *(zdejmuje chustkę)* A co ma być?

GRZELAKOWA *(niecierpliwie)* Z derechtozem?

JANKA Przecież ciotce mówiła.

GRZELAKOWA Ale teraz?

JANKA Co teraz?

GRZELAKOWA *(z zawodem w głosie)* Toś nie chodziła?

JANKA Gdzie?

GRZELAKOWA Tam gdzie kazał?

JANKA *(oburzona)* Co ciotka...

GRZELAKOWA *(ze złością)* To gdzieżeś się włóczyła, szlajo jedna?

JANKA Do Mańki chodziłam.

GRZELAKOWA *(przedrzeźnia)* Do Mańki chodziła... Ciele... W chałupie ziąb, statki nie pozmywane, a ta... Co ty sobie myślisz? Ja za ciebie robić będę?

JANKA *(bierze się do sprząwania)* Niech ciotka nie krzyczy. Wnet posprzątam.

GRZELAKOWA *(sapiąc)* Szczęście jej samo w ręce lezie, a ona...

JANKA To co miałam robić?

GRZELAKOWA Swój rozum mieć.

JANKA *(z pogardą)* Pańską kochanką zostać?

GRZELAKOWA A co? Może zły chleb?

JANKA *(krzyczy)* Wstyd!

GRZELAKOWA *(pobłażliwie)* Głupiaś. *(peroruje)* Dla dziewczuchy z Powiśla to albo w dół, albo w górę. Jak w dół, to na fabrykę iść, harować, w poniewierce gnić i nie narzekać.

JANKA Ja się roboty nie boję, ino wstydu.

GRZELAKOWA Cichoj! A jakżeś na poniewierkę za delikatna, to se inszej karyjery szukaj. Między bogaczy się pchaj, zęby szczerz, ślipiami przewracaj, łydkami spod kiecki błyskaj, faceta z forsom złap i żyj.

JANKA *(pogardliwie)* A na starość kości sprzedawaj.

GRZELAKOWA A ja sprzedaję?

JANKA *(ze wstrętem)* Tfu! Mnie letki chleb nie pachnie.

GRZELAKOWA *(obrażona)* Patrzcie ją. Nie łup tak miskami, bo polewę poobtlukujesz. *(rozsiada się z sa-*

łopą na kolanach) Ino powiadam: swój rozum trza mieć. A mało to razy szlubnom obrączkom się zakończy? Mało to hrabiów z baletnicami się pożeniło? (wzdycha) Ale tobie się nie poszczęściło, nie. Jak ten cały twój ociec pomarł, do baletu już byłaś za stara, za sztywne kości miałaś. (zjadliwie) No i, po drugie, mamuchna by nie dała. Gdzie tam! Rychtyczek taka jak ty była. Mruk nieusłuchany. Toć przecie bufetowom na statku mogła zostać, różnych facetów mieć. Jeden jej tam stręczył... Ale gdzie! Tego smolucha Borowca się uczepiła, z nim całe życie się przemordowała i prędkom śmierciom z tego świata zesła.

JANKA (dumnie) Ale ućciwom ostała.

GRZELAKOWA (wzrusza ramionami) Co mi tam warta ućciwość, jak bida żre.

JANKA A dla mnie warta. (w zadumie) I oboje z ojcem się lubili... Pamiętam przecie...

GRZELAKOWA Dużo im z tego przyszło.

JANKA (stanowczo) A ja o nic nie stoję, ino o to.

GRZELAKOWA (przymruża oko) O lubienie?

JANKA (z wybuchem) O lubienie! O przyjacielsstwo! Żeby się nie żryć w domu jak te psy. Żeby ze sobą i z drugimi po ludzku żyć. Serce dla ludzi mieć...

GRZELAKOWA (kiwa głową) Dał ci Bóg rozum... Szkoda gadać. (z gniewem) Beczała, mglała, a jak co do czego, to dudy w miech.

JANKA Przecie obiecał poręczyć.

GRZELAKOWA (ponuro) Głupia! Zamiast szczęście złapać i człowiekowi przy sobie na starość kąć dać, to ona fumy stroi.

JANKA (wyprowadzona z równowagi) Co ciotka się myśli z tym namawianiem? Przecie ja mam swego chłopca.

GRZELAKOWA A toć masz tego golca. Masz...

JANKA (z żarem) Tego golca to ja za stu hrabiów nie oddam. Tera ciotka wie?

GRZELAKOWA (ponuro) Trzymajże go sobie, trzymaj, póki ci go do kreminału nie wsadzą... głupiego pyskacza.

JANKA (wzburzona) Za co? Cóż to? Złodziej? Żeby więcej takich rzetelnych było jak on, toby...

GRZELAKOWA (niechętnie) Dużo ty widzisz. Oczyska masz wielgie kiej koła młyńskie, aleś ślepa.

JANKA (zaniepokojona) Co ciotka?

GRZELAKOWA (zła) Daj mi święty spokój.

JANKA (nalega) Niech ciotka powie, co wie...

GRZELAKOWA Nie sklamrzyć. Jego się spytaj. (zaczyna się powoli ubierać)

JANKA Gdzie ciotka idzie?

GRZELAKOWA (obrażonym tonem) Do Trynitarzy. O ósmej będzie szlub.

JANKA Czyj?

GRZELAKOWA Toć córki gospodarza spod osiemnastego.

JANKA (wzrusza ramionami) I chce się ciotce na taki psi czas?...

GRZELAKOWA (obrażona) A co? Mam ciągle w tej dziurze siedzieć? Ja tam czego inszego zwyczajna. Nie mogę bez tego żyć. (w rozmarzeniu) Choćby i wczoraj, u św. Aleksandra. Córka tego mydlarza z rogu Książęcej za jakiegoś zbankretowanego dziedzica szła. Mówię ci, szyk, że nie wiem. Światła, czerwone dywany, ołtarz w białych bzach. Tłok, że ledwom się wciśła. (łaskawie) Poszłabyś, zamiast na tego cymbała czekać.

JANKA (niechętnie) Co mnie tam jakiś pański ślub obchodzi.

GRZELAKOWA (z naciskiem) O to, to. Ciebie nic nie obchodzi, co pańskie, co ślachtetne, co bogate. Czysta matka!

JANKA Mam się po nieznajomych ślubach włóczyć? Na co mi to?

GRZELAKOWA (z godnością) Żeby świat poznać. Ja tam żadnego bogatego szluby ni pogrzebu nie omi-
nę. Chociaż się człowiek państwa napatrzy i w świę-
tym miejscu do Pana Boga westchnie...

JANKA (wzrusza ramionami) Co mi tam...

GRZELAKOWA (z pasją) Ciebie już i kościół nie
obchodzi!

JANKA (wzburzona) Nieprawda! Co niedziela na
sumę chodzę. Ale żeby po jakichś tam ślubach...

GRZELAKOWA (przerzywa) Już cię ten twój an-
tychryst przerobił na swoje kopyto. Już ci we łbie na-
amen przewrócił. Wykieruje cię on, wykieruje! Sakra-
menta jej śmierzda! Nabożeństwo...

JANKA (z gniewem) Za to ciotka po kościołach la-
ta, a mnie do rozpusty namawia...

GRZELAKOWA (tupie nogą) Stul pysk!

Wrogie milczenie. Grzelakowa zamyka kufer na kłódkę.

JANKA (po chwili, cicho) Ciotka...

GRZELAKOWA Czego?

JANKA (prosząco) Ciotka się nie gniewa...

GRZELAKOWA (wrogo) Odczep się!

JANKA (niespokojnie) Ciotka powie o tym... no,
o Marcinie... Co ciotka wie?

Grzelakowa milczy.

(nalega) Co?

GRZELAKOWA (wyprostowuje się sapiąc) Pstro!

JANKA (rozżalona) Oj, z ciotki to jest człowiek...
(zabiera się do zamiatania, nuci żałośnie)

Wyszła dziewczyna, wyszła malina
jak różany kwiat.
Oczki zapłakała, rączki załamała,
zmienił jej się świat.

GRZELAKOWA (przy drzwiach, przedrzeźniając)
Zmienił... zmienił... I tobie się w trymiga zmieni, jak
się od tego draba w porę nie odczepisz. Ani się obej-
rzysz, jak kołyska będzie potrzebna, nie bój się.

Janka opuszcza ręce i patrzy na nią bez słowa.

(ze złością) Czegoś tak na mnie oczy wyraczyła? Śli-
piasta!...

JANKA (cicho) Że też ciotka zawsze wszystko bru-
dami oblać musi. Każdziutenieczką rzecz...

SCENA 4

Wchodzi Marcin. Patrzy ponuro na Jankę. Milczenie.

GRZELAKOWA (ze złością) Znowu jeździe? Co
stoisz jak niemowa?

MARCIN (podchodzi do Janki) Gdzieś była?

JANKA (opanowuje się) U Mańki.

MARCIN (szydlerczo) Co ty powiesz?

JANKA (przemaga strach) A tak.

MARCIN (groźnie) Jaśka!

GRZELAKOWA (piskliwie) Co się dziewczuchy cze-
piasz? Wynoś się!

MARCIN (gniewnie) A wy co?

GRZELAKOWA (cofając się przed nim) Wynocha,
mówię!

MARCIN (tłumiąc gniew) Sami się przespaceruj-
cie, jak wola.

GRZELAKOWA Z własnej chałupy mnie będziesz
wyganiał?

MARCIN Nie wyganiam, ino proszę.

GRZELAKOWA (jazgocze) Rządy mi tu będziesz
rozpościerał? Zięcia udawał?

JANKA (prosząco) Niech ciotka da spokój.

GRZELAKOWA (*w pasji*) Cichoj mi zaraz! (*do Marcina*) Łachmyta! Golec!

MARCIN (*jeszcze się hamuje*) Mówię wam po dobroci...

GRZELAKOWA (*cofa się pod jego wzrokiem do drzwi; mściwie*) Znajda!

MARCIN (*w dwóch skokach przy niej*) Won! (*wypycha Grzelakową za drzwi i zatrząskuje je*)

GRZELAKOWA (*z sieni*) Popamiętasz ty! W kreminalu zgnijesz! W kreminalu!

Głos cichnie.

SCENA 5

JANKA (*z wyrzutem*) Coś ty najlepszego?... Nie znasz ciotki?...

MARCIN (*ocierając pot z czoła, gniewnie*) Tera gadaj.

JANKA (*drżąc*) U Mańki byłam. Mówię ci.

MARCIN (*szyderczo*) Ale! Z Mańką pod kantorem stałaś i Mańka cię pod brodę głaskała?

JANKA (*przejęta*) Marcin, nie widziałeś... nie wiesz...

MARCIN (*groźnie*) Zaczepiał cię?

JANKA (*odważnie*) Zaczepiał.

MARCIN Widzisz. Ty...

JANKA (*śpiesznie*) Ale nie nastawał. I poręczyć za mną obiecał.

MARCIN (*szyderczo*) Patrzajcie. Obiecał. A ty — cóżeś mu obiecała?

JANKA Nic.

MARCIN (*szyderczo*) Nic? No, no! I tak sobie z łaski na uciechę?

JANKA (*z żarem*) A tak.

MARCIN (*groźnie*) Nieprawda!

JANKA (*z rozpaczą*) Marcin!

MARCIN (*ponuro*) Burzuje nic za darmo nie robią. Za wszystko im trzeba płacić: robotą, honorem, krwią... i ty też...

JANKA Nie. W kościele przysięgnę! Mój najmilszy, mój jedyny...

Tuli się do niego, Marcin przygarnia ją.

MARCIN (*ponuro*) A jak nie zapłaciłaś, to zapłacisz...

JANKA (*patrzy mu w oczy*) Marcin...

Milczenie.

MARCIN (*cicho*) Ciebie jedną mam na świecie. Ciebie jedną lubię... Jakbyś ty miała sama siebie spowiewierać...

JANKA (*żarliwie*) Nie!...

MARCIN (*wpatruje się w nią*) Nie wolno. Słyszysz?

JANKA (*z przejęciem*) Słyszę.

Milczenie.

MARCIN (*gniewnie*) Bo za to, co oni chcą z tobą... z wami... to już ja sam!...

JANKA (*namiętnie*) Ja bym tego wstydu nie przecierpiała. Lepiej śmierć...

MARCIN (*przyciska ją do piersi*) Nie dam cię.

Milczenie.

JANKA (*smutno*) Ale co ty możesz począć? Co poradzić?...

MARCIN (*groźnie*) Policzę się z nimi! Za ciebie i za wszystkie insze po fabrykach. Policzę się!

JANKA *(niespokojnie)* Marcin...

MARCIN Co?

JANKA Co ty zamierujesz?

MARCIN *(ucina)* To, co trza.

JANKA *(niespokojnie)* Boję się...

MARCIN *(niecierpliwie)* Czego?

JANKA O ciebie. Ciotka coś gadała...

MARCIN O mnie?

JANKA *(drżąc)* Że ciebie... do kreminatu...

MARCIN *(kiwa głową)* Życzyłaby mi... gadzina!

JANKA *(z wybuchem lęku)* Marcin, najmilejszy...

MARCIN *(powoli)* A jeśliby nawet... to co? Za słuszną sprawę nie wstyd, ino honor.

JANKA *(krzyczy)* Ale ja... nie chcę!

MARCIN *(z powagą)* A nasza sprawa słusza, sprawiedliwa. Warto za nią życie oddać czy w więzieniu zgnieć. Żebyś słyszała, jak on o tym...

JANKA *(cicho)* Kto?

MARCIN Towarzysz Długi.

Milczenie.

(cicho) Jak on o krzywdzie, o walce, o sprawiedliwości... O świecie, który ma przyjść...

JANKA *(zastłuchana)* A któż to taki?

MARCIN Toć mówię: towarzysz Długi. Każdy robociarz go zna. On — to jakby sama partia. Co on powie albo napisze — to jakbyś z serca robociarskiego rwał. *(po chwili)* Zobaczysz go. Ma do nas przyjść.

JANKA Tu?

MARCIN *(potakuje)* Z naszymi ludźmi pogadać. Po wszystkich fabrykach ma chodzić. On nie żałuje fatygi. Oho!

JANKA *(z przejęciem)* A jaki on jest?

MARCIN *(zakłopotany)* Jaki? Bo ja wiem... zwyyczajny, a przecie...

JANKA *(ciekawa)* No?

MARCIN A przecie inszy niż wszyscy. Taki jakiś... Okulary nosi, wiesz? Ma słabe oczy. Ale to co najważniejsze, to lepiej widzi niż każdy. Człowieka widzi na wskroś. Wszystko, co w nim siedzi. Co go boli, co męczy. A dobry... Wszystko wyrozumie. A jak zacznie mówić... Oj, Jaśka, w ogień i w wodę za nim bym szedł...

Milczenie. W progu staje Aniela.

MARCIN *(rozmyśla głośno)* A ten sprawiedliwy świat, co ma przyjść, to, widzisz, on jest taki, że nikt go nam nie da, ino sami go musimy wziąć. Samym trza walczyć o niego. Z krzywdą walczyć! Nie płakać na nią, nie ustępować, a walczyć!...

SCENA 6

ANIELA *(od drzwi, surowo)* Ino ty se miarkuj, żeby z tego jakiej biedy nie było.

MARCIN *(budzi się z zamyślenia)* Z czego?

ANIELA Z tych namów, z tego gadania.

JANKA *(żywo)* Toteż to. A ciotka...

ANIELA I bez ciotki derektor na ciebie zajadły. Miarkuj se!

MARCIN *(ponuro)* To jak matka myśli? Dalej dać się deptać?

ANIELA *(pełna wahań)* Gdzie tam... Ale tak, z motyką na słońce...

MARCIN *(z rosnącym wzburzeniem)* Po staremu boskiego zmiłowania czekać jak kiedyś, jak do dziś bywało? Nie! Skończyło się! Ja nie chcę, żeby się za mną ta nieodpłacona krzywda wlekła.

ANIELA *(gorzko)* I mnie bida całe życie żarła. I mnie nadojadła. Ino się boję, żebyś sobie czego nie

napytał. Krzyczysz bez upamiętania, ani cię głowa nie zaboli, że mogą zaskarżyć...

MARCIN Nie bójcie się. Z nami prawo. Z nami siła! Z nami partial!

ANIELA (*gorzko*) A z tamtymi Rusek. Słдатów na ludzi napuści jak kiedyś. Przecie pamiętam.

MARCIN Wtedy było co inszego. Robociarze nic nie rozumieli. Na Placu Teatralnym poklękali jak na męczeństwo, jak na rzeź. Dziś co inszego. Dziś i Rusek naszej siły się ulęknie, ino ją trza pokazać. A fabrykanty... Niech każdy na swoich śmieciach porządek z draniami robi, to więcej nas deptać nie będą. Obaczycie!

ANIELA (*niespokojnie*) Marcin...

MARCIN (*zaciekle*) Niczego im nie przepuści! Za kamień — kamień! Za krzywdę — kara! Za hańbę — śmierć!

Idzie do drzwi, Aniela kładzie rękę na kłamce.

ANIELA Gdzie?

MARCIN (*obojętnie*) Nigdzie.

ANIELA (*ostrzegawczo*) Marcin!

MARCIN Niech matka puszcza!

ANIELA Nie puszczę!

MARCIN (*z gniewem*) Co, do jasnej cholery?

ANIELA Opamiętaj się!

MARCIN Co mi matka drogę zastawia?

ANIELA (*blagalnie*) Marcin... Urodziłam cię, wykarmiłam, od ust sobie odejmowałam...

MARCIN (*z wybuchem*) Prosiłem się na świat?

ANIELA (*uparcie*) Nie dam cię na zatracenie.

MARCIN (*z goryczą*) Prosiłem się? Na poniewierkę? Na wstyd?

JANKA (*krzyczy*) Marcin!

MARCIN (*namiętnie*) Mało matce dawniejszej krzywdy? Jeszcze dziś mają matkę z błotem mieszać? I wszystkie insze kobity? I ją? Abo ją za zabawkę kupić? Abo jej dzieciaka zrobić, żeby go ludzie palcem wytykali jak mnie?

ANIELA (*surowo*) Marcin...

MARCIN (*drżąc ze wzburzenia*) Może matce mało, ale ja mam dość! Dosyć się napatrzyłem na matki mordę, na biedę, na poniewierkę. Ślus!

ANIELA (*cicho*) Marcin...

MARCIN (*łamiącym się głosem*) Co mama myśli, żem ja z drewna? Ja już nie mogę dłużej...

ANIELA Synku...

MARCIN (*cicho*) Ja muszę. Niech mnie mama puści...

SCENA 7

W drzwiach staje Jerzy Szubkiewicz.

JERZY Jest towarzysz Marcin?

MARCIN Jestem.

JERZY (*opowiada z ożywieniem*) W mieście straszny niepokój. Wojsko, patrole żandarmskie, a szpicli... (*ze śmiechem*) Ledwo swojego zgubiłem po drodze.

MARCIN (*nie słucha, chce go wyminąć*) Ja zaraz...

ANIELA (*szepcze*) Niech pan go nie puszcza. On...

MARCIN (*wrogo*) Matka znowu swoje?... (*wybiega do sieni*)

ANIELA (*biegnie za nim*) Marcin! Stój!

JERZY (*zdziwiony*) Co tu się dzieje?

JANKA (*blada z przerażenia*) Jezusie, Mario! Niech pan go zatrzyma. (*biegnie do sieni, za nią Jerzy*)

Głosy w sieni.

ANIELA (z rozpaczą) Wróć się! Słyszysz? Wróć się!

JANKA (błagalnie) Marcin...

MARCIN (z gniewem) Puszczajcie!

JERZY Co wy?

ANIELA (krzyczy) On chce derechtora... Za to, że dziewczynę...

JERZY (stanowczo) Wracajcie! Natychmiast!

Wciąga do izby opierającego się, zadyszanego Marcina. Aniela zamyka drzwi. Janka stoi ze złożonymi rękami.

(potrząsa Marcina za ramiona) Co z wami? Opamiętajcie się!

MARCIN (na pół przytomnie) Ja muszę tego drania... Za naszą krzywdę...

JERZY (z gniewem) Oszalesiście?

MARCIN (ponuro) Nie.

Milczenie. Jerzy ciągle przytrzymuje Marcina.

JERZY (półgłosem do Anieli) Zostawcie nas.

ANIELA (niespokojnie) Ale on...

JERZY Dobrze, dobrze...

Kobiety wychodzą.

SCENA 8

JERZY (z wyrzutem) Po to wam dali broń?

MARCIN (z wybuchem) A po co?

JERZY (z wyrzutem) Żeby załatwiać swoje porachunki?

MARCIN Żeby nie dać pluć sobie w twarz. Żeby odpłacić za krzywdy.

JERZY (z goryczą) Za swoje krzywdy?

MARCIN (wzburzony) Robociarskie.

JERZY (ostro) Nieprawda.

MARCIN Co — nieprawda?

JERZY To, coście powiedzieli. Wam chodzi o siebie.

MARCIN Nie.

JERZY Więc czemu chcieliście strzelać do młodego Tańskiego, skoro oni obaj...

MARCIN (przerzywa) Bo gorszy drań. Żeby nie on, stary nie dałby wywiesić zarządzenia.

JERZY Wy w to wierzycie?

Marcin milczy.

Widzicie. Zaślepiła was nienawiść.

MARCIN (z wybuchem) Może mam ich kochać? Ja bym ich własnymi rękami... *(pokazuje na gardło)*

JERZY (z triumfem) Właśnie. *(wpada w mentorско-deklamatorski ton)* A pomyśleliście, że przez wasz szaleńczy postępek może ucierpieć sprawa? Nasza sprawa to wielka rzecz, towarzyszu Marcinie.

MARCIN (z gniewem) Co wy mi tu za kazanie... Nasza sprawa to nasza krzywda. Z nią mamy walczyć. Mało to razy towarzyszu Długi...

JERZY (niecierpliwie) Nie zrozumieliście go...

MARCIN (z goryczą) To wy nic nie rozumiecie, bo nie wiecie, co to krzywda.

JERZY Wiem.

MARCIN (kiwa głową) Z książek...

JERZY (z goryczą) Nie tylko z książek, Marcinie.

MARCIN Pokażcie ręce. Po waszych rękach widać, że nie wiecie.

JERZY (dotknięty) Czy dlatego, że nie mam na nich pęcherzy i zdartej skóry?...

MARCIN A tak. Bo nie zrozumie syty głodnego ni pan robociarza. A wy jesteście pan, choć przy nas stoicie.

JERZY (*dotknięty*) Jak to? Więc co jest ważne? Urodzenie? Pochodzenie? Czy to, co człowiek kocha, w co wierzy, o co walczy. Przecie i towarzyszu Długi...

MARCIN (*przerywa*) Towarzysz Długi... Ja tam nie wiem, skąd on się wywodzi, i nie myślę o tym, bo mi się widzi jak brat. Niechby był hrabskim synem, to i tak jest nasz. Na robocie się zna, wie, co praca na fabryce i we warsztacie, wie, co robociarska dola. A o naszą krzywdę to lepiej stoi jak my. Lepiej i mądrzej. Ba! Towarzysz Długi...

JERZY (*cicho*) A ja...

MARCIN (*serdecznie*) Wy się nie gniewajcie, towarzyszu Konradzie. Ja wiem, że z was porządny chłop. Ale człowiek człowiekowi nie równy. A co do naszej doli, to wy jej nie rozumiecie i kwita.

JERZY (*z namysłem*) A nie myślicie, że cudza krzywda nieraz więcej boli niż własna? Że niedola ludu tym większym gniecie ciężarem, im mniej się samemu krzywdy zaznało?

MARCIN (*wzrusza ramionami*) To jest znów takie książkowe gadanie, co, choć mądre, prostemu człowiekowi do rozumu nie trafia. (*po chwili*) Tak, towarzyszu, w tym sęk, że, jak mówiłem, wy znacie niesprawiedliwość z książek, a my ją na własnej skórze poznali.

JERZY (*cicho*) Co wy o mnie wiecie?...

MARCIN (*z uniesieniem*) A co wy, na ten przykład, o naszym życiu wiecie? Wiecie, co to pryncypałowi czapkować, choćbyście mu do gardła skoczyć radzi? Albo ze strachu łągać?

JERZY (*gorzko*) Upokorzenia to ja, bracie, znam.

MARCIN Bili was kiedy po pysku? Sponiewierał wam dziewczynę?

JERZY Nie.

MARCIN A widzicie! A wiecie, co to od małego robić w fabryce? Od świtu do nocy za czterdzieści kopiejek? W brzuchu burczy, w oczach koła latają, nogi

mgleją, plecy jak połamane, a majster co rusz szturcha nie po głowie. Ani zabawy z chłopakami, ani bójki, ani nad Wisłę polecieć, nic — ino ciągiem warkot, kurz, aż w piersiach zatyka... Znacie to?

JERZY Nie.

MARCIN A wiecie, co to bezrobocie? Zimno? Głód? A wiecie, co to znaczy, jak ostatnią poduszkę „handel“ z chałupy wywlecze? Jaki to wtedy pisk? A jak wam wyrko na bruk wyciepną? Spróbowaliście?

JERZY Nie.

MARCIN (*dyszy*) A widzicie! Takie to są te robociarskie krzywdy. (*po chwili*) Ale czasem bywają gorsze. Czasem... (*urywa, potem mówi z wysiłkiem, przezwyciężając opór; widocznie musi się wypowiedzieć*) Ja, widzicie, jestem... znajda. A co to znaczy, to nawet się wam nie śniło. To jest, widzicie, tak: waszej matce nie „dwoją“ jak zameżnym kobitom, ino na nią „ty“ wołają, a nieraz jak na psa gwizdną. Choć przecie taka matka to jest dwa razy więcej warta niżli każda insza, bo za dwoje ciężar na sobie dźwiga. Od bachora słyszycie prześmiewki i różne wyzwiska. W Warsławie insze, insze w mieście Łodzi, insze po wsiach, ale zawsze jedno znaczące. Od bachora dostajecie kopniaki, gdzie popadnie, i od każdego, komu się spodoba. Za co? Za to — że jesteście na świecie. (*urywa*) Długo człowiek tego zrozumieć nie może, a jak przyjdzie ten czas, że zrozumie, toby już tylko warczał i gryzł.

Milczenie.

JERZY (*cicho, z przejściem*) I moje życie było nie-
lekkie. Ale gdy was słucham — całe smutne dzieciństwo i niełatwa młodość wydaje mi się jakimś przywilejem...

MARCIN (*gorzko*) Aleście ten przywilej mieli.

JERZY (*z żalem*) Ale go z własnej woli odrzuciłem. Przeszedłem na waszą stronę, a wy...

MARCIN (*przerywa*) Przeszliście i nic nie rozumie-

cie. I jak nareszcie nadszedł ten mój dzień, żem miał odplacić za siebie i swoich, to wy mnie za ręce łapiecie...

JERZY (*gwałtownie*) Bo nie macie racji, Marcinie. Chcieliście popełnić zbrodnię...

MARCIN (*przerywa*) Przecie to wróg.

JERZY Wszystko jedno, kim on jest. Tu chodzi o was. Chcieliście samowolnie załatwić sprawę, którą postanowić i wykonać może tylko partia. (*po chwili*) A gdybyście go nawet zgładzili?... Co z tego? Na jego miejsce przyjdzie ojciec, brat czy swat... Nie pomoże śmierć jednostki.

MARCIN Towarzysz Długi zawsze mówi o walce...

JERZY Tak, ale nie o takiej. Bez rozkazu zabijając człowieka. Jesteście żołnierzem rewolucji, a nie kłusownikiem.

Milczenie. Marcin wyjmując z kieszeni rewolwer i ogląda go.

MARCIN (*chmurnie*) To znakiem tego...

SCENA 9

Wchodzi Duleba.

DULEBA Jesteście? Przysłali mnie z przeciwnika.

JERZY A gdzie Luda?

DULEBA Rozstaliśmy się na Nowym Świecie. Lepiej nie ryzykować we dwóch. Mój anioł stróż tak mi deptał po piętach, żem ledwo się wywinął. Przez całą Tamkę za mną lał. Żeby nie te kochane podwórka i przełazy...

MARCIN Węszą, cholery.

DULEBA Zawiadomiliście waszych?

MARCIN (*stoi ze spuszczoną głową*) Nie wszystkich. Ale kilku powinno przyjść.

DULEBA (*ze zdziwieniem*) Dlaczego? Nie zdążyliście?

MARCIN (*chmurnie*) Nie żebym nie zdążył. Ino tak — bez głupotę. (*zdecydowanie*) Bo ja, towarzyszu, zawiniłem...

DULEBA Później. Teraz zaczną się schodzić. Trzeba uważać, żeby w pojedynkę.

MARCIN Dobrze.

DULEBA I... jakby coś... to u was imieniny, zaręczyny czy tam jakaś inna okazja. Flaszke monopolki na stół i śpiewać.

MARCIN (*kiwa głową*) Wiadomo. To ja idę.

JERZY (*ostrzegawczo, po cichu*) Towarzyszu Marcinie...

MARCIN (*cicho*) Nie bójcie się. (*wychodzi*)

SCENA 10

JERZY Dzielny chłopak, ale strasznie zapalny.

DULEBA I tacy potrzebni. Nie tylko sama letnia woda. (*zapala papierosa, po chwili*) Wiesz o Ludwiku?

JERZY (*zaniepokojony*) Co?

DULEBA Ma zmartwienie.

JERZY Nic nie wiem. Nie widziałem go od przedwczoraj.

DULEBA Dostał wiadomość, że matka ciężko chorą. Mają ją krajać w Kijowie.

JERZY Biedny Luda.

DULEBA Zdaje się, nadzwyczajnie do niej przywiązany.

JERZY O tak! Niepospolita bo też z niej kobieta...

DULEBA (*z powagą*) Jak przystało na matkę Ludwika.

JERZY Bardzo zgryziony?

DULEBA Jak to on. Wszystko, co własne — na później, na bezsenność. We dnie — pogodny; o ni-

czym nie myślący, tylko o robocie. Ale wygląda... Istny trup.

JERZY (zmartwiony) To już od dłuższego czasu. Ostatnio w ogólności mnie się jego wygląd nie podoba. Kaszle... Zawsze miał słabe piersi, a przy takim trybie życia... Trawi go wewnętrzny ogień. Po prostu spala go.

DULĘBA (z przekonaniem) Nic. Starczy mu sił, póki trzeba. Póki go nie wezmą. A jak wezmą — to też nie dadzą mu rady. Zdrowy czy chory, żywy czy umarły zawsze on będzie górą. Bo ten ogień nie boi się krat. Na wolności czy w turmie — jednako będzie płonął, podpalał i grzał. Ten ogień i śmierci się nie boi...

Milczenie.

JERZY (niespokojnie) Powinien już być.

DULĘBA Wyjdźmy naprzeciw.

Idą w stronę drzwi.

Czytałeś odezwę?

JERZY Nie. Masz przy sobie? Dawaj.

Dulęba podaje odezwę.

DULĘBA Czytaj. W tym jest cały on.

JERZY (czyta po cichu, przerywając okrzykami i cytatami) Jakbym go słyszał: „A więc dosyć żyć z pracy własnych rąk, by nieść na czołe piętno prostytutki“. (czyta cicho; po chwili) „Robotnicy! Wam dano policzek, was upodlić chciano“. (czyta cicho; po chwili) „Nie dopuście do tego. Odeprzyjcie napad, bodajby krwią ten protest opłacić wypadło. Śmierć lepsza od hańby“. (czyta cicho; po chwili) Ach! I to wspinał się zakończenie: „Chcą walki — będą ją mieli“.

Chwilę stoi patrząc na odezwę. Milczenie. Potem idzie w stronę drzwi, przy których czeka Dulęba.

K u r t y n a

ODŚLONA DRUGA

Blizniacza izba po drugiej stronie drewniaka. Płyta po przeciwnej stronie. W środkowej ścianie okienko, na nim fuksja i pelargonie. Sosnowy stół, stołki i ławy. Półeczka z kilkoma książkami Marcina. Uboga drewniana skrzynka — całe bogactwo Anieli. Nad stołem na ścianie naftowa lampka, przez oszczędność nie zapalona. Przez otwarte drzwiczki kuchenne pada na izbę czerwony żar. Aniela siedzi na stołeczku i coraz to dorzuca na ogień małe kawałki drzewa. Wtedy nagły blask rozjaśnia izbę. Obok stoi Janka, oparta o piec.

SCENA 1

JANKA (półgłosem) To on od maleńkości był taki?

ANIELA A taki. W rzeczy złośnik, narwaniec, a naprawdę...

JANKA (z czułością) Dobry?...

ANIELA I jaki jeszcze. (po chwili) Pamiętam, siedzieliśmy wtedy na Czerniakowie, a ja na Mokotowie u Spindlera robiłam. Całutką zimę po nocy musiałam wstawać, żeby na gwizdek zdążyć, i po ciemku do chałupy wracałam. To on ci tyli był, ledwo od ziemi odrósł, a na mnie przed chałupą jak ta psina czekał i po oblodzonych schodkach pomagał wejść. Nogi mi rączyłami podpierał. To aż mi się serce ścisnęło, a nieraz tom se zapłakała, jakem na te jego zsiniałą buziunię patrzyła, na usmarkany nosek, na te nożyny poobkręcane w szmaty... Jakem na te zgrabiaste paluszki chu-chała...

*Milczenie. Aniela, pogrążona we wspomnieniach, po-
ciąga nosem. Janka słucha przejęta, wpatrzona w nią.*

A jak był starszy, to — nie trza gadać, sama wiesz...
Już mu tam ludziska czy jak mogli otwierali, żeby
prędzej wszystko pomiarkował. To ci całymi dniami
słowa do mnie nie przemówił, ino spode łba patrzył jak
ten wilk abo znów nieraz fuknął, jakby nożem dźgnał.
Ale niechby kto na mnie palec zakrzywił... No! Dałby
mu! I już mi wtedy nikt marnego słowa nie śmiał po-
wiedzieć. A on, jak co na niego naszło, to rzewnymi
łzami potrafił płakać i mnie po rękach całować, i jak
dzieciak skomleć: „mamo — mamo...”

Milczenie. Janka fartuchem ociera oczy.

A jakem zasłała, com to na cały miesiąc do szpitala
musiała iść, to już wszystkie kobity na sali się dziwo-
wały, co to za taki syn. Zadnusięńkiej niedzieli ni
czwartku ci nie przepuścił. I nigdy z pustymi rękami.
To rosół z kury, to kawałek mięsa, to znów biała buł-
ka... Cukierki ci mi jak dzieciakowi kupował... Od ust
sobie odejmał, a matce dał. Chłopaczysko moje złote...

JANKA (z wybuchem) I grzech śmiertelny chciał
na duszę wziąć, żeby mnie ratować.

ANIELA (z dumą) Widzisz? Taki on jest. (surowo)
Ino żebyś mi go pilnowała. Żebyś lubiła, pamiętaj se!
Wart!

JANKA (schyla się do jej ręki) Będę, mamo...
(szepcem) Toć go miłuję, że i wypowiedzieć trudno...

ANIELA (głaszcze jej głowę) Dobrze z ciebie dziec-
ko. Wiem. (po chwili) Ino ta twoja ciotka...

JANKA (gwałtownie) Wyniesę się od ciotki i już.

ANIELA Co ty? Gdzie?

JANKA (z zawstydzeniem) Na waszą stronę.

ANIELA (surowo) Nie. Od grzechu nie trza zaczy-
nać. Może Pan Jezus miłosierny da, że się uspokoi, to
na zapowiedzi zaniesiecie.

JANKA (z ciężkim westchnieniem) Żeby to jaki
grosz...

ANIELA (łagodnie) Nie frasuj się. Jakoś to będzie.

JANKA (z goryczą) Bo ciotka to złamanego szelą-
ga nie da. Jeszcze wyzwie. Jakże! Żeby do pana de-
reктора na letki chleb szła, to co inszego. Krwi by
spod serca utoczyła, ale tak...

ANIELA Obendziem się bez ciotki. Mówię ci.

SCENA 2

Wchodzi Mańka.

MAŃKA Pochwalony...

ANIELA I JANKA Na wieki.

ANIELA Siadaj przy piecu. Ogrzej się.

MAŃKA (grzeje ręce przy ogniu) Byłam u Walery.

JANKA (niespokojnie) No i co z nią?

MAŃKA (ponuro) Już na księżą oborę patrzy. Plu-
je krwią.

JANKA (zmartwiona) O Jezus...

ANIELA (kiwa głową) Musi tam matczysko nad
nią lamentuje...

MAŃKA (ponuro) Lamentuje, bo głupia.

JANKA Co ty?

MAŃKA Pewnie. Nie lepiej to w czterech deskach
leżeć?

JANKA Oj, aleś ty twarda.

MAŃKA Ja tam nikogo nie szkoduję, kto kopyta
wyciąga. Choć ma spokój.

JANKA (z wyrzutem) Jak zaczniesz po swojemu
głędzić, to się żyć odechciewa.

MAŃKA (szydlerczo) A bez mojego gadania, to ci
się bardzo chce? Głupia...

ANIELA Pewno, że się chce. Jej prawo. Młoda.

MAŃKA A młodego bida nie dusi?

JANKA To co, że dusi. Ale trzeba szukać jakiejś rady...

MAŃKA (*zaciekle*) Rady... Jedna jest rada. Do głowy se nie dopuszczać, ino robić, robić, robić. Wiesz się uwalić i do gwizdka spać, wstać — i znowu robić.

JANKA (*z buntem*) Co ty? Jakże tak żyć? Jak wytrzymać?

MAŃKA Jednemu lżej, drugiemu ciężej, ale wytrzyma każdy. Inszej rady nie ma.

JANKA (*gwałtownie*) Ja nie chcę takiego życia.

MAŃKA (*szydlerczo*) To se wybierz. (*bije pięścią w stół*) Dla nas nie ma inszego życia.

JANKA (*z wybuchem*) Jest! Marcin mówi...

MAŃKA (*szydlerczo*) Marcin? Pewnie. Kawalir by cię miał nie pocieszać?

JANKA (*wzburzona*) Marcin mówi, że tak nie będzie. Że przyjdzie inszy, lepszy świat.

MAŃKA Czekaj tatka latka...

JANKA (*nieśmiało*) Ino się o niego sami musiem bić...

MAŃKA (*wybuchu śmiechem*) Złap pogrzebacza i bij się. Ciele!

JANKA (*woła*) I ci, co tu przychodzą, to samo mówią.

ANIELA (*surowo*) Nie słyszałaś, co ten młody w fabryce gadał? To jest porządny człowiek. Ja go znam.

MAŃKA Gadał i ludzie gadali, i co się z tego komu zawiązało? Figa.

ANIELA Bo derektor się napatoczył i ludzi roze-gnał. Ale mają się do nas zejść chłopcy i te młode studenty, to coś przecie uradzom.

MAŃKA Chłopy. Ich najwyżej obchodzi czyja krzywda. Byle ino każdy robote i pełny kałdun miał, to o drugiego nie stoi. A jeszcze o baby...

ANIELA Dziwnaś ty, dziewucho. Nikomu nie wierzysz i każdego za psi ogon masz.

MAŃKA Bo ludzi znam.

ANIELA Et, złość się w tobie zapiekła i bez to sama nie wiesz, co gadasz. Jak chociaż i dziś... że to my... niby bydło robocze.

MAŃKA (*gniewnie*) A może nie?

ANIELA A nie! Ludzie jesteśmy, nie bydło. A jak o tym bydlęctwie tak dużo gadać, to... Nie wolno! Swoją honor trza mieć.

SCENA 3

MARCIN (*wbiegając*) Już się schodzą. Zapalcie lampy. Co tak po ciemku siedzicie?

ANIELA Nafty szkoda. (*wstaje i zapala lampkę*)

MARCIN (*wyciąga z kieszeni butelkę*) Macie z parę kieliszków?

ANIELA Powinny być ze trzy.

MARCIN To postawcie.

MAŃKA (*drwiąco*) Co to u was? Chrzcziny?

MARCIN (*ze śmiechem*) Może chrzcziny, może za-ręczyny.

ANIELA Oj, ty papło!

Marcin idzie w stronę drzwi.

JANKA (*szeptem*) Marcin...

MARCIN (*zatrzymuje się*) Co?

JANKA (*wstydliwie*) Nic...

MARCIN (*pochyla się do niej*) Mojaś ty...

Wychodzi i za chwilę wraca z Kudelą. Zjawiają się Grzędziel i Lis. Potem paru robotników. Powitania. Ludzie zasiadają na ławach, milczący Kudela pod oknem, dziewczęta na łóżku.

SCENA 4

MARCIN Siadajcie, gdzie kto może.

GRZĘDZIEL (zacierając ręce) Ho! To i poczęstunek jest.

MARCIN (ze śmiechem) To od wypadku. Jakby szpicle zwąchali.

GRZĘDZIEL (śmieje się) Niechby zwąchali. Człek by se gołnął kielonek, a tak to co? Ino ślinkę łykaj.

ANIELA (niespokojnie) Nie wywołujcie wilka z lasu. (do Lisa) Pod piecem cieplej wam będzie.

LIS (rozsiada się na niskiej ławeczce i kiwa na Grzędziela) Zmieścim się oba.

GRZĘDZIEL (do Marcina) Jakoś ich nie widać.

MARCIN Byli. Zara wróca.

LIS (zapala fajkę) Zebralim się, moiściewy, kiedy na joki schód, a po prowadzie, to nimo o co.

MARCIN (niecierpliwie) Jak to nie ma o co?

LIS (uparcie) A bo nimo.

MARCIN (z gniewem) Co wy gadacie?

LIS (rozulekle) Toć w tem jeich pisaniu stojało, że jak za chtórnóm babóm derechcyjo cyli tyz majster poręcy, to jej ciągoć nie bydom. To bez co ten cały sium?

MARCIN Jak się majstrowi spodoba, to poręczy, a jak nie — to kobitę może prześladować i zaczepiać, jak mu się żywnie podoba. Ma ją w ręku.

LIS Nie robilibyśta z igły widlów. A jak nawet, panie świnty, chtórnóm zacypi, uskubnie cy tam jak, to wielgie co? Ubyńdzie jej?

MARCIN Jak wam nie wstyd!

LIS (rozповідає, ćmiąc fajkę i spluwając) Co to? Nowino? Zawdy tak beło, nie ino dziś. I po fabrykach, i po dworach. Co to jo — dzieciok? Nie pamiętom? Choćby i za pańsyzny. Cy to gumieny, cy okunom, cyli tez sam pon, kazdy dziwki zacypioł. Wielga mi rzec.

MARCIN (z gniewem) Cichoście, bo przesłuchać trudno.

GRZĘDZIEL (cicho) Daj mu spokój. Nie przerbisz starego. Niech se gędzi.

MARCIN Kiedy nie mogę wytrzymać.

LIS (chichocze) He! To puść...

SCENA 5

GRZELAKOWA (we drzwiach) Jaśka!

JANKA (zrywa się z łóżka) Co?

MAŃKA (półgłosem) Oho! Pańska suczka. Na, Fin-ka! Na tu, na!...

GRZELAKOWA (ostro) Ruszaj mi do domu!

JANKA (rozgląda się bezradnie) Ja zara, ino...

MARCIN (twardo) Nie pójdziesz.

GRZELAKOWA (zjadliwie) Patrzcie państwo! (do Janki) Idziesz czy nie?

JANKA (niepewnie) Zara przyjdę.

ANIELA (pojednawczo) Dalibyście dziewczusze z ludźmi pogadać.

GRZELAKOWA Takie gawędy to nie dla niej. (krzyczy) Marś!

Janka idzie powoli.

MARCIN (ostro) Nigdzie nie pójdziesz! Siadaj!

Janka zatrzymuje się.

GRZELAKOWA (piskliwie) Nie pójdziesz?

JANKA (*cicho*) Tera... nie.

GRZELAKOWA Dobrze, ale pamiętaj se! Żebyś mi się do drzwi nie tłukła! Żeby nogą na próg nie stąpnęła! Nie puszczę! Wygnam jak psa! Nocuj se na dworzu czy gdzie chcesz...

MARCIN (*otwiera przed nią drzwi, groźnie*) Ona nie pójdzie, ale wy możecie iść. Nikt nie zatrzymuje...

GRZELAKOWA (*wychodząc*) Popamiętasz, ty — zbóju!

MARCIN (*idzie za nią do sieni, szyderczo*) Ino prosto na swoją stronę, bo w sieni mróz. Jeszcze by was frybra złapała, jakbyście za długo pod naszymi drzwiami...

Słychać trzaśnięcie drzwi.

(*za sceną*) O to, to! Najlepiej zamknijcie się na klucz...

SCENA 6

MAŃKA (*do Janki*) Będziesz ty miała.

ANIELA To dopiro kobita, no!

GRZĘDZIEL Nie kobita, ino jędza.

KUDELA (*z kąta*) I pański szpieg.

Wszyscy spoglądają na niego. Wchodzi Marcin.

SCENA 7

MARCIN Trzeba co i raz do sieni wyglądać, czy nie podsłuchuje.

KUDELA Aha!

GRZĘDZIEL I co też to komitet uradzi?

MARCIN Towarzysz Konrad o strejku wspomina!

ANIELA (*z przestrachem*) Strejk?

LIS (*z ręką przy uchu*) Co?...

MARCIN (*głośno i ostro*) Strejk!

LIS (*trzęsie głową*) Nie daj Boże docekać! Jo pamiętom strejk...

ANIELA (*wzdycha*) Pewnie... Letko gadać, ale ciężko wytrzymać. Jeszcze jak kto drobne dzieciiska ma...

GRZĘDZIEL Co tam rezonować. Jak trza — to trza.

MARCIN (*pocieszająco*) Nie taki znów diabeł straszny.

LIS (*wrogo*) Wis? Przebidowałeś choć z jeden?

MARCIN (*beztrosko*) Nie. Ale przebiduję.

LIS (*przedrżęnia*) Przebiduje... przebiduje... Psu na bude takie gadanie się zdało. (*spluwa*)

MARCIN (*przekonywa*) Dziś co inszego niż kiedyś, bo kasy oporu pomoc dadzom.

GRZĘDZIEL (*z powagą*) To jest prawda.

LIS (*z gniewem*) Baj baju, bedzies w rajju.

MARCIN Dziś przecie za nami komitet stoi. Nasza partia.

LIS (*z gniewem*) Wy se róbtą, co chceta, ale jo strejkował ni głodował nie bede. Do roboty póde i juz!

MARCIN (*ostro*) Ej, lepiej nie być łamistrejkkiem, bo marny jego los. Was też kara nie minie, chceście starzy.

LIS (*chowa fajkę i wstaje trzęsąc się z gniewu*) Straszyć mnie bedzies? Widzieliśta go!

MARCIN (*ostro*) Jak trza, to trudno.

LIS Co mi zrobisz?

MARCIN (*groźnie*) Ja nic, ino komitet.

LIS (*nie posiadając się z gniewu*) Mom wos gdzieś! Wściekli się. Bez głupie baby na ludzi nieszczęście ścigajom. Głód. Nędzy. Socjolisty psekleće! Farmazuny!... (*idzie do drzwi; w progę*) Rajcujta! Rajcujta! Niech was na pysk z fabryki wywalom! Należy się wom! (*Wychodzi*)

MARCIN Jak to się dziadyga rozzłościł.

ANIELA *(wzdycha)* Nie dziwota — staremu wszystko opacznie się przedstawia.

GRZĘDZIEL Lepiej, że sobie polazł.

MARCIN Bo i pewnie. I tak nikt by mu nie przetłumaczył.

ANIELA *(wzdycha)* Ja tam się staremu nie dziwuję. Bogiem a prawdą i mnie strach oblata.

MARCIN Bo co?

ANIELA Już nie o ten strejk. Choć i to, nie daj Boże... *(ze zgrozą)* Ale o to... że jak przyjdzie co do czego — żołdatów na nas sprowadzom... kozaków.

KUDELA *(ponuro)* A rany po nahajach to, myślisz gorzej jak insze się goją? Nie bójta się...

ANIELA *(z lękiem w oczach)* A młodych w kajdany zakujom i w Sybir pognajom... W katorgi... Jak kiedyś...

KUDELA Do kajdan tak się wzwyczaić można, że później bez nich nijako... I... *(gwałtownie)* Co tu dużo gadać? Wiadomo, z Moskałem trza się bić, nie kumać się i na braci szczuć.

MARCIN *(niecierpliwie)* A wy ciągiem swoje.

KUDELA *(gniewnie)* Co?

MARCIN *(ostro)* To, że my dla tamtych nie bracia... A wam się zdaje...

KUDELA *(z goryczą)* Może i tak. Człowiek do stałości nauczyć się nie może.

MARCIN *(udobruchany)* No to widzicie.

Lekkie, trzykrotne stukanie w szybę. Wszyscy pochylają się ku oknu. Marcin zrywa się.

MARCIN *Idą. (wybiega)*

Po chwili wchodzi: Waryński, Dulęba, Jerzy i Marcin.

WARYŃSKI *(zachrypniętym głosem)* Dobry wieczór, towarzysze.

WSZYSCY Dobry wieczór.

JERZY *(na stronie do Marcina, zmartwiony)* Ma silną gorączkę. Żeby chociaż nie zapalenie płuc...

MARCIN *(przejęty, do Anieli)* Puście towarzysza bliżej ognia.

ANIELA *(wstaje ze stołeczka)* Niech se pan przysiedzie.

WARYŃSKI *(siadając)* Dziękuję. Musimy się spieszyć. Chciałem tylko kilka słów...

Na tle ognia rysuje się ciemna, pochylona sylwetka jego długiej postaci. Nagle Waryński dostaje silnego ataku kaszlu i nieznacznie przyciska bok.

DULĘBA *(zaniepokojony)* Jakiś ty rozpalony!

ANIELA *(cicho)* I taki paskudny kaszel...

WARYŃSKI *(przerywanym głosem, usiłuje stłumić kaszel)* Głupstwo... Nic mi nie będzie...

JERZY *(z wyrzutem)* Nie szanujesz się, Luda. A nie masz prawa! Nie tylko tobie twoje zdrowie potrzebne!

WARYŃSKI *(z uśmiechem)* Nie peroruj, Juraś.

DULĘBA *(zgryziony)* Konrad ma rację. Powinieneś zaraz położyć się do łóżka.

WARYŃSKI *(z humorem)* Ależ bój się Boga, gdzie?

DULĘBA *(zdecydowanie)* Choćby tu.

MARCIN *(z przejęciem)* U nas, towarzyszu. Zaraz matka...

ANIELA *(biegnie do łóżka)* Wnet zagrzeję pościel.

Razem z Janką i Mańką krzątają się przy łóżku.

WARYŃSKI (*zakłopotany*) Dziękuję, dziękuję, kochani... (*z wyrzutem do Duleby i Jerzego*) Sami wiecie, że dziś niesposób. Nie włązi się w bety w takiej chwili.

JERZY (*porywczo*) Ależ ty jesteś ciężko chory!

GRZĘDZIEL (*poważnie*) Zdrowie trzeba szanować.

ANIELA (*nieśmiało*) Żeby tak bańki...

WARYŃSKI Naprawdę nie ma o czym gadać, kochani. (*z humorem*) Obiecuję wam, że jeszcze nie umrę.

Obecni patrzą na niego z niepokojem.

(*do Jerzego*) No, Juraś, nie marszcz się.

JERZY To chociaż napij się czegośkolwiek. Rozgrzej się...

ANIELA Febra pana trzęsie.

MARCIN (*chwytając butelkę*) Może gorzałki?

WARYŃSKI Wódka? Brrr... Aż mnie wstrząsa.

DULEBA To może herbaty? Musisz się rozgrzać, bo w twoim paletku... na taki mróz...

WARYŃSKI (*znieczcierpliwiony*) Doprawdy, dość już ceregieli! Sami wiecie, że nie ma czasu. (*zwraca się do robotników*) Więć słuchajcie, towarzysze...

KUDELA (*przerywa*) Niech się pan przódzi rozgrzeje, bo przecie ząb na ząb nie trafia.

Podczas dwóch ostatnich kwestii między Marcinem i Anielą następuje szybka mimiczna scena. Marcin rzuca się do szafki i gorączkowo w niej czegoś szuka. Aniela zbliża się do niego.

MARCIN Chyba gdzieś jeszcze mamy...

ANIELA Jest, dziecko, jest. (*wciska mu w rękę paciorek z odrobiną herbaty, stawia czajnik na płycie, szepcze*) Zaparz, skocz do Zawiaślanki po parę kostek cukru. (*biegnie do drzwi, nagle przypomniawszy coś sobie, zawraca, otwiera skrzynkę, wyciąga kraciastą*

chustkę i wtyka w rękę Waryńskiego) Pan się tym pod spód odzieje. (*z uśmiechem*) Pod paltotem nie będzie widać, że babska.

Waryński bez słowa całuje ją w rękę. Anieli wyrywa ją, zawstydzona, i wybiega.

SCENA 10

WARYŃSKI (*cicho do Marcina*) Bardzo kochacie matkę...

Marcin chrząka zakłopotany i mruczy coś niewyraźnie.

JERZY (*cicho do Waryńskiego*) A mnie już Henryk powiedział...

WARYŃSKI (*smutno*) Tak... Cóż? Trzeba ufać, że wszystko będzie dobrze. (*Chwilę milczy, podpira głowę rękami i zamyśla się, ale zaraz się otrząsa ze smutku; do Marcina, rażno*) No, to dawajcie mi tej herbaty, towarzyszu, żeby mi zęby przestały kłapać.

MARCIN (*podaje kubek, zakłopotany*) Ale cukier...

WARYŃSKI Nie używam cukru... (*pije małymi łykami, delektując się*) Wyborna... Mocna... Gorąca... (*z uśmiechem*) Rozgrzałem się znakomicie. (*trzymając w dwóch rękach nie dopity kubek*) Już możemy gadać.

MARCIN (*żarliwie*) To zaczynajcie, towarzyszu!

GRZĘDZIEL My tu już was doczekać się nie mogliśmy... Żeby przecie wiedzieć, co i jak.

MARCIN Mówcie!

WARYŃSKI (*głos początkowo drżący i ochrypnięty oczyszcza się, staje się dźwięczny, pełen żaru*) Sami rozumiecie, że to, co rząd i fabrykanci chcą z nami zrobić, jest obelgą, której nie wolno puścić płazem. Wyczerpała się nasza cierpliwość!...

MARCIN (*gwałtownie*) Tak! Mamy dość!

WARYŃSKI Komitet Robotniczy zrobi wszystko, by pomścić zniewagę.

MARCIN (z triumfem) A widzicie!

KUDELA (surowo) Cicho! Nie przerywaj!

WARYŃSKI Jutro przystępujemy do walki. W nocy i rankiem we wszystkich fabrykach zostaną rozrzucone odezwy. Wyjaśnią one sprawę tym, którzy jej jeszcze nie rozumieją, i dodadzą siły tym, którym brak odwagi. (mocno jak rozkaz) O dziewiątej rano wszyscy robotnicy wyjdą na dziedzińce fabryczne, by czekać na powrót delegacji, które udadzą się do dyrekcji, by żądać cofnięcia rozporządzenia. W razie odmowy delegaci zagrożą, że nikt do roboty nie stanie.

MARCIN Nie staniem!

WSZYSCY Nie!

WARYŃSKI Władze muszą przekonać się, że prowokując nas uczyniły fałszywy krok, że się przeliczyły. A przekonają się, jeśli natrąfią na solidarny, zdecydowany opór całej robotniczej klasy. (pauza) Tak, towarzysze! Nam do zwycięstwa potrzebny jest ich strach.

Pełne napięcia milczenie.

MARCIN (zaciera ręce) Znakiem tego — zaczyna się.

WARYŃSKI Tak. Walka na śmierć i życie!

Milczenie.

Jeżeli fabrykanci nie zechcą ustąpić — wtedy pójdziemy pod pałac policmajstra, by żądać sprawiedliwości. Nie ułękniemy się sódackich bagnetów, knutów i kul. Pójdziemy, by u carskiego satrapy upomnieć się o honor polskiego robotnika, zagrozić gniewem ludu.

Milczenie przerywane szybkimi oddechami.

Ale ci, którzy pierwsi podejmą walkę — delegaci — muszą wiedzieć, co im grozi... (urywa) Mogą być usunięci z fabryki i nigdzie nie dostać pracy... (przerywa)

GRZĘDZIEL (cicho) Abo to pierwszy raz?...

MARCIN Głód dla nas nie nowina...

JANKA Lepszy głód niż wstyd...

WARYŃSKI Podczas pochodu mogą paść ofiary, może się polać krew.

MARCIN My się nie boim śmierci!

WSZYSCY Nie!

KUDELA Ni turmy, ni katorgi!

JERZY (z zapalem) Śmierć lepsza od hańby!

JANKA (cicho) Sto razy lepsza...

WARYŃSKI (mocno) Mamy wielkie szanse zwycięstwa. Wiecie, że tkackie fabryki dostały pilne obstalunki. Strajk — to krach dla fabrykantów. Powinni pójść na ustępstwa. A gdyby nie... To pozostaje nam największa szansa — słuszność naszej sprawy i wola walki. Przed nią wróg ugiąć się musi. Zwycięzimy, towarzysze!

WSZYSCY (głośniejsze, ciszej) Zwycięzimy!

WARYŃSKI Ale pamiętajcie, że to zwycięstwo to dopiero początek ciężkich zmagania. Że czeka nas długa, nieubłagana walka: nie tylko wygrane, ale i klęski, które mężnie znosić musimy, bo z nich, tak samo jak z triumfów, ostateczne wyrośnie zwycięstwo.

Milczenie. Wszyscy patrzą bez ruchu na Waryńskiego.

Zatem, towarzysze, jutro zaczynamy.

Wszyscy powoli zaczynają się rozchodzić.

DULEBA (ostrzegawczo) Nie wszyscy na raz! W pojedynkę.

GRZĘDZIEL (raźnie) Nie bójcie się, towarzyszu. Znam tu wszystkie dziury. Pies z kulawą nogą nas nie obaczy.

JANKA (do Marcina) Chyba pójdę nocować do Małki.

MARCIN Najlepiej.

Wychodzą.

WARYŃSKI *Czas na nas, chłopcy. (owija się chustką pod paltem; z uśmiechem)* Teraz będzie mi cieplej niż w bobrach. Nie zmarznę.

Idą do drzwi.

SCENA 11

MARCIN *(który od kilku chwil pasuje się z sobą)* Towarzyszu Długi...

WARYŃSKI *(zatrzymuje się)* Co, bracie?

MARCIN *(z trudem)* Ja chciałem...

Jerzy potakująco skłania głową.

WARYŃSKI *(przyjaźnie)* Gadajcie.

MARCIN *(zdecydowanym gestem wyjmując rewolwer z kieszeni i podaje go Waryńskiemu)* Zabierzcie to, towarzyszu.

WARYŃSKI *(poważnie)* Dlaczego?

MARCIN To mi się nie należy.

WARYŃSKI Tak uważacie?

MARCIN *(zdecydowanie)* Tak. Bo ja nim chciałem... sam z siebie, bez rozkazu, sprzątnąć je drania.

Milczenie.

WARYŃSKI *(badawczo wpatruje się w Marcina i trzyma rewolwer, jakby go ważył w ręku; wtem z rozmysłem)* Ponieważ sami umiecie nad sobą ważyć — weźcie go z powrotem. Towarzysze ufają wam.

Marcin stoi bez ruchu trzymając rewolwer. Tamci wychodzą. Chwila milczenia.

SCENA 12

ANIELA *(wbiega zdyszana)* Jest cukier! A gdzie?...

MARCIN *(cicho)* Poszli.

ANIELA *(sposstrzega rewolwer, podbiega do Marcina; z przerażeniem)* A to?... Marcin, co ty?

MARCIN *(łagodnie)* Nie bójcie się, mamo.

Patrzą na siebie.

(wzruszonym głosem) Towarzysz Długi oddał mi broń.

ANIELA *(gładzi go z czułością po twarzy)* Oj... ty, gorączko...

MARCIN *(mrukliwie)* Eee, mama to zawsze...

Kurtyna

AKT IV

Gabinet Tańskiego w dworku. W głębi niskie okno, wychodzące na dziedziniec fabryczny. W prawym ściętym rogu drzwi do sypialni Tańskiego. W lewym ściętym rogu drzwi do dalszych pokoi. W lewej kulisie okno na ulicę, w prawej drzwi do holu. Meble przypadkowo dobrane. Przy staroświeckiej szafie i fotelach proste biurko. Pod prawą ścianą — stolik.

SCENA 1

Jacunio w fartuchu do sprzątania krząta się po pokoju. Podchodzi do okna.

JACUNIO I czego ta hałastrą roi się po podwórzu? Świat się kończy! (zamyka okno) No, dosyć już tego ziębienia.

TAŃSKI (za sceną) Jacunio!

JACUNIO (nie dosłyszawszy, mociuje się z oknem) Skaranie Boskie z tym oknem! Szufrygiel zepsuty czy co? Ani weź!

TAŃSKI (głośniej) Jacunio!

JACUNIO No, nareszcie. (drepcze do drzwi) Ja, proszę łaski pana. (otwiera drzwi i chwilę stoi w progu, przysłaniając oczy)

TAŃSKI (jękliwie) Odsłoń roletę i zabierz tacę.

JACUNIO (zgorszony) Przecie pan nawet nie tknął. (zamyka za sobą drzwi; po chwili ukazuje się z tacą) Pewno, że głowa boli! Jak ma nie boleć? Ze zmartwień krew uderza. Jak pan wstanie, to może prędzej odpłynie. (zamyka drzwi, stawia tacę na bocznym sto-

liku i mruczy pod nosem, kończąc ścierać kurze) Potrzebne to było. Zamiast w Żyszczyńcach spokojnie siedzieć, do Warszawy się pchać. Przez tę fabrykę to panisko do reszty na zdrowiu podupadnie i za panią pójdzie... (wzdycha) Żeby nieboszczka żyła, nigdy by na to nie zezwoliła! Nigdy!

SCENA 2

Wchodzi Julia.

JULIA (cicho) Pan śpi?

JACUNIO Akurat. Calutką noc oka nie zmrużył.

Julia nie reaguje. Podchodzi do okna i patrzy na podwórze.

(z przyciskiem) Chory.

JULIA (obojętnie) Leży?

JACUNIO Wstaje. (z wyrzutem) A panienkę jakby nic nie obchodziło. Żeby tak nieboszczka pani...

JULIA (szorstko) Niech się Jacunio nie wtrąca.

JACUNIO (dotknięty) Bo to zgroza! Panisko chore, ledwie zipie, a panienska — jak jaka obca... Ani się użali, ani co...

JULIA (z gniewem) Proszę mnie nie pouczać.

JACUNIO (pod nosem) Jakiś giez ją uciał?

JULIA Co Jacunio mruczy?

JACUNIO Nic. Mówię, że złość piękności szkodzi.

Julia wzrusza ramionami i patrzy na podwórze. Milczenie.

JACUNIO (pojednawczo) Panienska widzi, co się wyrabia? Jakby kto kij w mrowisko wsadził.

JULIA (z przekąsem) A Jacunio niby o tym kiju nie słyszał?

JACUNIO (*wzrusza ramionami*) A co mi tam. Najgorsze, że pan...

JULIA (*twardo*) Jak kto wsadził kij w mrowisko, to niech się nie dziwi, że go mrówki tną i nie może spać.

JACUNIO (*obojętnie*) To już nie na moją głowę.

JULIA (*gniewnie*) Jak Jacunio woli o czymś nie wiedzieć, to zaraz „nie na Jacunia głowę“.

JACUNIO (*wzburzony*) A panienska, żeby tak na rodzonego ojca... Wstyd doprawdy! (*zabiera tacę i wychodzi mrucząc gniewnie*)

JULIA (*w oknie*) Jak to się skończy?... Oni muszą zwyciężyć.

SCENA 3

Wchodzi Tański w szlafroku. Głowa obwiązana. Zbolała mina.

TAŃSKI (*z wyrzutem*) Człowiek mógłby skonać, a nikt by się o niego nie zatroszczył.

JULIA Ojciec do mnie pije?

TAŃSKI Jakim ty tonem?...

JULIA (*szorstko*) Niewłaściwym? Przepraszam. Nie mam tak muzykalnego ucha.

TAŃSKI (*boleśnie*) Julinko!

JULIA Wczoraj wieczorem usiłowałam dostać się do ojca. Na próżno.

TAŃSKI Włódzio męczył mnie do północy. Nie miałem czasu.

JULIA (*drwiąco*) Czy raczej odwagi?

TAŃSKI Nie rozumiem.

JULIA No, żeby mi odpowiedzieć. Żeby mi spojrzeć w oczy.

TAŃSKI (*obrażony*) Wiesz, kochasiu, że ty dziś przebierasz miarę...

JULIA (*gwałtownie*) Proszę się nie obrażać, tylko odpowiedzieć!

TAŃSKI (*placzliwie*) Nie krzycz tak. Ja tracę przytomność z bólu, a ty... Nie spałem całą noc.

JULIA (*twardo*) Ja też nie spałam. Więc?

TAŃSKI (*wykrętnie*) O co ci właściwie chodzi?

JULIA Oh, ojciec się nie domyśla?

TAŃSKI Nie mam siły na zagadki.

JULIA Dobrze. Więc pytam wprost. Czy to prawda, że ojciec pozwolił na ogłoszenie w fabryce tej ohydy?

TAŃSKI (*niepewnie*) Ja, widzisz...

JULIA Proszę odpowiedzieć wyraźnie.

TAŃSKI Co to? Inkwizycja?

JULIA Ojcie! Ja błagam o prawdę! Muszę ją znać!

TAŃSKI Nie chciałem. Słowo honoru, że nie chciałem, ale Włódzio...

JULIA Ja nie o Włódka pytam. Mnie chodzi o ojca.

TAŃSKI Tak nastawał, tak molestował, że w końcu...

JULIA Co?

TAŃSKI (*cicho*) Umyłem ręce...

Julia wybucha śmiechem.

(*przestraszony*) Czego ty?

JULIA (*szyderczo*) Tak, że w końcu ojciec umył ręce i pozwolił. (*z wybuchem*) Ojcie! A tamto wszystko? Walka z Moskalami! Wspólnie przelana krew! Przyjaźń z Kudelą! Wspólny więzienny chleb! „Z polską szlachtą polski lud!“ (*śmieje się*)

TAŃSKI (*gniewnie*) Przestań! Nie zniosę drwin ze świętości!

JULIA (*z goryczą*) Śmieję się, żeby nie płakać. Oj-

ciec był dla mnie ideałem, wzorem. Jak relikwię przechowywałam pamięć o przeszłości. Wierzyłam w ojca...

TAŃSKI (*rozchyła szlafrok na piersi*) Julinko! Pójdź tutaj.

JULIA Nie! Niech mnie ojciec puści! Po tym przyzwoleniu na niktę, po tym umyciu rąk, ja nie mogę...

TAŃSKI Czego?

JULIA Nie mogę ojca kochać...

TAŃSKI (*boleśnie*) Cóрко!

JULIA Już nie potrafię.

TAŃSKI Nie rań mi serca! (*ociera oczy*) Gdyby to twoja biedna matka słyszała... Ona, która znała mnie do głębi, która wiedziała...

JULIA (*smutno*) Mama...

TAŃSKI (*z goryczą*) Ale młodość jest taka bezwzględna! Tak surowa! Gotowa potępiać nie pytając o rację.

JULIA A jakież mogą być racje?

TAŃSKI Silniejsze niż moja chęć i wola. Przecie to nakaz władz. Jakże się opierać?

JULIA (*z goryczą*) Dawniej ojciec by potrafił.

TAŃSKI Niestety, zmieniły się czasy.

JULIA Raczej ludzie.

TAŃSKI (*patetycznie*) Nie! Jam się nie zmienił! (*ręką wskazuje serce*) Ten płomień, który tu gorzał, gorze nadal. Mimo ciężkich okoliczności, mimo koniecznych ustępstw, mimo...

JULIA A jednak...

TAŃSKI (*przerywa w zapale*) I nigdy nie zagaśnie! (*po chwili*) Tym mi ciężiej znieść to poniżenie. Czy nie rozumiesz, jak boleję nad tym, że muszę ugiąć się przed przemocą wroga? Że ja, na którym wszyscy przywykli polegać jak na Zawiszy, ja, którym nikogo nie zawiódł, ja, który zawsze świeciłem przykładem... zostałem

zmuszony... O, jak to ciężko! Jak boleśnie! (*ociera oczy*) A ty, moja jedyna córka, zamiast wesprzeć w tych gorzkich momentach, potępiasz mnie! Wysztydasz! Krzywdzisz!

JULIA (*nie może opanować wzruszenia*) Ależ, ojczulku...

TAŃSKI (*przytula ją do serca*) Doniu moja! (*cicho*) Nie wystawiasz sobie, jak opierałem się, jak walczyłem. Bo ta cała historia... daj Boże, żeby się dla nas nie skończyła katastrofą...

JULIA (*zdmiona*) Dla nas?

TAŃSKI (*wymijająco*) No tak... w ogólności. (*po chwili*) I co oni sobie o mnie pomyślą? Taki Kudela?

SCENA 4

Włodzimierz wchodzi w futrze i rzuca czapkę na stolik.

WŁODZIMIERZ A ojciec jeszcze w dezabilu?

TAŃSKI (*z obrażoną miną*) Jestem chory.

WŁODZIMIERZ Fatalnie się składa, że akurat dziś, gdy obecność ojca w fabryce...

TAŃSKI Choruję nie z mojej winy.

WŁODZIMIERZ A z czyjej?

TAŃSKI (*z godnością*) Zapuścmy lepiej zasłonę.

WŁODZIMIERZ (*z ironią*) Owszem. Zapuścmy.

Julia siada na parapecie i podczas całej sceny nie spuszcza z nich oczu.

Spodziewam się, że niedyspozycja nie przeszkodzi ojcu w wysłuchaniu moich relacji.

TAŃSKI (*z niepokojem*) Co takiego?

WŁODZIMIERZ (*niedbale*) Wystarczy spojrzeć. Podczas godzin pracy załoga fabryki „Tański i syn” w pełnym składzie na podwórzu.

TAŃSKI (z przestraczem) Właśnie. Co to znaczy?
WŁODZIMIERZ Przygotowania do demonstracji. Zresztą, to nie tylko u nas.

TAŃSKI (z pretensją) Widzisz. To są skutki...

JULIA (patrząc w okno) Dzięki Bogu!

WŁODZIMIERZ (ironicznie) Nie wiem, czy tobie to będzie na rękę. Bo twój Paryż... fiut! Po-o-szedł!

Julia patrzy na niego z pogardą.

TAŃSKI (niecierpliwie) Zostaw ją w spokoju i mów dalej.

WŁODZIMIERZ Tylko co odniosłem pyrrusowe zwycięstwo. Odprawiłem z niczym delegację.

TAŃSKI Żądali?...

WŁODZIMIERZ Odwołania zarządzenia, oczywiście. Pertraktacje miały dość gwałtowny przebieg. Zagrozili strajkiem, a ja...

TAŃSKI (rozpaczliwie) Ot, i masz! Strajk! A nie ostrzegałem? Nie przepowiedziałem? Boże, Boże!

WŁODZIMIERZ Nie trzeba być jasnowidzem, by przewidzieć konsekwencje.

TAŃSKI (roztrzęsiony) I ty mówisz tak spokojnie?

WŁODZIMIERZ Zaraziłem się optymizmem ojca i pocieszam się, że jakoś to będzie.

TAŃSKI (w podnieceniu) Strajk! I to gdzie? U mnie w fabryce! U mnie, którego zawsze łączyły z robotnikami najlepsze stosunki, jedna krew! Który nigdy... Jak ty mogłeś!...

WŁODZIMIERZ (ironicznie) Przyczynić się do rozbicia tego monolitu solidarności? Bardzo mi przykro.

TAŃSKI (boleśnie) Ludzie szanowali mnie, kochali! Ufali mi! Byłem dla nich — co tu dużo gadać — wzorem dobrego chlebobawcy, a teraz...

WŁODZIMIERZ (ironicznie) Teraz ten piękny obraz się zmacił. Biedny ojciec! Rozumiem, co znaczy stracić takie złudzenia...

TAŃSKI (w zapamiętaniu) Nigdy nie bywało awantur. Słuchali. Pracowali ze wszystkich sił...

WŁODZIMIERZ (szydlerczo) Ciągnęli jak jasnokościste szkapy i wszystko szło, aż tu nagle... prrr!

TAŃSKI (z gniewem) Przestań drwić! (chwytając się za głowę) Strajk! Teraz, kiedy te zamówienia... (z gniewem) Czemu pozwoliłeś Resslerowi wtrącać się w nasze sprawy? Co nas obchodzi, że u niego zastrajkowali? Co nas obchodzą inne fabryki?

WŁODZIMIERZ (tracąc cierpliwość) A ojciec chciał tak po siebiepańsku? Jak na własnym podwóreczku? Niestety, tak się nie da. Istnieje solidarność, która obowiązuje.

TAŃSKI (zaciętrzewiony) Przez tę waszą solidarność wszystko przepadło. Czekają nas katastrofy! Pójdźmy z torbami! Runie ognisko domowe! Rozproszą się wierne sługi! Bo jakież przytułek dać im może nieszczęsny starzec, który sam nie wie, gdzie ma skłonić głowę?...

WŁODZIMIERZ (z ironią) Czy to nie przedwczesne jeremiady?

TAŃSKI (porwany patosem) Swoim uporem zwichnałeś los tego nieszczęsnego dziecka, zmuszonego prze-rwać edukację. Mojej jedynej córki!

JULIA (stała naprzeciw Tańskiego) O mnie proszę się nie troszczyć.

TAŃSKI (łzawo) Przede wszystkim o ciebie...

JULIA To zbyteczne.

TAŃSKI Ależ, kochasiu! Twoje szczęście, twoja przyszłość...

JULIA (wrogo) Niech ojca nie wzrusza.

TAŃSKI (boleściwie) Julinko!

JULIA Ja waszych pieniędzy nie potrzebuję. Nie chcę! Nie wezmę! Brzydzę się nimi, gardzę, tak jak całym tym załganym życiem!...

TAŃSKI *(ogłuszony)* Co ty?...

JULIA *(z goryczą)* Wzniosłe frazesy... Piękne słowa... Szlachetne gesty... A wszystko kłamstwo. Kłamstwo! Kłamstwo!

TAŃSKI *(nieprzytomnie)* Co z tobą?...

JULIA Nienawidzę was! *(biegnie do drzwi; w progu, ze wstrętem)* Nienawidzę! *(wybiega na lewo, do dalszych pokoi)*

SCENA 5

TAŃSKI *(trzęsie się ze zdenerwowania)* Ona oszalała! Włodziu, biegnij za nią... Ja nie mam sił... *(pada na fotel)*

WŁODZIMIERZ Po co? Prawdopodobnie wyzłocił się i wróci, a jeżeli...

TAŃSKI *(ściskając skronie)* Co za ton! Co za wyrażenia!

WŁODZIMIERZ *(kończy myśl)* Jeżeli rzecz sięga głębiej i nie pomoże zatrzymywanie.

TAŃSKI *(jęczy)* Za co mnie karzesz, Panie? Jedyna córka... która kochała mnie, rozumiała. Jedyna pociecha. Raptem...

WŁODZIMIERZ *(niecierpliwie)* Najpewniej wróci do porządku, więc co na zapas desperować? A ojciec jak za pogrzebem...

TAŃSKI *(z urazą)* Nie jesteś w stanie zrozumieć bólu serca, ty, który go nigdy nie miałeś.

WŁODZIMIERZ Na moje szczęście. *(po chwili, podając ojcu cygaro)* Dla uspokojenia radziłbym zapalić.

*Tański bierze drżącymi palcami cygaro.
Pałą w milczeniu.*

A teraz wróćmy do spraw zasadniczych. Niesłusznie zarzuca mi ojciec, że go zrujnowałem i puściłem z torbami. Zamówienia nie przepadną. Wykonamy je, choć z opóźnieniem.

TAŃSKI *(nadstawia ucha)* A strajk?

WŁODZIMIERZ Jeżeli strajk, to nie tylko u nas. Wszędzie. Więc nikt nas nie ubiegnie.

TAŃSKI *(wyraźnie nabierając otuchy)* Myślisz?

WŁODZIMIERZ Na pewno.

Tański z ulgą zagłębia się w fotelu i pali w milczeniu.

(z uśmiechem) Solidarność ma swoje plusy. Prawda?

TAŃSKI *(spokojniejszy)* Mimo to należy zrobić wszystko, by uniknąć strajku.

WŁODZIMIERZ Wątpię, czy się uda.

Za sceną głosy Jacunia i Grzelakowej.

JACUNIO Mówię wam, że starszy pan słaby.

GRZELAKOWA Niech pan Jacunio puści! Ja muszę...

SCENA 6

GRZELAKOWA *(w drzwiach)* Padam do nóg!

JACUNIO *(rozdrażniony)* Wepchnęła się gwałtem.

WŁODZIMIERZ Może Jacunio odejść.

Jacunio wychodzi.

SCENA 7

WŁODZIMIERZ Co tam?

GRZELAKOWA Bo to, proszę łaski pana derecha — oj, alem się zasapała — gadają, wrzeszczą i nikt do roboty nie idzie.

WŁODZIMIERZ *(niechętnie)* Wiem. Widzę.

GRZELAKOWA (*przycisza głos*) Znów przylazł ten obcy dryblas.

WŁODZIMIERZ (*ironicznie*) *Notre charmant cousin* *.

TAŃSKI (*wzbudzony*) *Impossible!* *

WŁODZIMIERZ Ojciec jest za mało zorientowany. Przecie to nie pierwszy raz.

TAŃSKI *Quelle audace!* *

WŁODZIMIERZ (*do Grzelakowej*) Co tam jeszcze?

GRZELAKOWA I, proszę wielmożnego pana, tego starego łajdusa warto by na zbity łeb...

TAŃSKI Kogo?

GRZELAKOWA A toć tego kuternogę. Zamiast dra-
ba za bramę wywalić, to on mu basuje i pomstuje, aż
strach słuchać.

TAŃSKI (*zgorszony*) Kudela?

GRZELAKOWA Jak pragnę Boga przy skonaniu.
(*ze zgrozą*) A jak na wielmożnego pana prencypała wy-
zywa!

Tański porusza się niespokojnie.

Że wielmożny pan, za przeproszeniem, oszust, że taki
sam drań jak i...

TAŃSKI (*ostro*) Przestańcie!

Grzelakowa milknie i chowa głowę w ramiona.

WŁODZIMIERZ (*ironicznie*) Widać, w tej grze
wszystko zawodzi. I związki krwi, i — powinowactwa
z wyboru.

TAŃSKI (*z niezwykłym u niego rozdrażnieniem*)
Na co Grzelakowa czeka?

*Notre charmant cousin (franc.) — czyt. notr szarmą
kuze — nasz czarujący kuzyn.*

Impossible (franc.) — czyt. eposibl — to niemożliwe.

*Quelle audace (franc.) — czyt. kel odas — co za zu-
chwalstwo.*

GRZELAKOWA Na nic, proszę łaski wielmożnego
pana. Tylko ten Marcin Drzazga, to on jest nie tylko
cham i zbój, on jest, proszę pana, socyjalista! On...

WŁODZIMIERZ (*bez zainteresowania*) Tak, tak.

Grzelakowa jest zdezorientowana.

TAŃSKI (*sucho*) Więc proszę wracać do kantoru.

*Grzelakowa zmierzając do wyjścia spogląda w okno;
oczy jej się zaokrąglają ze zgorzienia.*

GRZELAKOWA (*piskliwie*) Oni tu do pałacu!... Ca-
łą kupą!...

Tański spogląda w okno.

WŁODZIMIERZ Idą kołatać do wyższej instancji.

TAŃSKI (*gorączkowo*) Tylko teraz, mój Włodziu,
ani słowa. Teraz ja sam...

WŁODZIMIERZ (*ironicznie*) Ależ, owszem.

GRZELAKOWA (*z pasją*) I to ciele się do nich
przyplątało. Dam ja jej! (*wychodzi*)

SCENA 8

*Tański zrywa z głowy ręcznik, zapina szlafrok, przycze-
suje włosy i wąsy, chrząka, przybiera dostojną minę.
Podchodzi do biurka. Chwilę się namyśla. Na nowo
obwiązuje głowę ręcznikiem i ze zbolatą miną złamanego
starca opiera się o biurko. Włodzimierz ubawiony
obserwuje te jego manewry stojąc przy oknie.*

WŁODZIMIERZ (*szeptem*) Istna Niobe!

Czekają.

JACUNIO (*za sceną*) Gdzie was diabli niosą?

GRZĘDZIEL My do starego.

JACUNIO Do kogo, chamski łbie?
MARCIN *(groźnie)* Puście nas!
JACUNIO Nie pchaj się, szczeniaku!
MARCIN Ino bez szczeniaków! Bo i ja potrafię...
ANIELA Cichoj, Marcin! Niech pan nas puści.
JACUNIO Wynosić się!
MARCIN Z drogi!

*Jacunio wpada do gabinetu trzęsąc się z oburzenia.
Oczy wytrzeszczone, wąsy nastroszone.*

SCENA 9

JACUNIO Oni tutaj.
TAŃSKI *(boleściwie)* Wpuść ich, Jacuniu.
JACUNIO *(osłupiały)* Do pałacu?!
WŁODZIMIERZ *(z uśmiechem)* Tempora mutantur*.

Ludzie zaczynają wchodzić. W trakcie tego rozmowa w progu.

GRZELAKOWA *(do Janki)* Wrócisz się czy nie?
JANKA Nie.
GRZELAKOWA Chcesz w papę?
MARCIN *(groźnie)* Odczepcie się!
GRZELAKOWA Ty zbóju!

Wchodzą kolejno: Kudela, Aniela, Grzędziel, Mańka, Marcin, Janka i inni. Jacunio, na pierwszym planie, patrzy na nich z bezsilną złością.

JACUNIO *(mruczy)* W buciorach na perski dywan. Nawet kopyt nie otupali. Bydło! *(idzie w lewo do holu)* Koniec świata! Dopust Boży!...

Tempora mutantur (łac.) — czasy się zmieniają.

SCENA 10

W lewych narożnych drzwiach staje Julia, niewidoczna dla aktorów.

TAŃSKI *(łagodnie)* Co powiecie, kochani?

Robotnicy milczą niezdecydowanie.

WŁODZIMIERZ *(zły)* O, i moja mała z nimi.

MARCIN Co się pytać? Pan prencypał sam wie.

WŁODZIMIERZ *(do siebie)* Ten się nie da ugłaskać.

TAŃSKI *(boleśnie)* Macie na myśli to nieszczęsne zdarzenie?

GRZĘDZIEL A co by inszego?

TAŃSKI *(serdecznie)* Dobrze, żeście do mnie przyszli. Naradzimy się.

Robotnicy spoglądają po sobie zdeorientowani.

(mdlejąco) Bo ja do fabryki nie mogę. Jestem chory.

GRZĘDZIEL *(ze współczuciem)* Ano, widzimy.

TAŃSKI Całą noc nie spałem i łamałem sobie głowę, co robić? Jak zaradzić?

MARCIN *(twardo)* Ustąpić!

TAŃSKI *(łagodnie)* Młody jesteś, kochasiu. Nie rozumiesz. *(do robotników)* Wierzajcie mi, że to dla mnie stokroć gorsze niż dla was. Tak jak ojca więcej boli krzywda dziecka niż własna.

JULIA *(ściska skronie)* Ta obłuda!...

MARCIN *(półgłosem)* Toć panny rewidować nie będą.

TAŃSKI *(dekluje)* Przecie jam do was jak do rozdanych dzieci przywiązany. Znamy się tyle lat. Tyle lat razem pracujemy.

MARCIN (*drwiąco*) Razem — nie razem...

TAŃSKI (*wyciąga ręce*) I czym ja was kiedy skrzywdził? Czym wyrządził niesprawiedliwość?

ANIELA Po prawdzie, to grzech powiedzieć.

GRZĘDZIEL Daj Boże więcej takich prencypałów!

ANIELA (*wysuwa się naprzód*) Ale tera, proszę łaski pana, to nam wielga krzywda.

TAŃSKI (*boleściwie*) Wiem, kochasiu. Tylko, co ja mam zrobić?

MARCIN (*twardo*) Ustąpić!

TAŃSKI (*rozkłada ręce*) Rozkaz rządowy.

Milczenie.

(*cicho*) Wiedzieli, czym w nas ugodzić. Czym nas poróżnić. Jak zranić polskie serca. Wasze i moje... (*ociera nieznacznie łzy*)

JULIA (*z rozpaczą*) Boże!

WŁODZIMIERZ (*z zainteresowaniem*) Istny aktor, istny Żółkowski.

TAŃSKI (*drżącym głosem*) Wierzajcie mi, że wołałbym stracić połowę majątku, niż dożyć wczorajszego dnia, gdy nasz wspólny wróg...

KUDELA (*brutalnie*) Gdzie on tam wspólny. To nasz wróg, nie pański!

TAŃSKI (*z wyrzutem*) Kudela...

KUDELA (*z obelżywą uniżonością*) Słucham łaski wielmożnego pana prencypała...

TAŃSKI (*boleśnie*) Ty... do mnie... tak?... Ty?

KUDELA (*ponuro*) Ja. (*ze wzburzeniem*) Toć dopiero pan dyrektor nam kozakami groził!

TAŃSKI (*z wyrzutem*) Ale ja...

KUDELA (*z goryczą*) Kozackimi nahajami! Pewnie. Dlaczego by nie? Tłukli kozacy na Placu Zamkowym

polSKI naród, to czemu by nie mieli we fabryce pana Tańskiego się zabawić, jak ich poprosi? Równa racja...

TAŃSKI (*zdeenerwowany*) To ja chciałem na was kozaków?...

KUDELA (*posępnie*) Bo ja wiem, co pan chciał?

TAŃSKI Ja wam groziłem?

KUDELA (*z wybuchem*) Pan mi kazał wywiesić zarządzenie! To wiem!

Tański odwraca oczy. Milczenie.

ANIELA Więc my przyśli dopraszać się łaski pana prencypała, żeby nam tej krzywdy nie dał zrobić. Bo jakże? Dla kobity to wstyd, a co dopiero dla dziewczuchy...

MAŃKA (*hardo*) Choć my ino bydlę robocze, przecie każdy swój honor ma!

JANKA (*cicho*) Widzisz? Tera to sama gadasz, a przódzi...

MAŃKA Cichoj!

ANIELA Więc my przyśli dopraszać się łaski...

MARCIN (*gniewnie*) Jakiej tam łaski! Mają ustąpić i już, a jak nie — strejk!

MŁODZI ROBOTNICY Strejk, strejk!

GRZĘDZIEL Nikt do roboty nie wyjdzie!

MARCIN (*groźnie*) Niechby ino spróbował!

ANIELA (*wzdycha*) Jak trza — to trza.

TAŃSKI (*zdeenerwowany*) Co z Ciebie, Drzazga, za raptus. Czekałże, niech my sobie spokojnie pogadamy!

GRZĘDZIEL Ano, można.

TAŃSKI (*łagodnie*) Ty młody jesteś, kochasiu, samotny. Tobie łatwo powiedzieć: strajk. Ale dla innych? Dla obarczonych dziećmi, dla ojców rodzin?

Westchnienie.

(z bólem) Strajk to nie bagatela. Strajk dla robotnika to utrata, nędza, głód!

GRZĘDZIEL Co prawda, to prawda. Sami wiemy, że utrata. Ale trudno.

TAŃSKI (z pewnym odprężeniem) A widzicie. Młodym się w głowach pali, chcieliby przemienić świat. Nie dziwota! Bałamuca ich różni, co to tylko — byle wodę macić! Wrogowie!

MARCIN (gniewnie) Kto?

TAŃSKI (nie daje przyjść do słowa Marcinowi) A któż, jak nie wróg, może ludzi namawiać do nędzy, do głodu?...

WŁODZIMIERZ (z zainteresowaniem) Oho, z takiej beczki.

TAŃSKI (z uniesieniem) Nie! Nie myślcie nawet o strajku! Ja nie pozwolę zepchnąć was w przepaść! Wszystko zrobię, a nie dopuszczę!

Wśród robotników widoczne wrażenie.

Obowiązkiem moim czuwać nad wami.

MARCIN (powoli) To znakiem tego pan prencypał zarządzenie cofnie?

TAŃSKI (z uczuciem) Zaufajcie mi. Znaćcie mnie tyle lat. Zachowajcie spokój. Pracujcie...

KUDELA (szydlerczo) Boć przecie te obstalunki...

TAŃSKI (udając, że nie słyszy) A ja wam obiecuję...

MARCIN (przerywa) Ustąpić?

TAŃSKI (ocierając pot z karku) Starać się.

ANIELA (spokojnie) My się na to, proszę łaski pana, zgodzić nie możemy.

MARCIN (podchwytuje) Wóz — albo przewóz.

TAŃSKI (tracąc panowanie) Przecie wam tłumaczę. Róbcie tylko swoje...

MARCIN (hardo) A pan z nami zrobi swoje. Nie!

MŁODZI Nie!

GRZĘDZIEL Żeby pan zara kazał ten papier zdjąć, to co inszego.

ANIELA Ale tak, to kto wie? Na dwoje babka wróżyła.

MAŃKA Wykiwają nas i tyle.

MARCIN No, to jak będzie?

TAŃSKI (z rozpaczą) Ależ, ludzie! Przecie strajk to dla was katastrofa!

KUDELA (zjadliwie) A dla pana nie?

MAŃKA Widzieliście, jak to pan prencypał o nas stoi?!

MARCIN (szydlerczo) Jak o rodzone dzieci.

TAŃSKI (trzęsie się ze zdenerwowania) Pewnie, że i dla mnie strata. Dla nas wszystkich! Zastanówcie się, czy to się opłaci?

KUDELA (twardo) Panu się nie opłaci. Wiadomo.

TAŃSKI (prawie z płaczem) A wam? Przecie to nasz wspólny interes.

MARCIN (ostro) Wspólny? My wspólnych interesów nie mamy! Pański interes — nasza krzywda.

GRZĘDZIEL To jest prawda. Bo o co komu? Panu o obstalunki, nam o nasze kobity.

JANKA O nasz honor!

MAŃKA O to, że i my ludzie!

TAŃSKI (prawie z płaczem) Poczekajcie! Zastanówcie się! Czy wy Boga w sercu nie macie?

Marcin i Kudela śmieją się szydlerczo. Tański opada na fotel.

WŁODZIMIERZ (blady z gniewu, podchodząc do biurka) Dostyc tej farsy! Strajkujcie sobie czy nie — jak wam się podoba, a teraz — precz!

MARCIN (hardo) Ino nie „precz“! My nie psy!

Patrzą na siebie z nienawiścią.

WŁODZIMIERZ *(przez zęby)* A ty, Drzazga, uważaj! Radzę ci!

MARCIN *(ostro)* Pan niech się też hamuje!

ANIELA *(ciągnie go za rękaw)* Marcin!... *(do wszy stkich)* To chyba pójdziem?

GRZĘDZIEL *(ponuro)* Wiedziałem, że tak będzie.

ANIELA *(wzdycha)* Ano, woła Boska.

MAŃKA *(ostro)* Idziem! Nic tu nie wystoim. Dostę warowania!

Ludzie zwracają się ku drzwiom.

JULIA *(z rozpaczą)* Ojcie! Tak nie wolno! Poczekajcie! Ludzie!

Wszyscy spoglądają na nią zdziwieni. Zza okien słychać stłumiony śpiew pieśni „Czerwony sztandar”. W drzwiach od holu staje Jerzy. Obecni nie widzą go.

MARCIN *(do Włodzimierza)* Znakiem tego, pan nie ustąpi?

WŁODZIMIERZ *(stanowczo)* Nie ustąpię!

KUDELA *(zatrzymuje się przed biurkiem Tańskiego i patrzy na niego spod zmarszczonych brwi)* A starszy pan?...

TAŃSKI *(wyciąga ręce)* Kudela... mnie się serce kraje... ale, zrozum, nie mogę, kochasiu.

KUDELA Nie ustąpi pan?

TAŃSKI *(cicho)* Nie...

KUDELA *(robi ręką ruch, jakby coś przecinał nieodwołalnie)* Ha... to trudno.

SCENA 11

JERZY *(wychodzi na środek gabinetu; do Włodzimierza i Tańskiego)* Zatem nie ustąpicie?

JULIA *(z wybuchem)* Juraś!

TAŃSKI *(drżąc z pasji)* Ty znowu tutaj?

WŁODZIMIERZ *(lodowato)* Raz na zawsze zakazuję ci wtrącać się w nasze sprawy.

JERZY Gwiżdżę na twój zakaz! *(groźnie)* Odpowiadaj! Nie ustąpicie?

TAŃSKI *(z niepokojem)* Słuchaj no, Jerzy...

WŁODZIMIERZ *(stanowczo)* Nie.

JERZY *(śmieje się szyderczo)* Nikomu już wasza zgoda niepotrzebna.

TAŃSKI *(zaskoczony)* Nie rozumiem...

JERZY *(rąbie słowo po słowie)* Rząd moskiewski pod presją robotników cofnął zarządzenie.

Konsternacja.

(do robotników) Zwycięstwo, towarzysze! Nasze pierwsze zwycięstwo!

MARCIN *(radośnie)* I da Bóg — nie ostatnie.

JANKA *(krzyczy)* Słyszycie?!

MARCIN Ustąpili, dranie!

ANIELA *(prosząco)* Marcin...

GRZĘDZIEL Przelekli się naszej siły!

Przez okna słychać wyraźnie słowa: „Precz z tyranami, precz z carami”! Wszyscy pochylają się nasłuchując.

SCENA 12

Wpada Jacunio.

JACUNIO Co się wyrabia! Tłum wali ulicą... Czerwona chorągiew...

JULIA *(zasłuchana)* Ci-i-cho!

JACUNIO *(w oknie)* Laboga! Panicz Ludwiś!

JULIA Patrz, Juraś! On!

Ludzie chwilę słuchają pieśni, potem zaczynają wychodzić.

KUDELA (*kłania się Tańskiemu do ziemi, szyderczo*) Teraz to już mogę iść. Padam do nóg wielmożnemu panu! (*wychodzi*)

Za oknem śpiew.

SCENA 13

JERZY (*drwiąco*) I ja mam zaszczyt pożegnać się.

TAŃSKI (*zrywa się z fotela; trzęsie się z gniewu*) Precz — renegacie!

JACUNIO (*przerażony*) Co to się dzieje? Co to się?...

Jerzy idzie do drzwi.

JULIA Czekaj!

Jerzy czeka w progu. Tański stoi oparty o biurko.

JULIA (*z głową hardo odrzuconą*) I dla mnie tu nie ma miejsca. Ja też myślę i czuję jak oni. (*do Jerzego*) Teraz już wszystko rozumiem.

JERZY (*wyciąga do niej rękę*) Najdroższa!

Julia mija go nie widząc i gorączkowo śpieszy do drzwi.

JULIA Chodźmy za nimi! Prędzej!

Jerzemu opadają ręce. Wychodzi za nią ze spuszczoną głową.

SCENA 14

TAŃSKI (*pochylony w stronę drzwi krzyczy*) Julinko! (*pada na fotel*) Słabo mi... Brak tchu...

Jacunio kręci się jak błędny. Sam nie wie, co ma pierwszej robić. Otwiera okno. Wachluje Tańskiego gazetą. Rzuca

gazetę, drecpcze do drzwi. Wraca. Włodzimierz pozostaje obojętny.

JACUNIO Panienko! Wszyscy święci!... (*do Włodzimierza*) Panisko życie kończy, a panicz Włodzio... tfu! Herod, nie syn! Niechże panicz za dzieckiem leci! Nie wolno puszczać z domu... Jakże ja mogę pana samego zostawić.

TAŃSKI (*cicho*) Biegnij, Jacuniu. Mnie już lepiej.

JACUNIO (*wybiega płacząc*) Panienko! Panieneczko!

SCENA 15

TAŃSKI (*z załamanymi rękami, tonem bezgranicznego zdumienia*) Poszła — jak obca! Odejść w taki sposób! W jednej chwili potargać wszystkie więzy! Opuścić ojca z powodu zdarzenia, które przecie z naszą rodziną nie ma nic wspólnego...

WŁODZIMIERZ (*posepnie*) Bywają takie zdarzenia...

K u r t y n a

UWAGI INSCENIZACYJNE

WSTĘP

Sztuka *Zdarzenie* ukazuje i naświetla problemy nurtujące epokę popowstaniową, ów okres tak bogaty w przemiany ekonomiczne, społeczne i światopoglądowe.

W Królestwie Polskim po upadku powstania styczniego warunki obiektywne sprzyjały szybkiemu rozwojowi kapitalizmu. Zniesienie w 1850 roku granicy celnej między Królestwem Polskim a cesarstwem otworzyło dla bardziej uprzemysłowionej Kongresówki korzystny rynek zbytu. Rozbudowa kolejnictwa wpłynęła na rozwój hutnictwa i przemysłu metalowego, wreszcie ukaz o uwłaszczeniu chłopów przyczynił się do proletaryzacji wsi i dostarczył młodemu przemysłowi tanią ręką do pracy.

Jednocześnie zniesienie pańszczyzny, pozbawiające własność ziemską bezpłatnej siły roboczej, zachwiało ekonomicznymi podstawami obszarników, rujnując uboższych, zamożniejszych zaś zmuszając do przejścia z ekstensywnej gospodarki na uprzemysłowioną lub do zaangażowania kapitałów w przemysł miejskim. W pierwszym wypadku „wyrzuceni z siodła” ziemianie zasilali szeregi inteligencji miejskiej, w drugim stawali się kapitalistami, zatrudniającymi w młynach czy gorzelniach sproletaryzowanych chłopów, w trzecim wreszcie zrastali się z burżuazją przemysłowo-financeową.

Uwłaszczenie przyspieszyło proletaryzację wsi, zmuszając małorolnych do szukania pracy bądź w dworskich przedsiębiorstwach, bądź w mieście, gdzie wraz z zubożałymi rzemieślnikami i robotnikami z okresu rękodzielnictwa utworzyli proletariat miejski.

W miarę rozwoju maszynowego przemysłu powiększały się masy proletariackie i coraz ostrzej zaznaczały się antagonizmy klasowe. Niskie płace, zatrudnianie nieletnich, potworne warunki sanitarne, brak ustaw o ochronie pracy — oto warunki określające byt robotnika w rodzącym się ustroju kapitalistycznym. Dodać do tego należy moralny wyzysk we wszelkiej postaci.

„Warunki społeczne w osiemdziesiątych latach były zupełnie odpowiednim podłożem do ruchu robotniczego w europejskim tego słowa znaczeniu”. (Róża Luksemburg) I ruch ten narodził się, rósł i potęgował wraz z rosnącym wyzyskiem. Sprzymierzony z działalnością I Międzynarodówki na zachodzie Europy i z dojrzewającą w łonie carskiej Rosji rewolucją zataczał coraz szersze kręgi, wciągając w swoją orbitę nie tylko masy robotnicze, ale najwartościowsze jednostki spośród inteligencji.

Początkowo nie ujęty w karby organizacyjne miał charakter raczej żywiołowy. Akty niesprawiedliwości wywoływały spontaniczne protesty. Robotnicy nie byli uświadomieni klasowo, a działalność studentów w kółkach robotniczych polegała jedynie na propagandzie i szerzeniu oświaty w myśl hasła „pracy u podstaw”. Dopiero założyciele partii „Proletariat” z Ludwikiem Waryńskim na czele pchnęli ruch na nowe tory, budząc świadomość polityczną wśród mas i mobilizując je do zorganizowanej walki.

Po krwawym zdławieniu powstania styczniego szlachta zamknęła się w ciasnych ramach „pracy organizacyjnej”, cały wysiłek kierując na wzmocnienie gospodarcze kraju. Zachwianie ekonomiczne majątków szlacheckich i rozwój wielkiego przemysłu pozbawiły ją przodującej roli w społeczeństwie, która przypadła wysuwającemu się na czoło mieszczaństwu. Przemysłowo-financeowa burżuazja, w obliczu narastającego ruchu robotniczego, godzącego w jej najżywotniejsze interesy, poszła na ugodę z zaborcą, szukając u władz carskich pomocy i poparcia.

Ale w masach ludowych nie wygasła nienawiść do ciemnicy. Lud nie sprzeniewierzył się tradycjom walki, sięgającym Kościuszki i Kilińskiego, a zadokumentowanym wypadkami przedpowstaniowymi —

demonstracją na Placu Zamkowym i masakrą na Placu Teatralnym. Zorganizowany proletariat polski pod wodzą Ludwika Waryńskiego podjął walkę nie tylko z klasami uprzywilejowanymi, ale i z rządem carskim, nie tylko o wyzwolenie spod jarzma kapitalistycznego, ale i o swobody polityczne.

PROBLEMATYKA SZTUKI

nim, ale zmusza go do zdania sobie sprawy z wielkości doznanej krzywdy (Kudela, ufając „pryncypałowi“ i wierząc w jego patriotyzm, dostrzega w nim kapitalistę — wroga klasy robotniczej. Marcin, niedostatecznie jeszcze wyrobiony członek partii, dojrzewa pod względem ideologicznym. Aniela, Janka, Grzędziel — zdobywają świadomość klasową, Mańka — opowiada się po ich stronie).

3) w postawie Tańskiego, którego postępowanie dyskwalifikuje w sposób dobitny pojęcie „dobrego fabrykanta“.

GLÓWNY WĘZEŁ DRAMATYCZNY SZTUKI

Wydarzeniem, które powoduje główny konflikt sztuki, jest rozporządzenie oberpolicmajstra Buturlina o sanitarno-policyjnej rewizji robotnic. Fakt ten jest dla robotników, którym wymierzono policzek, wstrząsającym przeżyciem; kapitaliści zaś „dostają w rękę mocny atut“. „Zdarzenie“ to staje się punktem wyjścia dla szeregu konfliktów moralnych, obejmujących ludzi o różnych poglądach i różnej przynależności społecznej.

„Zdarzenie“ staje się dla świata robotniczego źródłem przeżyć, które dla uświadomionych klasowo są bodźcem do podjęcia zorganizowanej walki (Marcin Drzazga), dla niedostatecznie uświadomionych momentem zwrotnym w ich życiu. Jedni z nich w sposób zdecydowany i gwałtowny zmieniają postawę biernych i ciemnionych na postawę ludzi czynu (Janka, Grzędziel), u innych przemiany te następują stopniowo poprzez momenty załamania i wątplenia, prowadząc do obudzenia się świadomości klasowej (Aniela, Mańka).

Konflikty moralne przedstawicieli burżuazji wywołane „zdarzeniem“ rozgrywają się wprawdzie w innej skali, niemniej wywierają istotny wpływ na ich życie. Julia dostrzega obłudę i zakłamanie świata kapitalistycznego.

Konflikt Tańskiego, jakkolwiek rozgrywa się na podłożu obaw o jego własną pozycję jako kapitalisty, staje się przyczyną trudnych dla niego zmagania wewnętrznych. Tański przeżywa upokorzenie, że demaskując się musi zrezygnować z nimbu, jakim otaczał się dotychczas w oczach córki, Kudeli i robotników.

Scena 17 aktu II stanowi punkt kulminacyjny rozpoczynającej się walki. Przedstawicielowi klasy robotniczej, Kudeli, zostaje wymierzony bolesny cios, który go jednak nie załamuje, lecz mobilizuje do walki. Przedstawiciel klasy kapitalistycznej, Tański — mimo że zadaje cios — obawia się jego skutków i przewiduje przegraną.

CHARAKTERYSTYKI POSZCZEGÓLNYCH POSTACI (według kolejności ukazywania się ich na scenie)

Jacunio — stary lokaj Tańskich przywieziony z Żyszczyniec to człowiek dobroduszny i ślepo przywiązany do swoich państwa. Cały świat Jacunia ogranicza się do domu i spraw rodziny Tańskich, w które jest wtajemniczony. Zabiera głos w tych sprawach, pozwala sobie na gderliwe uwagi z tytułu uprzywilejowanego stanowiska i niemal rodzinnego traktowania go przez Tańskich. Otacza wielką troską pana i panią. Z wyrozumiałością i pobłażaniem odnosi się do ich wybryków. Ale dobroć Jacunia znika, gdy ma do czynienia z „hołotą“, której nie znosi. Potrafi być wtedy szorstki, a nawet brutalny.

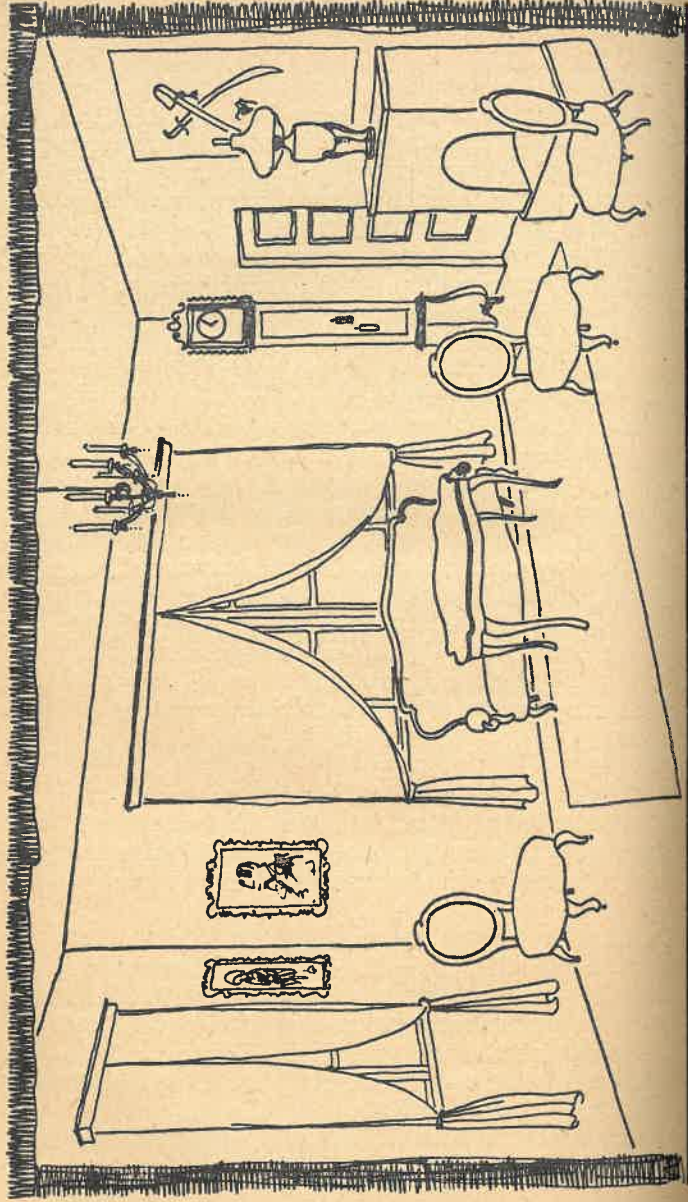
Okazuje ciągle niezadowolenie z powodu przeniesienia się Tańskich do miasta. Nie lubi nowego otoczenia. Nie może zrozumieć rozgrywających się wydarzeń, które godzą w panujący i usankcjonowany porządek.

Jacunio to siwy, zasuszony staruszek z nastroszonymi brwiami i wyblakłymi niebieskimi oczami. Mówi, z lekką przeciągającą. Trochę poufały ton, na jaki pozwala sobie, gdy jest z „państwem“ sam, przy świadkach zmienia się w służbisty. W I akcie Jacunio nosi kurtkę liberyjną, w IV fartuch do sprzątnięcia. Na ogół porusza się powoli, uroczyście. W chwilach zdenerwowania szybko drepcze.

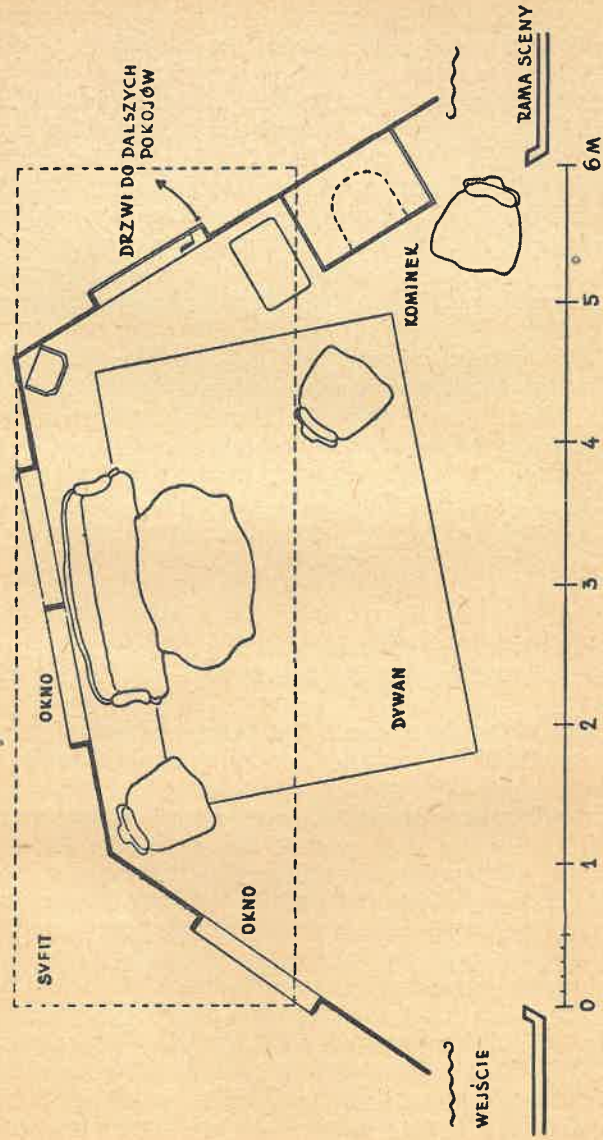
Julia Tańska jest z natury prawa, szlachetna i mocno egzaltowana. Mimo studiów i emancypacji pozostało w niej dużo cech „panny ze dworu“. Jest przywiązana do wspomnień dzieciństwa i do rodzinnych tradycji.

Dominującą nutą jest w niej patriotyzm. Julia gorąco odczuwa nieszczęście Ojczyzny, a ugodowość w stosunku do zaborcy budzi w niej wstręt. Jej miłość do ojca potęguje przeświadczenie o patriotyzmie Tańskiego, a za jedyną skazę Waryńskiego, którego wielbi jako wzniosłego bohatera, uważa jego braterski stosunek do rewolucjonistów rosyjskich.

Zetknięcie z ideą socjalistyczną pogłębiło wrodzony humanitaryzm Julii. Rozporządzenie o sanitarno-poli-



MIESZKANIE TAŃSKICH



cyjnej rewizji robotnic wstrząsa nią do głębi. Jakkolwiek ludzi się, że ojciec nie dopuści do tej nikczemności, podświadomy niepokój każe jej błagać go o słowa potwierdzenia. Zawód, jaki ją spotyka, jest dla niej ciosem i decyduje o gwałtownej zmianie w stosunku do ojca. W jaskrawym świetle „zdarzenia” wychodzi na jaw obłuda frazesów Tańskiego i gaśnie nimb ofiarnego patriotyzmu, w który stroiła ojca. W akcie IV, mimo że chwilami musi panować nad swoją do niego słabością, decyduje się jednak na niełatwy w jej warunkach krok zerwania z zakłamanym środowiskiem, ponieważ widzi, że z caratem walczą jedynie rewolucjoniści.

Nie wiemy, czy i o ile Julia wytrwa na nowej drodze. Jej szlachetny bunt i żarliwa egzaltacja w stosunku do człowieka pokroju Waryńskiego pozwalają nam ludzić się, że zapal Julii nie zgaśnie jak słomiany ogień. Ale słowa Włodzimierza, trzeźwego realisty, doskonale znającego cechy Tańskich, budzą w nas wątpliwości: „Julii nie zabraknie naszej rodzinnej trzeźwości... najpewniej wróci do porządku”.

Tański — właściciel fabryki jedwabiu, szlachcic, były ziemianin, swoim stosunkiem do ludzi i sposobem bycia budzi początkowo sympatię. Robi wrażenie człowieka dobrodusznego i ludzkiego. Jest przekonany o prawdziwości tych cech swojego usposobienia. Uczucia swoje i poglądy wyraża z patosem. Jest sentymentalny, optymistycznie nastawiony do życia i zadowolony z siebie. W miarę poznawania go wyczuwa się wyraźnie w jego postępowaniu przebiegłość i pewną swoistą taktykę życiową. Nikomu się nie narażać, zjednywać sobie sympatię ludzi, a niepostrzeżenie wykorzystywać ich — oto zasada życiowa Tańskiego, jakiej daje wyraz w przestrodach, udzielanych synowi, który, jego zdaniem, ma złe metody postępowania z ludźmi. „Bo cóż w końcu kosztuje dobre słowo” — mówi do Włodzimierza — „...ja, proszę cię, jestem taki ot sobie bałagula, co to boczkiem, truchcikiem podejżdża, cmoknie, biczykiem machnie, a jasnościście szkapy ciągną, ze skóry wyłazą, a nie ustają”.

Umacnia siebie i swoich podwładnych w przekonaniu, że ma dla nich ojcowskie uczucia, że dba o nich i boleje nad każdą wyrządzoną im krzywdą. Nikomu nie żałuje dobrego słowa, uważa się za wzór idealnego chlebobdawcy. Wierzy, że z robotnikami łączy go jak najlepsze stosunki i wspólna więź narodowa, i dlatego nie obawia się strajku na terenie swojej fabryki.

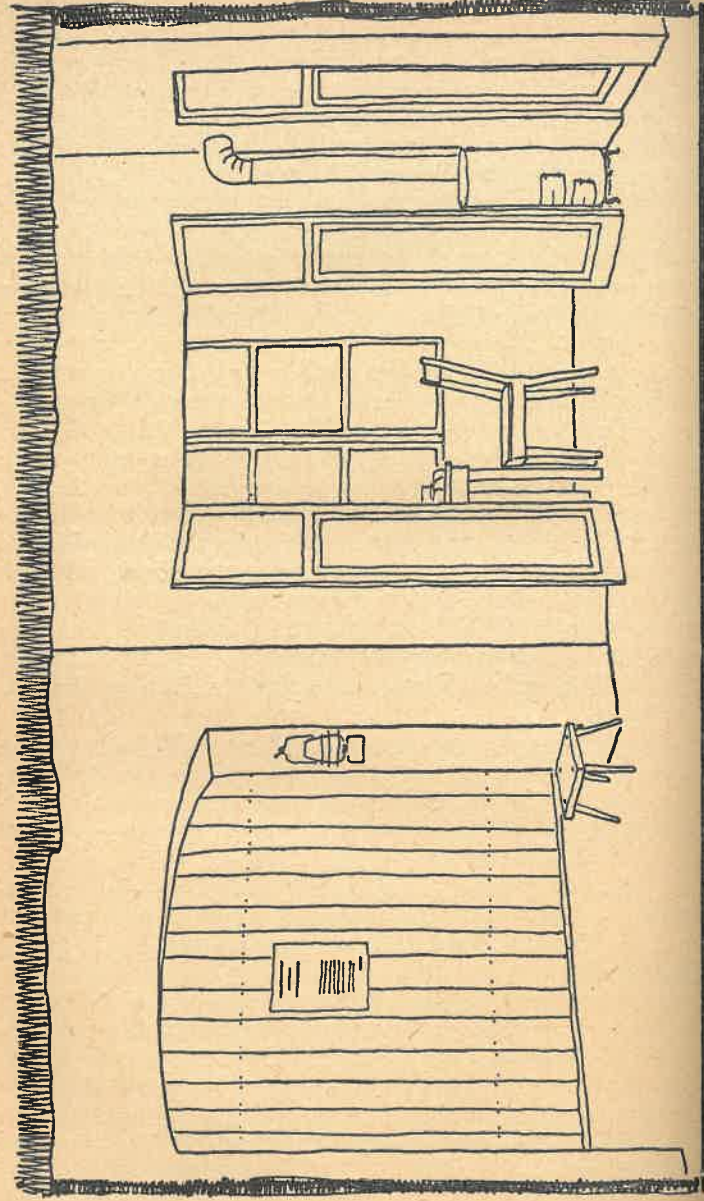
Objawia przy każdej okazji swoje patriotyczne uczucia w słowach pełnych patosu i wierzy w ich prawdziwość. Stara się na pozór opierać faktom, które godzą w te uczucia. Wydanie przez oberpolicmajstra Buturlina zarządzenia na prośbę polskich fabrykantów przeraża go i niepokoi. Rozumie, że fakt ten narusza, istniejący w jego pojęciu, solidaryzm narodowy i obraża uczucia patriotyczne, lecz mimo tej dość rzeczowej oceny sytuacji nie jest w stanie przeciwstawić się jej i zająć zdecydowanej postawy, ponieważ nęka go obawa strat materialnych i bankructwa.

Zdecydowawszy się ogłosić rozporządzenie, stwarza pozory, że cierpi nad tym, i próbuje usprawiedliwiać się przed robotnikami i Kudelą. Brak cywilnej odwagi, tchórzostwo i stała zasada nienarażania się nikomu każą mu szukać ratunku w wykrętnej postawie, jaką zajmuje zarówno wobec robotników jak i syna, a potem córki, mimo że wymagania każdego z nich są bardzo rozbieżne.

Obłuda, jaką Tański kieruje się w życiu, jest przez niego w sposób dość subtelny maskowana. Trudno jest właściwie w jego postępowaniu i słowach uchwycić granicę między tym, w co Tański wierzy, a tym, co tylko stanowi wybieg taktyczny.

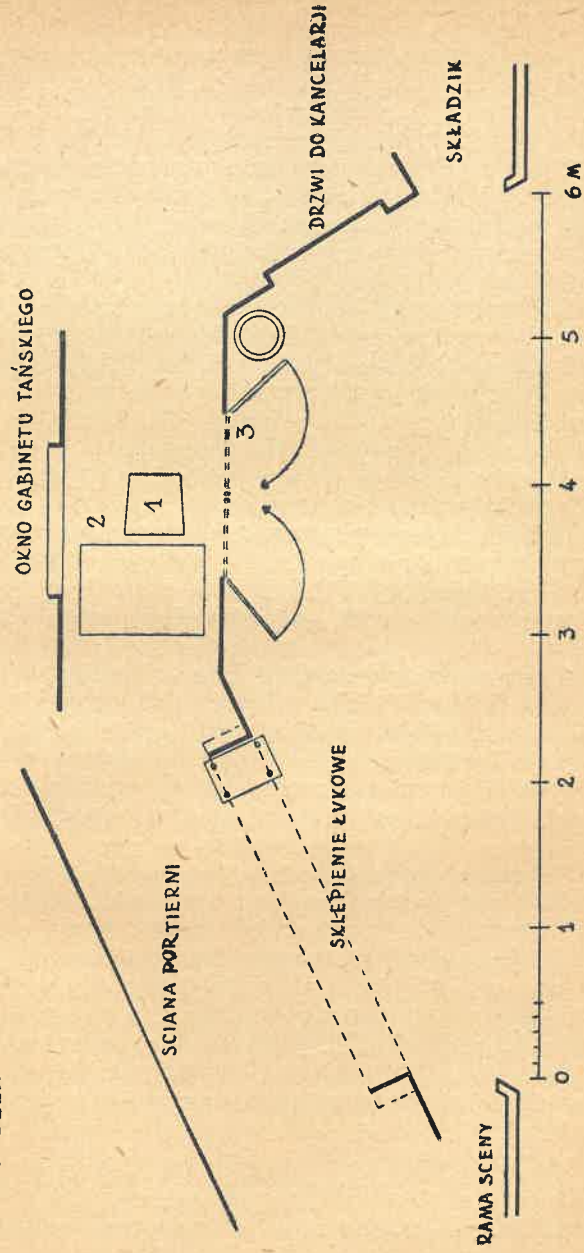
Połączenie dobroci, łagodności i przebiegłości z dbałością o własne interesy pozwala na pokazanie w osobie Tańskiego najbardziej niebezpiecznego wroga klasy robotniczej.

Tański to starszy pan średniego wzrostu z okrągłym brzuszkiem, łysawy, o rumianych policzkach i pokrętnym siwym wąsie. Ruchy ma lekkie, trochę podryguje. Jego patos, sentymentalizm, pieścizotliwy sposób mówienia nadają mu rys komizmu, którego jednak nie należy przesadnie akcentować. Tański w I i IV akcie nosi szlafrok, w II — surdut.



KANTOR PRZEFABRYCZNY

- 1- TAŃSKI
- 2- WŁODZIMIERZ
- 3- KVDELA



Włodzimierz — syn właściciela fabryki, której jest dyrektorem, to charakterystyczny typ przedstawiciela świata kapitalistycznego z epoki pozytywizmu.

Zdolny, zarozumiały, niesympatyczny. We wczesnej młodości zdradzał już tendencje przewodzenia nad innymi. Był pewny siebie i nie lubiany przez kolegów. Hasiła postępowe, jakie głosił w pewnym okresie życia uniwersyteckiego, teraz traktuje jako fantazję i wybryk młodości.

Uświadomiony klasowo stara się znaleźć uzasadnienie dla swoich dążeń do wzbogacenia się w hasłach schyłkowego okresu pozytywizmu (osiągnięcie pewnego poziomu cywilizacji jest możliwe jedynie w ustroju kapitalistycznym). Jest zdolny do wszelkich posunięć, które mogą zapewnić mu pomyślność w prowadzeniu interesów i dać gwarancję spokojnego i wygodnego życia. Stanowisko, jakie zajmuje, potęguje jego tupet i utwierdza go w przekonaniu o słuszności takiej postawy. W sprawach dotyczących fabryki i interesów stara się być rzeczowy i chłodny. W stosunkach rodzinnych i traktowaniu ludzi — pozbawiony uczuć i bezwzględny.

Ojcu zarzuca miękkość usposobienia, chęć ucieczki przed troskami i kłopotliwymi sytuacjami. Potrafi być w stosunku do niego arogancki i cyniczny. Siostrę traktuje z ironiczną pobłażliwością. Robotników uważa za narzędzie do przysparzania dochodów. Mimo najróżniejszych sytuacji, w jakich się znajduje, jego postawa przez cały czas nie ulega zmianom.

Włodzimierz posiada tzw. „pociągającą powierzchowność“, jest wysoki, zgrabny, elegancki, trochę sztywny. gdyż pozuje na Anglika; nosi surdut. Ma ciemną, gładką czuprynę i starannie zakreślony wąsik nad pełnymi wargami, z których nie schodzi ironiczny uśmiešek. W chwilach gniewu na jego twarzy pojawia się wyraz twardej bezwzględności. W scenie z Janką trzeba pamiętać, że młody Tański jest „gentlemanem“, który nawet popełniając nikczemność, nie zapomina o „dobrych manierach“.

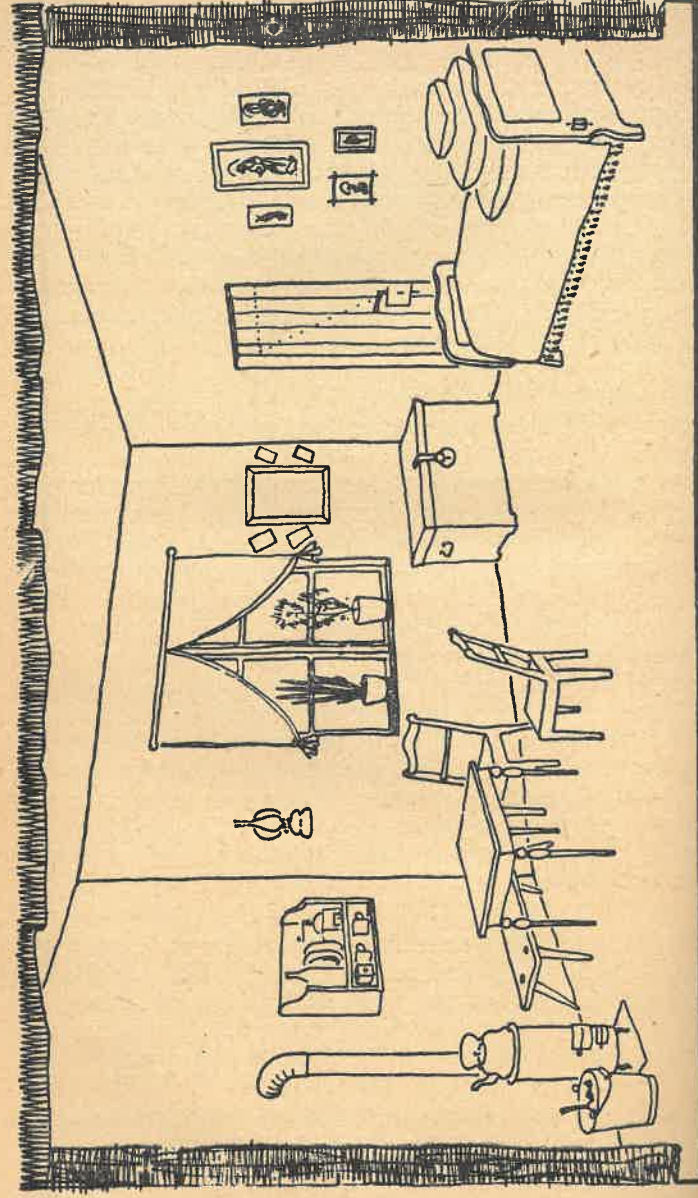
Jerzy Szubkiewicz. Ubogi krewny Tańskich. Matka jego, wdowa po powstańcu, który zginął na szubienicy, przebywała z chłopcem przez pewien

okres czasu u Tańskich. Potem zamieszkała z synem w Warszawie, gdzie udzielała lekcji. Rodzice Jerzego należeli do zubożałej szlachty. Chłopiec wychowywał się w dość trudnych warunkach. Spędzał często wakacje i święta w domu Tańskich lub w Martynówce u Waryńskich. W przeciwieństwie do miłych wspomnień, jakie wyniósł z domu Waryńskich, pamięta do dziś ciężkie chwile przeżyte w Żyszczynicach. Ambitny i wrażliwy, odczuł nieraz sytuację dziecka wspomagane przez rodzinę. Bolały go kpiny i upokorzenia, jakich doznawał od rówieśników. Był zbyt wątpliwy i słaby, żeby móc pięścią walczyć o równe z nimi prawa, skoro inne okoliczności tych praw mu nie dały. Cichy i dobrze wychowany, zostawał zawsze i we wszystkim na szarym końcu.

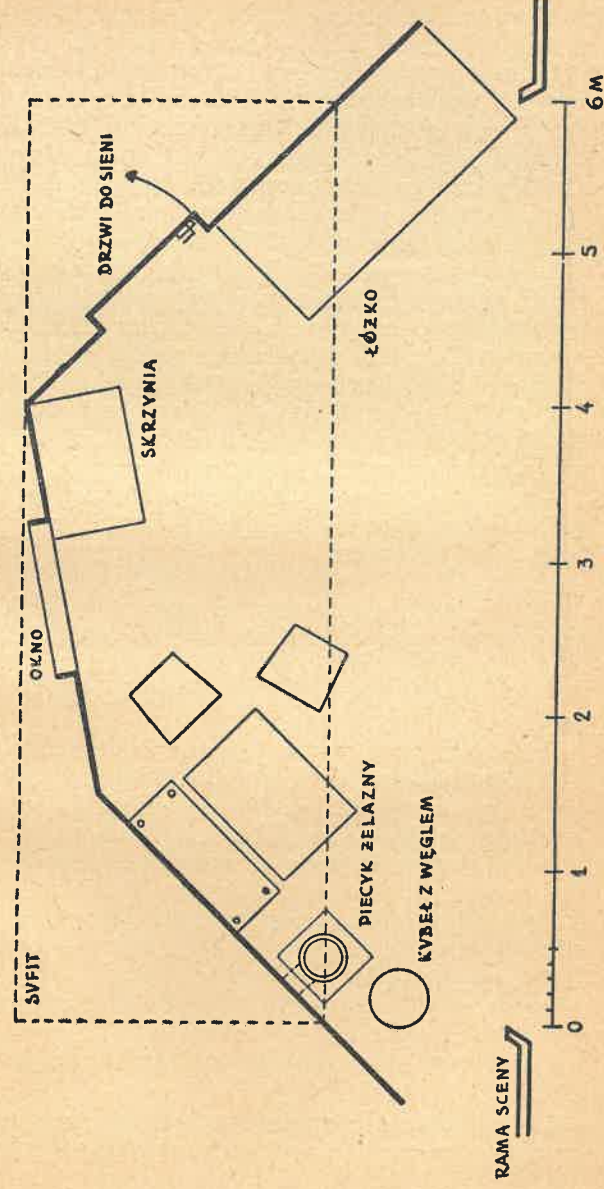
Jedynym jasnym wspomnieniem wyniesionym z Żyszczyniec jest przyjaźń z Ulinką, która z czasem przerodziła się w nieodwzajemnioną, nieśmiałą, egzaltowaną miłość, typową dla romantycznego młodzieńca. Wśród szeregu kompleksów, które pochodzą z tego okresu, jednym z głębszych był uraz na tle jego wierszy, tylokrotnie wyszydzanych przez Włodzimierza.

W czasie pobytu w Żyszczynicach Jerzy zetknął się z sytuacjami, które początkowo zastanawiały go, w późniejszym okresie wzbudziły w nim wewnętrzny sprzeciw. Silnie zaznaczone poczucie sprawiedliwości nie pozwoliło mu patrzeć obojętnie na wyzysk i krzywdę chłopów. Gnębiło go to tym mocniej, że czuł swoją bezsilność, że nie mógł powiedzieć wszystkim tego, co czuje i myśli. Tym zapewne można tłumaczyć pasję, z jaką Jerzy rzuca prawdę w oczy Tańskiemu i Włodzimierzowi teraz, kiedy jest dorosły i nie czuje się od nich zależny. Czyni to w sposób zdradzający nieopanowanie.

Przeżycia z okresu dzieciństwa zdecydowały najprawdopodobniej o jego drodze życiowej. Na studiach w Szwajcarii Jerzy styka się bliżej z ruchem rewolucyjnym. Wciągnięty doń przez Ludwika Waryńskiego oddaje się mu z zapałem. Przekreśla swoje prywatne życie dla sprawy, o którą chce walczyć. Przerywa studia i przyjeżdża do Warszawy, gdzie wraz z Ludwikiem Waryńskim i innymi towarzyszami pracuje w Socjalno-Rewolucyjnej Partii „Proletariat“.



IZBA GRZELAKOWEJ



Chce całe swoje życie poświęcić sprawie robotniczej, toteż boleśnie odczuwa zarzut Marcina, który pod wpływem rozdrażnienia mówi mu, że on nie rozumie, co to jest krzywda, bo chociaż stoi po stronie klasy robotniczej, to jednak krzywdę ludzką zna tylko z książek. Jerzy potrafi przyjąć ten zarzut z głębokim zrozumieniem jego sensu. Reakcją na słowa Marcina, które musiały mu sprawić przykrość, daje dowód, że rozumie różnicę między niesprawiedliwością, jakiej doznał Marcin i jaką on sam przeżył, że jest dojrzały ideologicznie.

Jerzy jest wysoki i cienki jak szparag. Ma bujną blond czuprynę. Twarz poważną, smutną i łagodną. Należy pamiętać, że jego napastliwy, szyderczy ton w stosunku do Tańskich wynika nie z cech usposobienia, lecz z przeżyć dzieciństwa w Żyszczyńcach. W stosunku do wszystkich prócz Tańskich Jerzy jest życzliwy, choć chłodny i skryty. W rozmowach z robotnikami przejawia nieco mentorski i patetyczny ton.

Jerzy nosi wyrośnięte, ubogie, ale czyste i starannie pocerowane rękami kochającej matki, ubranie. Mówi kresowym akcentem.

Grzelakowa, woźna w fabryce Tańskiego, pochodzi z klasy robotniczej, ale była prawdopodobnie kelnerką w oberży, może prasowaczką lub maglarką. Stykała się nieraz bezpośrednio ze środowiskiem bogatych inieszczan.

Grzelakowa jest wyrachowana i obłudna, nikt jej nie lubi. Donosicielstwem i przypochlebianiem się dyrektorowi chce zaskarbić sobie jego względy, nie licząc się zupełnie z pogardą ze strony robotników.

Usiłuje zmusić swoją siostrzenicę, młodą i prawą dziewczynę, aby została kochanką Włodzimierza, widząc w tym jedyną szansę poprawienia warunków bytu. „Co mi tam warta ućciwość, jak bida żre“ — zwraca się do Janki, gdy ta opiera się jej namowom.

Imponuje jej bogactwo i „wysokie urodzenie“. Zdradza ambicję utrzymania pewnego poziomu życia. Gotowa poświęcić wszystko dla uzyskania korzyści materialnych.

Jest ograniczona umysłowo, tchórzliwa, przebiegła, złośliwa i wulgarna. W stosunku do rewolucjonistów

przyjmuje wrogą postawę i robi wszystko, by im zaszkodzić.

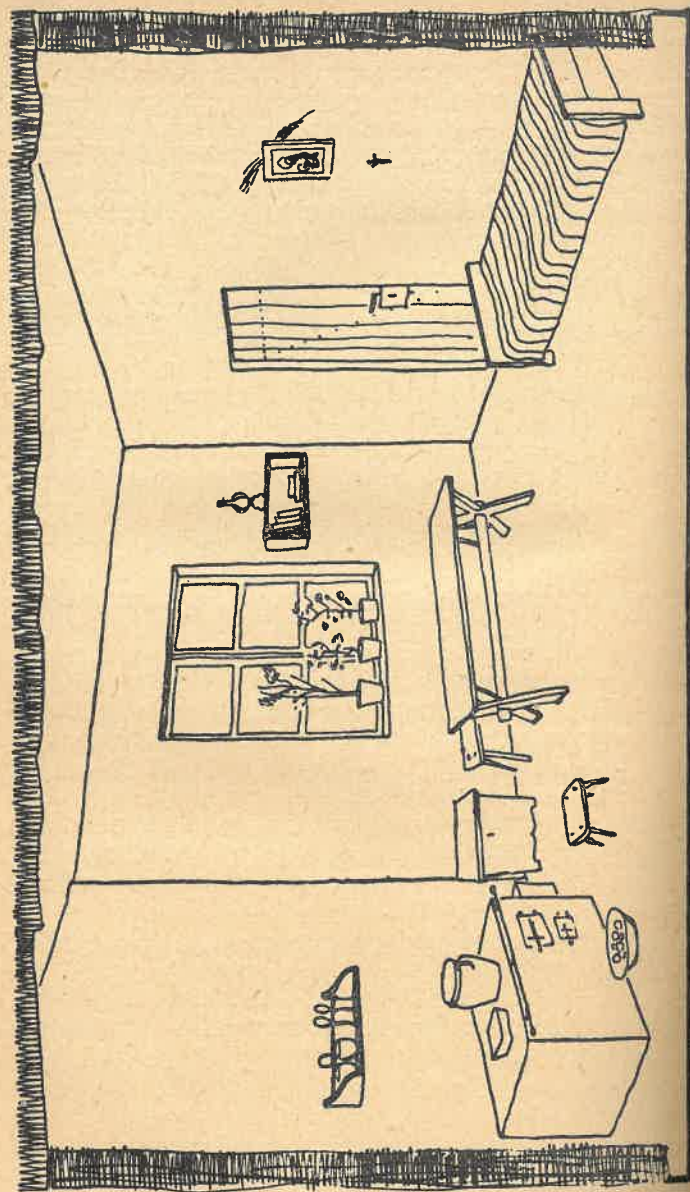
Grzelakowa jest niska, tęga, rozlana. Ma chytre oczy i obleśny uśmiech. Trzeba podkreślić zupełnie inny ton Grzelakowej w stosunku do jej chlebobawców i do robotników. Łasi się do Tańskich, a w stosunku do robotników jest ordynarna, brutalna, krzykliwa. Ruchy ma ociężałe, chodząc człapie. Ulubiony gest: ręce splecione na wydatnym brzuchu.

Kudela jest stróżem w fabryce Tańskiego. Małomówny i łagodny staruszek umie zająć zdecydowane stanowisko wobec istotnych dla siebie spraw życiowych przejawiając przy tym zaciętość. Był uczestnikiem powstania. Ciężko ranny w czasie walk w partyzantce, został aresztowany przez władze carskie i skazany na katorgę. Przed powstaniem brał udział w demonstracjach na Placu Zamkowym, gdzie przypadkowo, po aresztowaniu, zetknął się z Tańskim i znalazł się z nim we wspólnej celi.

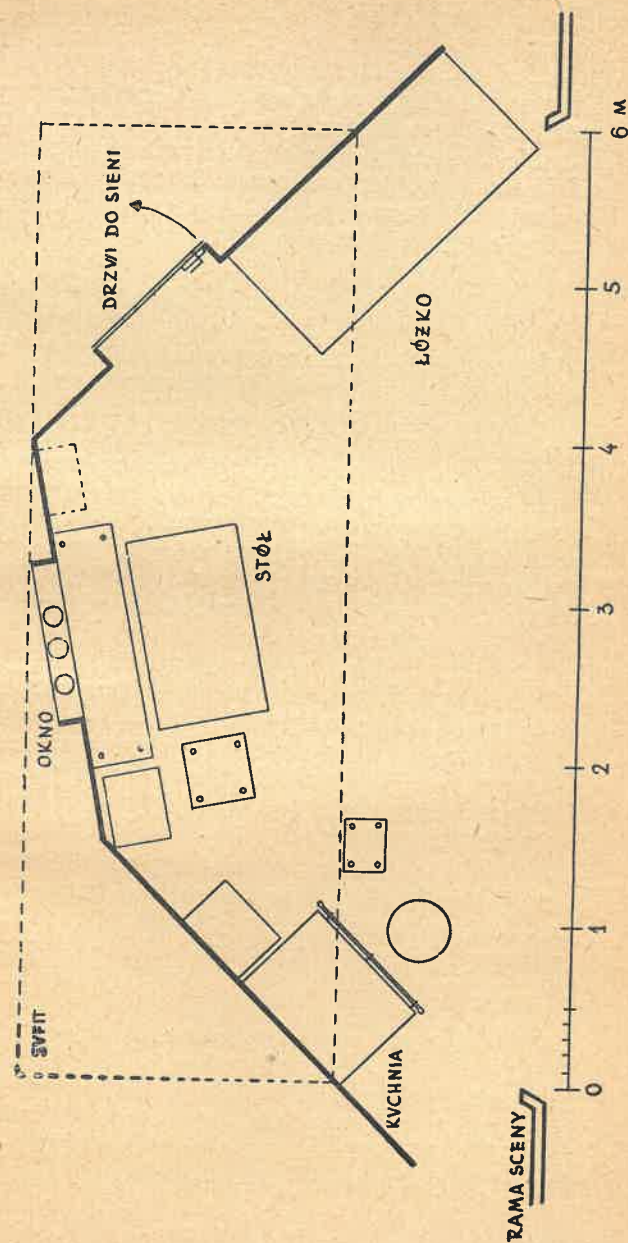
Pamięta wspólnie przeżyte chwile. W dużej mierze wpływa to na jego stosunek do Tańskiego, odznaczający się wielkim przywiązaniem i wiarą w uczciwość i uczucia patriotyczne „pryncypała“. Kiedy rozchodzą się wieści o ogłoszeniu przez oberpolicmajstra Buturlina rozporządzenia o rewizji sanitarno-policyjnej robotnic, Kudela wierzy, że jego „stary“ nie dopuści do ogłoszenia zarządzenia na terenie swojej fabryki. Broni go zażarcie, słysząc uwagi, rzucone pod adresem Tańskiego, o konszachtach polskich fabrykantów z rządem carskim, skierowanych przeciwko polskiemu robotnikowi.

Straszliwy zawód, jakiego doznaje, w pierwszej chwili załamuje go. Fakt ten wpływa jednak na obudzenie się w nim świadomości klasowej, która kieruje go w szeregi walczących z największym wrogiem — kapitalistą.

Raptowna zmiana w stosunku do Tańskiego wskazuje, jak dalece fakt ten zaciążył na życiu Kudeli. W scenach końcowych IV aktu zachowanie Kudeli (sceny 9, 10, 11) jest pełne szyderstwa, goryczy i pogardy w stosunku do Tańskiego.



IZBA DRZAZGI



Kudela jest kulawy, wysoki, pokręcony przez reumatyzm, przygarbiony, łysy. Posępna, zapadła twarz. Na policzku szrama. Z natury małowówny. W stosunku do Tańskiego należy podkreślić jego serdeczność, bez uniżoności. Najtrudniejsza jest 9 scena II aktu. Kudela prawie nic nie mówi. W paru słowach i w mimice trzeba oddać wstrząs, jaki przeżywa. W akcie III jest posępny. W akcie IV w rozmowie z Tańskim — zgorzkniały, szyderczy, niemal obelżywy.

Aniela Drzazga jest robotnicą w fabryce jedwabiu. Syna swego, który jest nieślubnym dzieckiem, bardzo kocha. Chciałaby go uchronić przed niebezpieczeństwem, na jakie ciągle jest narażony. Upomina go i ostrzega przed konsekwencjami, jakie ściągnie na siebie jawnymi wystąpieniami. W scenie 3 aktu II, kiedy występuje po raz pierwszy, jej postawa wobec doznawanych krzywd i upokorzeń jest jeszcze bierna. Od dzieciństwa przywykła do poniewierki, wie, co to bezrobocie, nędza, głód. Nie wierzy w realne możliwości przeciwstawienia się swemu losowi. Mówi do Janki: „Młodaś, to ci się zdaje, że bidę zwojujesz albo od niej uciekniesz, a ona cię nie popuści. Od urodzenia do skonanja trzymać cię będzie, bo taki twój los“.

Sprawy partii robotniczej, do której syn należy, nie są jej obce. Jego przekonania i nieugięta postawa, z jaką przeciwstawia się wrogowi klasowemu, udzielają się jej stopniowo. W scenie 9 aktu IV widzimy Anielę między tymi, którzy przyszedli do Tańskiego domagać się odwołania zarządzenia.

Aniela jest drobna, chuda, czarna. W przedwczesznie postarzałej twarzy płoną posępne, piękne oczy. Odtwórczyni tej roli powinna w emocjonalnych momentach (scena z Marcinem, rozmowa z Janką) wystrzegać się przesady i patosu.

Janka jest młodą robotnicą z fabryki Tańskiego. Mieszka z ciotką, która wzięła ją do siebie po śmierci rodziców licząc na to, że Janka dzięki swej nieprzeciętnej urodzie zrobi „karierę“ i zapewni jej bezpieczną starość. Chwile dzieciństwa pozostały zawsze w pamięci Janki. Wspomnienia kochających się rodziców, dobro-

ci i łagodności ojca, szlachetności matki dodają jej wiary w piękno życia.

Jej stosunek do życia i ludzi charakteryzuje żywość i świeżość doznań. Poniewieranie godności ludzkiej wywołuje w niej gwałtowną odrazę. Janka wie, że trzeba walczyć o swoje prawa, chce o nie walczyć, ale nie wie jak.

Ogłoszenie rozporządzenia o sanitarno-policyjnej rewizji robotnic przyprowadza ją o rozpacz. Silnie zaznaczone poczucie godności osobistej nie pozwala jej pogodzić się z tym faktem. Przez chwilę myśli o samobójstwie, nie widząc innej drogi wyjścia. Zaczepkom i namowom dyrektora jednak nie ulega, mimo że ten obiecuje jej zwolnienie od upokarzających przepisów. Z całą stanowczością umie przeciwstawić się ciotce, która chce ułatwić sobie i Jance życie, zmuszając ją do obrania nieuczciwej drogi. Widzi upadek moralny ciotki, broni się przed jej złym wpływem, nie zwracając uwagi na wymówki i groźby Grzelakowej. Marcin bardzo jej imponuje. Dziewczyna słucha z przejęciem jego słów, podziwia zapał. Pod jego wpływem dojrzewa jej świadomość klasowa. Mimo nie odstępującego ją lęku o ukochanego człowieka wierzy w słuszność i konieczność podjętej walki.

Janka jest jasną blondynką o wielkich oczach i długich warkoczach. Jej zachowanie cechuje słodycz i nieśmiały wdzięk. W II akcie ma na sobie nędzny kaftan i chustkę na głowie. W III — jest ubrana z wyraźną załotnością, korale na szyi, jasny fartuszek, wstążka we włosach.

Mańka jest młodą robotnicą z fabryki Tańskiego. Nędza, wyzysk i praca ponad siły ukształtowały jej pesymistyczny stosunek do życia i ludzi. Ze słów Mańki tchnie gorycz i pogarda. Cyniczna, wulgarna, złośliwa, nie dostrzega w życiu żadnych wartości. Jest przedstawicielką tej grupy robotników, na której ustrój kapitalistyczny zostawił ślady najbardziej tragiczne. W scenie 3 aktu II mówi do Janki buntującej się przeciwko zarządzeniu Buturlina: „Takieś same bydlę robocze jak i my i tak samo bidować musisz, nie tam o honorze głądzić. Honor to pannów kamienicznych posag“.

Wszelkie próby przeciwstawiania się istniejącemu stanowi rzeczy zasługują według niej na pośmiewisko. Mańka kpi z rewolucjonistów i nie wierzy w skuteczność ich poczynañ, niemniej garnie się do nich i bierze udział w zebraniu. Światopogląd jej na pozór nie ulega zmianie, a jednak spotykamy ją między robotnikami, którzy przyszli do Tańskiego domagać się swoich praw.

W tej scenie Mańka wypowiada zdanie świadczące o pewnych przemianach wewnętrznych, jakie dokonują się w niej pod wpływem zetknięcia się z ruchem robotniczym. „Choć my ino bydło robocze, przecie każdy swój honor ma“ — zwraca się do Tańskiego.

Mańka jest wysoka i cienka jak tyka, śniada, ospowata. Ma żywe, nerwowe ruchy.

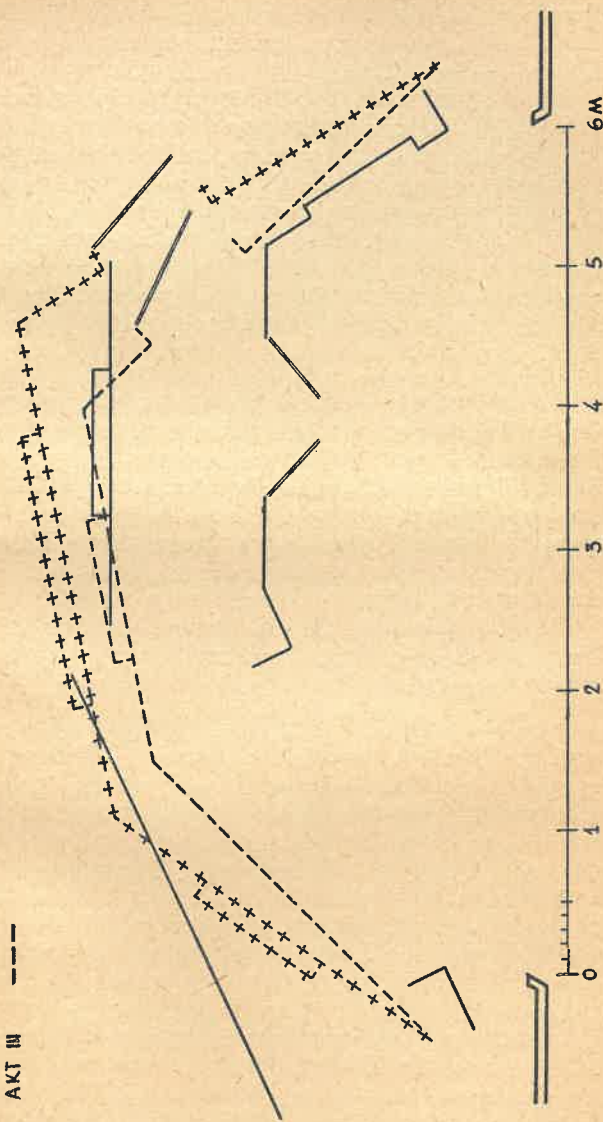
Marcin Drzazga jest nieślubnym synem robotnicy fabrycznej. Upokorzenia, jakie znosił z tego tytułu, mocno związały go z matką. Marcin nie tylko kocha ją, ale szanuje tym więcej, że z jego powodu tyle przecierpiała. W krzywdzie swojej i matki widzi niesprawiedliwość społeczną. W rozmowie z Jerzym mówi: „Człowiek długo zrozumieć tego nie może, a jak przyjdzie ten dzień, że zrozumie, toby już tylko warczał i gryzł“. Z natury szlachetny i ambitny, odczuwa boleśnie wszelkie bezprawie, podłość i poniżanie człowieka. Buntuje się przeciw takiemu stanowi rzeczy z tym większą siłą, że odczuł niejedno na „własnej skórze“.

Sytuacja, w jakiej się znajduje nie tylko on, nie tylko jego matka i narzeczona, ale wszyscy robotnicy, skłania go do podjęcia walki o zmianę stosunków społecznych. Marcin jest członkiem partii „Proletariat“ i wierzy w słuszność i skuteczność podjętej walki. Postać tow. Długiego jest dla niego ideałem.

Dawniejsze i obecne przeżycia nurtują go mocno, podsycając nienawiść klasową do tego stopnia, że nie powstrzymany w porę byłby skłonny do działania samowolnego, nie podporządkowanego rozkazom władz partyjnych. Jakkolwiek świadczy to o pewnej niedojrzałości ideologicznej, to jednak Marcin jest już na tym poziomie wyrobienia partyjnego, że umie zastanowić się nad sobą i przeprowadzić samokrytykę.

SCHEMAT USTAWIENIA DEKORACJI

AKT I: IV
AKT II
AKT III



W scenie 11 aktu III oddaje rewolwer tow. Długiemu, uważając, że nie zasługuje na posiadanie broni. „...chciałem... sam z siebie, bez rozkazu, sprzątnąć jednego drańa” — oskarża siebie.

Marcin jest wysokim, barczystym brunetem. Ma nisko zarośnięte czoło i zbiegające się nad nosem brwi. Ponieważ z treści sztuki wynika, że Marcin jest gwałtowny i nieopanowany, nie należy tego akcentować zbyt mocną grą, aby nie popaść w przesadę, operować nie nasileniem głosu i zbyt gwałtowną gestykulacją, lecz raczej mimiką twarzy. Szczególnie starannie należy wycieniować nieporadne a wzruszające akcenty uczuciowe w stosunku do matki i Janki, wstydliwie maskowane szorstkością.

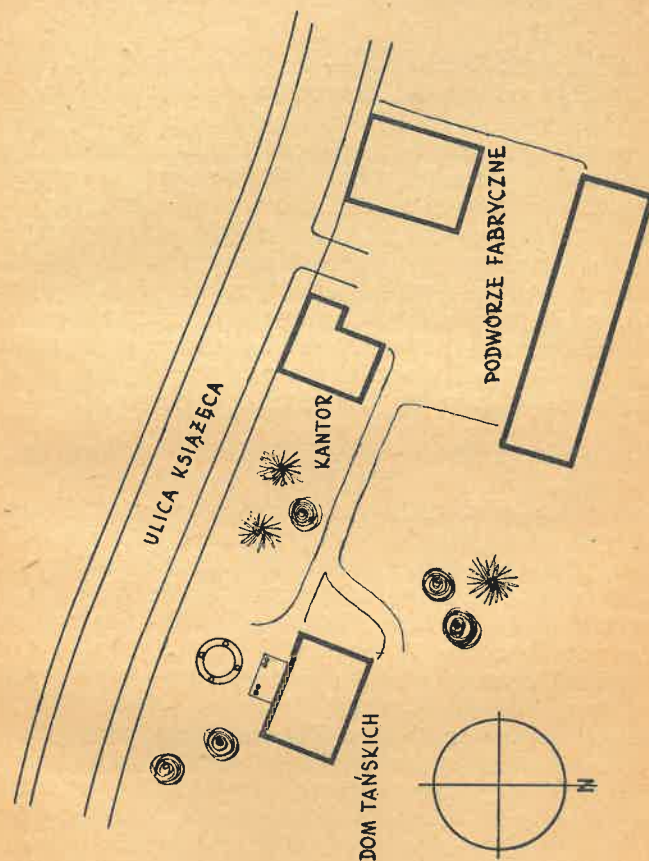
Grzędziel — spokojny i uczciwy robotnik z fabryki Tańskiego. Rozporządzenie Buturlina oburza go i przejmuje tym więcej, że sam ma dorastającą córkę. Wciągnięty w nurt walki rewolucyjnej, jakkolwiek nie zorganizowany, szuka oparcia w partii robotniczej; uznaje słuszność głoszonych przez partię haseł. Obserwując go, jesteśmy przeświadczeni, że stanie się jednym z najbardziej oddanych i wzorowych członków partii.

Grzędziel jest wysoki, postawny. Ma szlachetną twarz. Zachowanie jego cechuje zdecydowanie, rozważa i spokojna godność.

Lis — robotnik z fabryki Tańskiego, były chłop pańszczyźniany, wykazuje zupełne niezrozumienie dla spraw ruchu robotniczego, z którym się teraz zetknął. Nastawiony negatywnie do wszelkich wystąpień w obronie własnych praw, nie posiada nie tylko uświadczenia, ale i instynktu klasowego. Przywykł do ciężkich warunków, do borykania się z nędzą i uważa, że jedynie takie życie dostępne jest robotnikowi. Próby sprzeciwu, według niego, mogą jedynie pogorszyć sytuację, wobec czego należy jak najściślej podporządkować się wymaganiom fabrykanta. Życie jego upływało w okresie pańszczyzny, która zostawiła bardzo wyraźne ślady na jego usposobieniu. Woli bagatelizować przyczyny powodujące ucisk, niż wnikać w nie i walczyć z nimi.

Ciemny i tchórzliwy, nie chce solidaryzować się z ruchem robotniczym. Lis jest bardzo charakterystycznym

SZKIC SYTUACYJNY



typem robotnika, wywodzącego się z pańszczyźnianej wsi. Jest chytry i nieufny. Mówi w sposób rozwlekły, używa przysłów, często spluwa. Z twarzy jego nie schodzi chytry, nieufny uśmieszek. Lis jest żyłasty, suchy. Ma długie siwe włosy i wygoloną twarz. Nosi chłopską sukmanę.

Henryk Dulęba — to jeden z najbliższych i najbardziej oddanych towarzyszy Waryńskiego. Gdy w 1878 roku na skutek aresztowań przerzedziły się szeregi rewolucjonistów, on pozostał na miejscu i ani na chwilę nie przerwał roboty. Oddany bez reszty sprawie, pełen niezłomnego zapachu, dotrwał z Ludwikiem do końca, przeszedł z nim proces i więzienie w cytadeli. Lubiany i ceniony, był wzorem partyjnego towarzysza, na którego zawsze można liczyć. W sztuce widzimy go krótko, ale z jego pełnych skupionego żaru wypowiedzi o sprawie widać, że stanowi ona jedyny sens jego życia. W charakteryzacji należy wzorować się na fotografii. Dulęba był szczupły i niewielkiego wzrostu.

Ludwik Waryński. Ludwika widzimy w sztuce stosunkowo krótko. Gdybyśmy go sobie jakoś już pierwiej nie wyobrażali na podstawie wypowiedzi ludzi znających go z różnych stron jego życia, fakt zjawienia się Waryńskiego w mieszkaniu Drzazgi nie miałby w sobie cech niecodziennego wydarzenia. Ale nim się ukáže, znamy go już dobrze z relacji. Uwielbienie osób w różny sposób z nim związanych (towarzysze, robotnicy, krewni), rozmowy prowadzone na jego temat odsłaniają nam wspaniałą postać Ludwika. Jego stosunek do matki, wyrzeczenie się życia osobistego, stosunek do robotników, żarliwe oddanie się sprawie pokazują nam człowieka o nieprzeciętnych wartościach i uroku osobistym, żyjącego wyłącznie ideą walki rewolucyjnej.

Waryński zjawia się wśród robotników wychodzących z niecierpliwością na jego przyjście. Zachowanie pełne prostoty i skromności, ujmujący stosunek do ludzi potęgują jeszcze atmosferę niepospolitości, jaką go otacza. Ataki kaszlu i rozpalona twarz każą przypuszczać, że jest poważnie chory. Ludwik czuje się skrępowany, jakby onieśmielony troskliwością, jaką go wszyscy otaczają.

Stosunek zebranych do Ludwika, zainteresowanie jego osobą, niepokój o stan jego zdrowia podkreślają rolę, jaką Waryński odgrywa w życiu tych ludzi, którzy pracują z nim i walczą. Odnosi się wrażenie, że jest tym, na kim opierają się nadzieje towarzyszy, szukających w nim otuchy i umocnienia.

Ludwik może niewiele czasu poświęcić zebrany, jest przeciążony pracą. Obowiązki, jakie go jeszcze czekają, wymagają ograniczenia tego, co chce powiedzieć, do rzeczy najbardziej istotnych.

Chociaż mówi krótko, bardzo zwięźle i bez patosu, w słowach jego czuje się żar, siłę i pasję. Jego krótkie przemówienie ma stać się potwierdzeniem tego, co wiedzieliśmy o nim i przeczuwali na podstawie relacji jego towarzyszy.

Ludwik Waryński jest postacią historyczną. Charakteryzując grającego jego rolę aktora, należy ściśle trzymać się portretu czy fotografii. Waryński był wysoki, bardzo chudy, pochylony. W grze należy unikać wszelkiego patosu. Mimo swojej wielkości i wpływu na ludzi, Ludwik był prosty, skromny i serdeczny. We wspomnieniach towarzyszy pozostał jako ktoś wyjątkowo sympatyczny, porywający zapalem i zniewalający bezpośredniością. Wymowę kresową Waryńskiego, zarówno jak Tańskich i Jerzego, należy zaakcentować z umiarem, bez przesady.

UWAGI OGÓLNE

Przystępując do realizacji sztuki, trzeba przede wszystkim dokładnie przeanalizować zawarte w niej problemy, by nie zamazać i nie wykrzywić jej sensu. Rozdając role, należy pamiętać, że w sztuce *Zdarzenie* każda z postaci jest ważna, każda stanowi charakterystyczny dla epoki typ i że wszystkie są ściśle związane z akcją i równie potrzebne. Rola Jacunia czy Lisa w niczym nie ustępuje roli Tańskiego czy Marcina.

Szczególnie starannie trzeba przeanalizować postacie robotników, wystrzegając się przy tym schematyzmu. Każdy z tych czterech ludzi (Kudela, Marcin, Grzędziel, Lis) to odrębna indywidualność, wyposażona w typ-

we cechy, których nie wolno zatracić. To samo dotyczy trzech robotnic.

Pokazując świat robotniczy należy pamiętać o wspólnych cechach tego środowiska, wynikających z jednakowych warunków bytu. A więc trzeba zwrócić uwagę na pełną godności prostotę, ukazać szorstkość i rubaszność, ale nie wulgarność. Trywialna jest tylko Grzelakowa. Robotników cechuje oszczędność gestu i surowa wstydlivość uczuć. Tu słowo posiada zupełnie inny ciężar gatunkowy niż w świecie Tańskich, gdzie patetyczne zwroty i błyskotliwa szermierka słów prowadzi do ich nadużywania. W świecie Drzazgów proste, nieraz nieprawidłowo zbudowane zdanie zawiera istotną, głęboko przeżyta treść.

Tańscy, choć każde z nich różni się pod względem usposobienia, poglądów, a nawet dążeń życiowych, posiadają wspólną cechę: „dobre maniery“, o których nie mogą zapominać odtwarzający ich aktorzy.

Rewolucjonistów powinna cechować prostota, bezpośredniość i serdeczność w stosunku do tych, o których sprawę walczą.

Akcja sztuki rozgrywa się w przeciągu trzech dni. Akcja aktu I w saloniku w przyfabrycznym dworcu Tańskich rozgrywa się w zimowy wieczór (luty). Akcja aktu II toczy się na terenie biura fabrycznego następnego dnia w godzinach popołudniowych. Tego samego dnia wieczorem rozgrywają się wypadki stanowiące treść aktu III (izba Grzelakowej i izba Drzazgów). Akt IV — to salonik w dworcu przyfabrycznym Tańskich, gdzie akcja rozgrywa się następnego dnia z rana.

Przy realizacji sztuki należy pamiętać o uwzględnieniu epoki w opracowaniu kostiumów, które powinny być możliwie dokładnie oparte na strojach z okresu lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

DEKORACJE

Dekoracje do sztuki *Zdarzenie* zostały pomyślane w ten sposób, aby dać możliwie realistyczny obraz życia różnych środowisk społecznych w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

AKT I i IV. Bawialnia w przyfabrycznym dworcu Tańskich. W środkowej ścianie szerokie niskie okno; za nim podwórze fabryczne. Przez okno po lewej stronie widać ośnieżone drzewo. W lewej ścianie okno, wychodzące na ul. Książęcą. W prawej ścianie na pierwszym planie kominek, za nim drzwi do dalszych pokoi. Umeblowanie przeniesione z dworu w Żyszczyńcach — staroświeckie, podniszczone mahonie. W oknach podpięte tiulowe firanki na drewnianych karniszach. Pod środkowym oknem kanapa, przed nią stół z rozłożonym pasjansem. Przy stole z prawej strony fotel, drugi taki sam w rogu między oknami. W prawym rogu osiemnastowieczny zegar szafkowy. Między drzwiami i kominkiem podręczny stolik. Przed kominkiem dwa fotele. W rogu pomiędzy oknami portrety „antenatów“. Nad kominkiem turecka makatka, na niej ryngraf i dwie skrzyżowane szable. Na kominku naftowa lampa z kloszem. Na posadzce duży turecki dywan. Cały klimat wnętrza musi podkreślać rysy szlachecko-ziemiańskie, tak charakterystyczne dla rodzącego się w owej epoce polskiego kapitalizmu.

AKT II. Akcja odbywa się na dwóch planach. Plan pierwszy — to sieni w niewielkim przyfabrycznym budynku biurowym. Z lewej strony sceny plan drugi stanowi wnętrze drewnianej dobudówki, pełniacej rolę portierni, przez którą robotnicy przechodzą z ulicy do fabryki i przez którą wchodzi się do budynku biurowego. Między sienią i portiernią nie ma drzwi, są one połączone z sobą szerokim, lekko sklepionym przejściem. Przez niewidoczne dla widza oszklone drzwi z lewej strony, które wychodzą na południe, wpada do portierni jaskrawe, zimowe światło, stanowiące kontrast z mrocznym wnętrzem sieni. Otupywanie nóg ze śniegu i kroki robotników rozlegają się głośnie echem na tandetnie zbitej podłodze portierni. Słychać też brzęczenie szyb w wejściowych drzwiach.

Z prawej strony sceny za środkową ścianą znajduje się gabinet Tańskiego, oddzielony od sieni dwuskrzydłowymi drzwiami, które podczas trwania 17 sceny są cały czas otwarte. Widać za nimi biurko i sylwetkę Tańskiego na tle wychodzącego na podwórze okna. W prawej

kulisie przy proscenium wejście do składziku, dalej drzwi z napisem: kantor. Drzwi i ściany sieni do połowy wysokości pomalowane olejno na piernikowy kolor, wyżej — brudnoszare. W glifie przejścia łączącego się z portiernią stoi stółek Kudeli, nad nim na gwoździu podwórzowa naftowa latarnia. W prawym rogu żelazny piecyk z rurą. Obmyślając dekoracje aktu II należy pamiętać, że budynek biurowy jest niewielki, skromny, urządzony bardzo prymitywnie, dostosowany do stanu majątkowego właściciela zadłużonej fabryczki.

AKT III. Odsłona pierwsza. Izba Grzelakowej w drewniaku na Solcu. W środkowej ścianie okienko z firanką, w prawej nie malowane drzwi. Z lewej strony przy proscenium żelazny piecyk, na nim czajnik. Za piecykiem przy lewej ścianie ławka, przed nią stół malowany na wiśniowo, otoczony takimiż krzesłami. Po lewej stronie półka z naczyniami, na której stoją: miedzierz, młynek do kawy, malowane kubki i talerze. Na prawo od okna wielka, malowana na zielono skrzynia z wiszącą kłódką. Nad nią lustro w tandetnej ramie, otoczone przypiętymi do ściany pocztówkami. Na oknie mirty Janki. Między proscenium a drzwiami, pod prawą ścianą, wielkie „meblowe“ łóżko, wysoko zasłane, nakryte szydełkową kapą. Nad nim obrazy świętych. Ściany bielone wapnem. Nad ławą lampka.

Odsłona druga. Bliźniacza izba w tym samym drewniaku. Nad oknem zamiast firanki wystrzyżona z papieru wycinanka. Na oknie fuksje i pelargonie. Pod oknem długa ława. Przed nią stół na krzyżakach i proste stołki. Po lewej stronie okna, obok ławy, mała, po chłopsku malowana skrzynka. Po prawej stronie przybita do ściany skrzynka na gwoździe, imitująca półeczkę na książki. Wewnątrz parę książek i broszur. Na wierzchu lampka. Między proscenium a drzwiami przy prawej ścianie pryzma, nakryta pasiastym szmaciakiem. Nad nią obrazek Matki Boskiej, palemka i gromnica. Po lewej stronie na bielonej płycie parę ubogich garnków. Na ścianie łyżnik. Przed płytą niski stółek i miska.

Za pomocą szczegółów umeblowania i drobiazgów należy podkreślić odrębny charakter obu wnętrz: tanią

pretensjonalność izby Grzelakowej i prostotę izby robotniczej Drzazgów, na której znać jeszcze piętno wiejskiego pochodzenia.

OPIS ZMIAN DEKORACJI

AKT I Ustawienie dekoracji wg załączonego schematu.

AKT II Wykorzystując przerwę pomiędzy aktami zmieniamy całkowicie dekorację. Lewą ścianę z oknem z alitu, po zdjęciu firanek, ustawiamy jako ścianę drugoplanową w otwartym gabinecie Tańskiego w scenie 17.

AKT III Odsłona pierwsza. W czasie przerwy zmieniamy powtórnie dekoracje. Jednakże staramy się wykorzystać dekoracje z aktu I. Zmniejszenie wnętrza i różny jego charakter osiągamy zmieniając ustawienie ścian. Ścianę lewą przesuwamy na środek, a środkową ścianę z szerokim oknem, po zastawieniu go, ustawiamy pod bardziej rozwartym kątem jako ścianę lewą. Zmieniamy również drzwi w prawej ścianie (por. załączony schemat).

Odsłona druga. Dekoracja zasadnicza zostaje ta sama. W czasie bardzo krótkiej przerwy zmieniamy wnętrze za pomocą wstawienia innych sprzętów. Zamiast piecyka dajemy kuchenkę.

AKT IV Powracamy do ustawienia ścian jak w akcie pierwszym (wg załączonego schematu).

W ten sposób dwie zasadnicze dekoracje wystarczą nam do zrealizowania pięciu odsłon sztuki. Zależnie od możliwości zespołu możemy dekoracje te albo wzbogacić dając w akcie IV gabinet Tańskiego zamiast bawialni, albo uprościć je, posługując się kotarami, a podkreślając odrębność wnętrza przez użycie charakterystycznych fragmentów dekoracji i właściwego umeblowania.

Dla ułatwienia reżyserowi orientacji w topografii akcji dramatu załączamy szkic sytuacyjny dworku i fabryki Tańskiego.

BIBLIOTEKA ŚWIETLICOWA „CZYTELNIKA”—1953

HALINA AUDERSKA — Zbiegowie
ALEKSANDER BAUMGARDTEN — Chłopcy z jednej rodziny
ANDRZEJ MULARCZYK — Skradziony rekord
ILIA DIAKONOW — Wesele z posagiem
KANDRAT KRAPIWA — Skowronki śpiewają
JAN PIASECKI — Spotkamy się „Pod parasolami”
— Bój to będzie ostatni
JAN MARIA GISGES — Zielone gałęzie
JAN BARANOWICZ — Kotyszą się jodły
ALEKSANDER FELISTAK — Gry i zabawy w świetlicy i na
boisku
— Maria Konopnicka, pieśniarka ludu — wieczór literacki
— Bolesław Prus — wieczór literacki
— Eliza Orzeszkowa — wieczór literacki
STANISŁAW M. OSTROWSKI — „Arka 7” nie odpowiada
HEDDA ZINNER — Radujmy się życiem
— Wieczory przyjaźni — I. Rodowód
— Od odrobku do dorobku — satyryczne podorywki
KRYSTYNA BERWIŃSKA — Proces
MICHAŁ RUSINEK — Prawi dziedzice
HOWARD FAST — Trzydzieści srebrników
KRZYSZTOF GRUSZCZYŃSKI — Pociąg do Marsylii
LEON PASTERNAK, STEFAN ARTOWSKI, JÓZEF HEN —
Skąd wolność sztuka...
JOANNA CICHOCKA — Przygoda z ogłoszenia
HENRYK WORCELL i ALEKSANDRA NABOROWSKA —
Gorzkie ziarno
EWA SZUMAŃSKA i STEFAN ŁOŚ — Tor przeszkód
BILL-BIELOCERKOWSKI — Sztorm
— Bez retuszu — portrety satyryczne
— Stefan Żeromski — wieczór literacki
KAZIMIERZ BRANDYS — Sprawiedliwi ludzie
EMIL ZEGADŁOWICZ — Domek z kart
USPIEŃSKA i OSZANIN — Sprawa osobista

W przygotowaniu

KRUŚZEWSKA i MAŁECKI — Dekoracja okolicznościowa
w świetlicy
GEORGIJ MDIWANI — Nowe czasy
URBAN ERNÖ — Chrzest ogniowy
EUGENIUSZ BOŻYK — Dekoracja, mebel, rekwizyt